

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

Przekręt wszechczasów część I

\$

Przeczytane, w miarę zrozumiane ;-) i {(P**Ooznaczone**)} przez: **Roni**

Zaktualizowane: 27.10.2024

Kolorem **czzerwonym** oznaczam **Ludzi, Istoty** pochodzące od ich stwarzających je DUSZ, w przeciwieństwie do np. pawianów stada plugawego lub innych sztucznych bytów jak np. **KORPORACJE Globalnej MAFII** pod które podlegają te wszystkie prywatne firmy jak: **3rp** s-ka z n.o., sondy, Polin-CIA, prokuratury, itd. itp.

Wyjątkowo na **czzerwono/niebiesko** oznaczam te pawiany, które będąc pracownikami wyżej wymienionych organizacji przestępczych nie mogą być uznane za OSOBY FIZYCZNE, tylko za odpowiadających za swoje działania swoim majątkiem, zdrowiem i życiem pseudo-ludzi.

Całość będzie jeszcze przeze mnie aktualizowana, zwłaszcza im bardziej będzie to wszystko dla mnie zrozumiałe. ;-)

Oczywiście, proszę to podawać dalej. .

A tu linki do kilku moich stron (prawym kliknięciem otworzysz na nowej stronie):

["Wolni Ludzie"](#), ["Drzwi do"](#), ["także rzecz Lechian"](#), ["stado pawianów"](#), ["Wielki Parchlin"](#)

Dzisiaj czytałem Twój blog na temat aktu urodzenia i nazwiska i tego całego konceptu strawmana. To jest w zasadzie fundamentalny moment, gdzie ta cała komercyjna iluzja zaczyna swoje życie. Jeśli chodzi o rejestrację to jest niezupełnie tak, jak mówi Kate of Gaia, a raczej zupełnie nie tak.

„**AKT URODZENIA**”: to jest moment, kiedy zostaje stworzony **PIONEK do gry**, dosłownie, **nic poza tym**. Te wszystkie **brednie**, gdzie twierdzą, że oddajemy **dzieci**, samochody itd. dla rządu poprzez akt rejestracji **to nieprawda**.

Wg słowników prawnych (Black`s Law Dictionary) akt rejestracji **nie transferuje** tzw. equity czyli **wartości**.

W momencie rejestracji dzieją się 2 rzeczy (w telegraficznym skrócie):

1. Zostaje stworzony tzw. TRUST – **tytuł własności** do np. samochodu zostaje **rozdzielony**, pomiędzy **właściciela** wartości (EQUITY TITLE) czyli tego, kto zapłacił za samochód (cała jego wartość należy do niego, nikogo innego) i drugi akt własności, który zostaje wysłany do „**urzędu**”.

2. Zostaje stworzony tzw. **permanenty rekord w księgach**, w razie jakby jakiś inny **Człowiek** zechciał Ci zabrać ten samochód, w sposób bezprawny – masz prostą drogę do odzyskania go poprzez system sądowy.

Jeśli chodzi o rzeczy materialne nie oddajemy niczego. Z **dziećmi** jest trochę inaczej.

Kiedy rodzi się **maluch**, ma obowiązek pod groźbą kary (ale to jest nieprawda) otrzymać „**akt urodzenia**”. **Rodzic** idzie do „**urzędu**”, podaje dane i zostaje stworzony ów akt.

Co dalej? Otóż jednym z powodów jest stworzenie tzw. LEGAL PERSON, czyli **korporacyjnej osoby** o takim samym imieniu jak **maluch**, pisanej DUŻYMI

LITERAMI. Owa osoba prawna/korporacja zostaje **stworzona przez rodziców** (*dosłownie przez nich to tylko maluszek! ;-)*), w wyniku nieświadomej warunków czyli **nieważnej umowy** bo **maluch** nie osiągnął jeszcze pełnoletności – to jest tzw. Contract Ability Age, bo **dziecko nie może samo wchodzić** w stosunki biznesowe do 18 roku życia (z tym jest różnie w innych krajach).

Ta osoba prawna/korporacja, jak każdy **taki** byt, ma swoje prognozy, zależne od tego gdzie ma siedzibę, jaki ustrój panuje tam, gdzie się urodziła, jaka jest ekonomia i tysiące innych wskaźników. Na podstawie tego wszystkiego zostaje stworzona prognoza, ile majątku owa korporacja **wprowadzi** do korporacji-matki (każdy „rząd” to zarejestrowana korporacja, a wszystkie łączą się w: CORPORATION OF LONDON.)

Taka **osoba prawna/korporacja** zostaje oszacowana przykładowo na powiedzmy 15 milionów \$. Trzeba wziąć jeszcze jeden aspekt pod uwagę przy szacowaniu zdolności tworzenia prywatnego kredytu na podstawie owej korporacji – ile jest majątku w **firmie** zwanej RZECZPOSPOLITA POLSKA, bo to również jest korporacja.

Założmy, że RP jest warta na dzisiaj 500 bilionów \$ i jest w niej 50 milionów tzw. subsidiaries, czyli podległych korporacji (obywateli / personelu).

Nasz **maluch jest właścicielem** 1/50-milionowej części owego majątku – mówię poważnie!

Na podstawie prognozy dochodu naszego **malucha/osoby prawnej/korporacji** i majątku korporacji-matki RP zostaje stworzony tzw. BOND o konkretnej wartości. Kiedy to się stanie ten bond ląduje na Wall Street i **zaczyna się zabawa w iluzję pieniądza**, ale o tym później.

Historia aktu urodzenia sięga wielu lat wstecz. Zasady takie jak 7 lat zaginięcia na morzu, po czym cały majątek zostaje odebrany brzmia śmiesznie, ale **są wciąż w użyciu**. Kiedy ogłaszasz bankructwo w USA to się to nazywa Chapter 11 – twoja osoba prawna/korporacja zostaje tymczasowo „uśmiercona” na 7 lat. Nikt Ci nie da „kredytu” w tym okresie!

Akt urodzenia to również bond ubezpieczeniowy, na gwarancie którego niemal wszystkie wypadki, rachunki szpitalne i komunalne, **wszelakie szkody** wyrządzone NIEUMYŚLNIE mają swoje **zadośćuczynienie!** Nie potrzebujemy żadnych ubezpieczeń na samochody itp., to wszystko **jest szwindel!**

OSOBA PRAWNA/LEGAL PERSON **stworzona przy** akcie urodzenia to nie jest żaden szatański pomysł ani ukradzioną duszą, ale każdy może to interpretować na własny sposób, zależnie od stanu świadomości i wiedzy. LEGAL PERSON **to jest pionek** do gry, a PROPERTY to **własność osoby animującej ją** (*dlatego pieniądze w banku są również jego własnością a nie jakimś depozytem!*). Żyjący (prawdziwy) **Jasio Kowalski** ma swojego **JASIA KOWALSKIEGO**, który **jest jego własnością**, tak jak jego rower, dom czy wrotki, nic więcej.

Problem w tym, że nie mamy pojęcia jak tego używać, to jest jak nabity pistolet w rękach **dziecka** i dlatego **nas dymają** aż nam zęby trzeszczą.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

Kiedyś w szkołach obowiązkowa była nauka logicznego myślenia czyli TRIVIUM, a teraz uczą jedynie wkuwać i klepać regułki, **zamieniając Ludzi** w stado baranów.

Rozbierzmy temat na logikę:

JAS KOWALSKI to własność *Jasia Kowalskiego*. Oto dlaczego:

1. Owa korporacja została stworzona poprzez **podpis/energię rodziców *Jasia Kowalskiego***. Bez udziału jego rodziców, **działających** w JEGO IMIENIU, ta **osoba prawna** nie powstałaby wcale. Oto pierwszy dowód na logikę, że **JAS KOWALSKI** należy do *Jasia*.

2. Owa korporacja istnieje TYLKO tak długo jak długo żyje **Jaś**. W momencie jego zniknięcia **JAS KOWALSKI** przestaje istnieć z automatu. „Akt zgonu” „oficjalnie” „rozwiązuje” ten byt korporacyjny – czyli drugi dowód, że **JAS** należy do *Jasia*. **(nie prawda!**

Szylid=maska=osoba=persona=dowód osobisty nie umiera = nie_traci_ważności nigdy! To dowód dla MAFII Globalnej, że *Jasio* i jego spadkobiercy są właścicielami (dopóki nie zostanie rozliczona „umowa” z G.M.) W grobie pochowany nie jest **JAS KOWALSKI ale tylko *Jasio Kowalski!*)**

3. Owa korporacja nie jest w stanie zrobić nic sama, nie jest w stanie iść do pracy, nie podpisze umowy o pracę, nie odda podatków i nie kupi domu. Do wszystkiego jest potrzebny żywy **Jaś**, a **jego podpis jest na wagę złota**. Bez niego korporacja to martwy twór, nic więcej – oto 3 dowód.

Jest ich wiele, ale te najbardziej oddają postać rzeczy.

To jest początek historii. Niestety, bez zrozumienia skąd się biorą pieniądze, nikt nie uwolni się od jarzma lichwy.

Dlaczego jest takie ważne żeby zrozumieć tę całą iluzję – bo na tej podstawie są stwarzane pieniądze. **Pieniądze z powietrza**, o czym już teraz niemal każdy wie, tylko nie wie jak to ugryźć.

Tego jest naprawdę ogrom, więc ograniczę się wyłącznie do istotnych elementów, bo myślę, że od tego zależy poziom finansów, a tym samym życia.

Piotras Przekręt wszechczasów część II

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

Jak robiłem akt urodzenia mojej **córci** miałem śmieszna historię tu, w urzędzie. Podpisując akt, pod nazwiskiem – **ja** i moja **dziewczyna** – podaliśmy status naszej osoby jako tzw. GRANTOR, czyli ktoś kto bardzo wyraźnie określa swoją rolę w tym procesie. Grantor, ponieważ moja **córcia** urodziła się tu – w UK i jest właścicielem części majątku tejże ziemi i jak kiedyś będę działał z jej bondem – **ten akt urodzenia nie zostawia NIC do interpretacji**. To **ja składam** na ręce rządu majątek mojej córki.

Zauważ, że każdy **adwokat** bądź inny **szubrawca** systemowy zawsze określa swój status – LLP **JAS KOWALSKI**, Mecenaz **JAS KOWALSKI**, Doktor **JAS KOWALSKI** itd. To nie tylko po to, żeby się pochwalić, wierz mi*).

Mijają lata, **maluch Jaś** rośnie i nie ma żadnych kłopotów, osiąga pełnoletność i od tej pory jest w stanie zarabiać na siebie, podpisywać umowy i... brać kredyty z banków – tu się robi ciekawie.

Jaś idzie do banku, bo potrzebuje gotówki na rozkręcenie biznesu, powiedzmy 100 tys. złotych. **Bankier** szybko sprawdza *Jasia*, czy nie wisi gdzieś kasy, i chętnie przynosi **UMOWĘ** o pożyczkę.

Jaś czyta (pomijam, że połowy nie rozumie z tzw. legalese) i chętnie podpisuje umowę, idzie do domu i czeka aż fundusze znajdą się na jego koncie.

Co się dzieje dalej wewnątrz systemu:

Ów **bankier** idzie do innego pokoju, jego **zwierzchnik** podpisuje ową umowę niczym czek – dosłownie. To nazywa się endorsement, i owa umowa magicznie zamienia się w czek.

Wg. BILLS OF EXCHANGE owa umowa to tzw. NEGOTIABLE INSTRUMENT, czyli nic innego jak PROMISSORY NOTE, czyli obietnica zapłaty – dokładnie ta sama forma pieniędzy, jakie nosimy w portfelu – dosłownie.

Owa **umowa zamieniła się w czek**, czek zostaje wpłacony na tzw. DEMAND ACCOUNT, później zamienia się w elektroniczne cyferki i **Jasiu** ma siano, **JASIU** ma dług – **tylko na niby**. (To tylko **Jaś** może „coś” ;-) mieć)

Co się dzieje dalej.

Owa umowa, podstemplowana, zamieniona na czek, a potem na cyferki idzie dalej, to nie koniec. **Bank** zbiera takie umowy w tzw. SPV (Special Purpose Vehicle) i sprzedaje na **Wall Street** a potem dzieją się już inne rzeczy – nieważne dla **Jasia**.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

Dlaczego to piszę? Bo tu jest właśnie wolność. Dosłownie.

Jaś za pomocą **JASIA** podpisał umowę, ta **umowa należy do jej stwórcy** – nikogo innego! Co więcej, **Jaś** otrzymał dostęp do tzw. PRYWATNEGO KREDYTU.

BANK NIE DAŁ Jasiowi ani nawet **JASIOWI** – ŻADNYCH PIENIĘDZY!!!!!!

Prawo bankowe zabrania pożyczania pieniędzy **depozytorów**, wszystkie **pseudo pożyczki** (może poza małymi i firmami tzw. EQUITY LENDER gdzie **Ludzie** operują gotówką) są stwarzane na tej podstawie.

Zanim zacznę tłumaczyć, jak to wykorzystać i uwolnić się od jarzma lichwy – zrób sama, albo ktoś kogo znasz, taki mały eksperyment:

Jeżeli masz pożyczkę na samochód, dom, bądź kartę kredytową, bądź inną, większą „pożyczkę”, idź do **banku** i umów się na spotkanie. Powiedz, że chciałabyś zobaczyć swoją umowę o kredyt. Tą pierwszą, ta gdzie widnieje Twój własnoręczny podpis. Nie kopię, nie scan, fax i inne wydruki – ten kawałek papieru, który **osobiście podpisałaś**.

Jeżeli nawet Ci go pokażą, do rąk własnych, odwróć go i zobacz, czy nie jest podbity i zadatowany – zupełnie jak czek.

Zobaczysz coś bardzo ciekawego.

—

*) Będzie rozwinięcie tego wątku

Piotras Przekręt wszechczasów część III

Nie będę się zagłębiał za mocno, żeby nie narobić bałaganu dla **kogoś**, kto nigdy nie miał styczności z tym tematem. Proponuję kilka ćwiczeń umysłowych, dla zrozumienia większego obrazka.

1. Czy nikomu nie wydaje się dziwne, że od 2008 roku niemal cały świat brnie w jakieś dziwne długi? Wszędzie są cięcia, oszczędności, ludzie tracą pracę, etaty znikają, wszystko idzie dosłownie w czarną dupę, a lichwa rośnie w siłę? Jest coraz więcej chętnych do udzielania „pożyczek”, **banki** i **bankierzy** z roku na rok stają się coraz bogatsi,

nawet **dziecko** dzisiaj widzi że coś tu śmierdzi, i to wielkim bąkiem, że tak powiem. A tak na marginesie, nikt nie mówi o tym, komu ten cały świat wisi taką ilość pieniędzy i jakim cudem, prawda?

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

2. Czy **nikomu** nie wydaje się dziwna chęć pożyczania pieniędzy przez instytucje finansowe w czasach, kiedy **Ludzie** mają coraz mniej, kiedy oboje **rodzice** muszą zasuwać, a w domu coraz mniej? Firmy pożyczkowe rosną jak grzyby po deszczu, jeszcze do niedawna można było otrzymać sporą „pożyczkę” dosłownie na gębę. **Ludziom** w USA rozdawano pożyczki na domy, wiedząc doskonale, że **nie będą mieli szans ich spłacać**. Dom za pół miliona **ogrodnikowi** zarabiającemu minimalną płacę.

3. Nikomu nie wydaje się dziwny fakt, że przy tak ogromnym odsetku niespłaconych zadłużeń banki i lichwa rosną w zastraszającym tempie? Przecież jakby **banki** traciły te wszystkie miliony, a te wszystkie miliony były pożyczane z pieniędzy **depozytorów** – to nie tylko **banki** by splajtowały, ale również **depozytorzy** (nie poruszam systemu fractional reserve banking na razie).

Te i masę innych pytań można zadawać **ludziom** na stołkach, tylko system jest bardzo sprytnie zbudowany. Na tzw. linii frontu siedzi cała masa **głabów**, **głabów** z dyplomami. Tzw. **papugi** – nie potrafią samodzielnie myśleć, i guzik wiedzą. Więc odbijasz się jak piłka od ściany przez pewien czas, i tylko najwytrwalsi dojdą tam, gdzie trzeba.

Wracamy do tematu tworzenia pieniędzy, bo **tu jest nasza szansa** żeby powalić tego giganta na glinianych nogach.

Jak już wcześniej pisałem, wasza umowa o „pożyczkę” jest zamieniana na czek, i depozytowana na tzw. DEMAND ACCOUNT i **nagle powstały fundusze**. Zgodnie z prawem finansowym, **OSOBA** kreująca tzw. promissory note (nasza umowa **własnoręcznie** (przez **Jasia**) podpisana) jest jej **właścicielem**. Do zakończenia trwania owego kontraktu, umowa powinna być przechowywana w **banku**, a po zakończeniu spłat owej „pożyczki” powinna zostać oddana jej twórcy.

Tak się jednak nie dzieje **i tu jest sposób żeby zamieszać** w kotle lichwy.

Są **Ludzie**, niektórych znam osobiście, którzy w ten sposób najpierw „zamrozili” swoje „pożyczki” po czym mieli je zupełnie odpisane (set off, nie wiem jak to po polsku).

Pierwszy etap jaki otwiera puszkę Pandory, to **żądanie inspekcji pierwszej umowy**, tej własnoręcznie podpisanej przez „**kredytobiorcę**”. Tu, właściwie wszyscy starający się o ten zabieg dostali odpowiedź odmowną, odprowadzono ich z kwitkiem. Niektórym nawet **bank** odpisał, że gdzieś ją zgubili!

Tym, którym pokazano, umowa była podbita i podpisana przez **przedstawiciela banku** –czyli **ten dokument** został ENDORSED, **wpłacony** na konto.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

Przy jakiegokolwiek próbie zadawania niewygodnych pytań, **bank** albo olewa sprawę, albo zaczyna straszyć, albo udaje **głupka** – poważnie.

Zanim jednak ktoś zdecyduje się na grzebanie w tym kotle musi pamiętać jedno – zanim dotrze do miejsca, gdzie po szeregu korespondencji udowodni

tę całą umowę jako przekręt – musi regularnie spłacać swoje „zobowiązania”. Zbyt wczesne zaniechanie spłat spowoduje, że dotarcie do końca procesu będzie bardzo utrudnione, bo „**sąd**” wydaje wyrok TYLKO na podstawie komercyjnego zobowiązania, na co jest dowód-umowa, a cały proces udowodnienia fałszu jeszcze nie został zakończony.

Po otrzymaniu negatywnej odpowiedzi dotyczącej inspekcji umowy, trzeba listownie zadać szereg pytań, niektóre muszą być pod tzw. pełną **odpowiedzialnością komercyjną**. Jedno z takich pytań skierowanych do wyższego **managementu banku** brzmi:

„Czy fundusze na **moją** pożyczkę **były w depozycie** banku przed podpisaniem umowy?

Czy w razie niespłacenia owej pożyczki **bank** straci ową sumę?”

Na te pytania nigdy nie otrzymacie odpowiedzi, przynajmniej takiej, która mówi jasno tak, lub nie, i co więcej NIKT z **personelu** (może jakiś frontowy **Wacek** na kasie) się pod tym nie podpisze.

Do tego procesu jeszcze wrócimy, ale jednego chcę uniknąć – nie chcę, żeby ktokolwiek próbował robić coś na pół gwizdka, bez zrozumienia jak to wszystko działa, i ja osobiście nie udzielam żadnych rad prawnych. Dzielę się informacjami jakie zdobyłem i swoimi osobistymi doświadczeniami (o tym później). Nic poza tym, każde działania, jakie ktokolwiek podejmie są wyłącznie na jego własną odpowiedzialność. Zrozumiałe jest, że jak tylko zacznie się niewygodna sytuacja dla **lichwiarza**, będzie walka na ostro, więc proszę pamiętać o tym, co powiedziałem.

Nie chcę również, aby te informacje służyły wyłącznie rozwaleniu lichwy, to są **wrota do wolności** moim zdaniem, musimy zrozumieć naturę naszego niewolnictwa, **skąd się wzięło i jak z tym skończyć**. I sama umiejętność odwalania **bankowych pasożytów** nie da wam wolności. Musimy zrozumieć, dlaczego **któs** nami rządzi, dlaczego mamy „obowiązki” płacenia podatków, za które nie mamy ŻADNYCH benefitów i całą masę innych problemów.

Na zakończenie tego pisma, kilka pytań, które mogą być jak drzazga w pupie, i większość **Ludzi** nie ma najmniejszej ochoty o tym rozmawiać:

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

Dlaczego Polska to Republika, a ustrój miłościwie panujący na tym kawałku piachu to demokracja, a właściwie korporacyjna demokracja (połączenie korporacyjnego świata i świata polityki w jednym kraju – to **definicja faszyzmu**)? DEMOKRACJA I REPUBLIKA to dwa zupełnie PRZECIWKAWNE ustroje! Demokracja to tzw. PB RULE, czyli siła większości, a prawa jednostki są nieważne, natomiast w republice prawa jednostki są najwyższym dobrem. Nie jest to dziwne?

W jakim celu „**rząd**” Republic of Poland został zarejestrowany jako korporacja?

Nawet „**urząd**” królowej angielskiej to zarejestrowana korporacja... po co?

Dlaczego ludzie posiadający majątek w postaci prawa do ziemi i jej zasobów („**akt urodzenia**” między innymi jest dowodem na to) nie mogą z tego korzystać? A może prościej – dlaczego nasz **Jaś**, urodzony na polskiej ziemi, nie ma prawa do korzystania z jej zasobów? Albo do tego, żeby sobie postawić dom, za to musi kupować ten kawałek ziemi od innego **człowieka** – kogoś również urodzonego na tej samej ziemi? Nie mam na myśli prywatnych

właściciele – mam na myśli te **fikcyjne** twory/korporacje, takie jak rząd, gmina i ten cały szajs? Jakim prawem jeden Polak przywłaszcza od „swojej” korporacji ziemię, a potem sprzedaje ją innym rodakom? Czy on ją kupił od Boga? Od dziecka tłuką nam do łba, jaka to demokracja jest wspiana i sprawiedliwa. Mam pytanie – ćwiczymy ten debilny system od wielu, wielu lat – czy jest ktoś przy zdrowych zmysłach, kto zaprzeczy, że nasz kraj (cały, „demokratyczny” świat – zobacz Grecję, kolebkę demokracji) idzie dosłownie, dosłownie w czarną dupę? Definicja szaleństwa wg Einsteina: **ROBIĆ W KÓŁKO TO SAMO OCZEKUJĄC INNEGO REZULTATU** – brzmi znajomo? W świetle prawa naturalnego (nie ustawowych bredni) każdy człowiek jest sobie równy, nikt nie ma prawa dyktować zachowania drugiemu człowiekowi (sytuacja zmienia się, gdy zachodzi krzywda). Więc jakim cudem wszyscy ludzie zostali dosłownie zredukowani do sługusów? **Ludzie**, my jako naród, nie mamy nic do powiedzenia, zupełnie! Nikogo to nie dziwi? A może, dobrowolnie, zapisaliśmy się do korporacyjnej RP, nasz status z rdzennego mieszkańca został zredukowany do pracownika korporacji, dostaliśmy numer ID (pesel), całą masę przywilejów, szef nam powie ile możemy zarabiać (minimalna płaca), ile mamy wolnego, ile lat będziemy pracować, a na koniec, gdzieś koło 70-tki dostaniemy jakieś ochłapy (emeryturę). Proszę pamiętać że **jesteśmy właścicielami części bogactwa tego kraju** tylko... TYLKO nie w roli pracownika RP, a w roli **rdzennego mieszkańca** ziemi zwanej Polska. Jest wiele pytań i tematów, o których ludzie nie chcą rozmawiać, wiem nawet dlaczego. Zabawny jest fakt, że najmniej do powiedzenia, albo zupełnie bzdety, pładzą ludzie tzw. wykształceni, ci z nosem pod chmury i kilkoma dyplomami.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

Oni niestety są najbardziej pokrzywdzeni przez system, w ich mózgowicach zdolność logicznego myślenia została niemal całkowicie wytrzebiona. **Ludzie** nie chcą rozmawiać o takich rzeczach, bo bardzo szybko dochodzą do wniosku, że to **my**, tak, **my** wszyscy jesteśmy winni tego burdelu. **Nasza** ignorancja jest przeogromna, nawet nie ignorancja (bo to wg definicji jest brak informacji na jakiś temat), ale nasze olewactwo. W dzisiejszych czasach mamy dostęp do informacji bardziej niż kiedykolwiek w historii człowieka, jednak przeciętny **człowiek** spędza kilka godzin dziennie oglądając intelektualną sraczkę w TV. Trochę się zagalopowałem, wracam do tematu aktu urodzenia i pieniędzy w następnej części.

Piotras Przekręt wszechczasów część IV

Wracając do aktu urodzenia, postaram się trzymać tematu. Przykłady jakie podaję są po części zaczerpnięte z mojego życia za granicą, kilku krajach, jednak wszystkich należących do bloku IMF, więc wszędzie system jest niemal identyczny.

Na podstawie aktu urodzenia są stwarzane inne dokumenty dla naszego **Jasia**. **Jaś** dostanie dowód osobisty, paszport, może kiedyś prawko, kartę ubezpieczeniową itd. Zabawny jest fakt, przykład z USA, że na akcie urodzenia jest napisane jak byk – DO NOT USE IT AS IDENTIFICATION, czyli nie

używać jako dowód identyfikacji, a jednak w urzędzie proszą o ten papier – to też nie przypadek.

Jaś otwiera konto w banku, gdzie podaje swój Pesel, proszę pamiętać, że ten numer jest nadany przez korporację RP, więc nie należy wyłącznie do **Jasia**, **Jaś** jest tylko jego użytkownikiem, nie właścicielem (*gdzie jest oryginał umowy w tym temacie? :-)*). Konto bankowe, założone przy udziale numeru pesel, nie jest wyłącznie własnością **Jasia**. Jak myślicie, dlaczego komornik z urzędu może sobie tak po prostu zająć **wasze** pieniądze?

Pieniądze zdeponowane są w prywatnej instytucji (tego nie muszę tłumaczyć?) Jeżeli **Jaś** jest pracownikiem RP, a jego konto NIE JEST prywatne, to RP ma prawo nie tylko tam zaglądać, ale i zabrać co jej się podoba. (*NIE, bo zawartość konta jest własnością **Jasia***) Pomijam fakt, że przy zakładaniu konta dajecie tzw. power of attorney instytucji bankowej do robienia z waszą kasą co im się tylko podoba (*NIE, ta umowa jest nieważna, bo zawarta nieświadomie!*) – jak myślicie, jakim cudem oskubali ludzi na Cyprze z depozytów, tzw. HAIR CUT, czyli zwędzili ileś procent z prywatnych kont – i NIKT nie poszedł siedzieć – zabawne prawda? (*MAFIA miałyby MAFIĘ wsadzać?*)

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

Jest sposób, żeby założyć konto w banku bez udziału numeru pesel (bądź innego korporacyjnego numeru). Nazywa się to NON INTEREST BEARING ACCOUNT, ale jest to bardzo trudne. Sam jeszcze tego nie zrobiłem, więc złożę raport jak mi poszło w przyszłym czasie.

Nasz **Jaś** idzie do pracy. W momencie podpisania umowy o pracę pokazuje swój dowód, dowód na to, że pracę podejmie za pośrednictwem **JASIA**, czyli swojego korporacyjnego bytu, a co za tym idzie, ma obowiązek dostosować się do zasad korporacji RP i grzecznie robić co mu się nakazuje (*NIE, to tylko Szyld został zatrudniony a **Jasiu** będzie robił... na co będzie miał ochotę*) . **Jaś** będzie zarabiać kasę, część tych pieniędzy zostanie mu odebrana w postaci podatków (sam dobrowolnie się na to zgodził), reszta zostanie wpłacona na konto bankowe, gdzie widnieje **JAS** (proszę wyjąć swoją kartę bankomatową i zobaczyć, co jest na niej napisane dużymi literami: JAS KOWALSKI, i nie dlatego że ludzie mają wadę wzroku – zapewniam was).

Tu muszę powiedzieć, że system powoli robi się zupełnie zuchwały, wiedzą że społeczeństwo jest kompletnie ogłupione, więc coraz częściej pisanie dużymi literami jest zastępowane bądź kombinacją dużych i małych, a czasami – zupełnie na barana, małymi. Wiedzą, że my nic nie kumamy, więc się nawet nie przejmują. Ale **zasady się nie zmieniają**, nigdy, więc jak się nauczymy o co chodzi, to czy duża, czy mała litera, nie robi żadnej różnicy.

Mijają lata, **Jaś** zakłada rodzinę, chciałby kupić dom, więc idzie do swojego banku i postanawia wziąć kredyt na ten dom. Ten proces dostępu do prywatnego kredytu opisałem już wcześniej. Jest zupełnie podobnie jak w przypadku „pożyczki” gotówkowej, na samochód itp., jednak z małą różnicą. Otóż tzw. MORTGAGE czyli, „pożyczki” na nieruchomości to największy rynek i chleb powszedni lichwy, więc jest kilka małych różnic.

Podaję na przykładzie USA i UK, bo w RP nie mam doświadczenia, ale jestem przekonany, że proces jest niemal identyczny, bo zasada działania jest ta sama.

Jaś podpisuje umowę o kredyt (za pomocą **JASIA** oczywiście), na sumę

wcześniej ustaloną, bankier zwija umowę i całą masę innych papierów, **Jaś** idzie do domu i czeka na sfinalizowanie umowy, ale będzie musiał pojawić się JESZCZE RAZ i podpisać resztę dokumentów – proszę zapamiętać ten moment, bardzo ważne.

Bankier robi swoje, sprawdza, przeży się tu i tam i woła **Jasia**, żeby zakończyć proces „kredytu”, żeby **Jaś** mógł w końcu zamieszkać w swoim M. I co dalej, a właściwie, co się stało, jak wyglądał ten proces i jaką rolę w nim pełnił **Jaś** i jego **osoba prawna JAS**?

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

Jaś na pierwszym spotkaniu pojawił się w roli, jaka ma ogromną władzę, władzę stwarzania pieniędzy. Pamiętajmy, że CAŁE FUNDUSZE na ten pseudo-kredyt powstały przy pomocy kawałka papieru (umowa), kilku podpisów po obu stronach i obietnicy spłacenia należności. Te wszystkie elementy to składniowe tzw. PROMISSORY NOTE, czyli pieniędzy (poza datą, bo to jest następny szwindel).

Pamiętamy, że owa umowa zostaje zamieniona w czek i zdeponowana na nowiutkim koncie pod imieniem JAS KOWALSKI, czego **właścicielem** jest kto? No właśnie, nikt inny jak **Jaś Kowalski!** To są jego fundusze, wiem że ciężko to ogarnąć, to brzmi jak stek bzdur, ale zapewniam was, że tak jest. **Jaś** pojawiając się na drugim spotkaniu, żeby sfinalizować „kredyt”, nakłada już inną czapkę, dalej posługuje się swoim korporacyjnym bytem JAS KOWALSKI, jednak tym razem **podpisuje** resztę dokumentów w roli – KREDYTOBIORCY, to jest zupełnie nowy kontrakt, który zobowiązuje **Jasia** do spłacania owego, wymyślanego kredytu.

Żeby pokazać to na przykładzie łatwiejszym do zrozumienia. Bywa nie raz, że **człowiek** pełni różne funkcje, ktoś kto jest **ministrem** transportu, ma swoją prywatną firmę naprawiającą drogi. Bywa, że przetarg na prace nad publicznymi drogami „wygrywa” firma owego ministra, bądź pod innym **szyldem**, ale wciąż **jego**. Czy to jest konflikt interesów? Czy ten **minister** dał sam sobie tę pracę po znajomości? Na pierwszy rzut oka oczywiście, w świecie biznesu niestety nie. Jak robił przetarg na pracę miał na głowie czapkę ministra, przyznając pracę swojej firmie, odbierając, podpisując umowę na tę pracę zrobił to nosząc inną czapkę – **prezesa** firmy budowlanej, naprawiającej drogi. To jest nie w porządku, ale tak niestety działa commerce, biznes. Równie ważne co się mówi jest to, KTO to mówi. W świecie biznesu ten epizod to nie konflikt interesów.

Dlaczego podaję taki przykład – my również nosimy czapki, wcielamy się na co dzień w inne role, piastujemy stanowiska, które niosą ze sobą przywileje, ale również masę zobowiązań.

Nasza rola jako **pracownika** RP jest z góry założona: 24 na dobę, a my, grzecznie jak stado baranków udowadniamy to na każdym kroku. Ile razy legitymujemy się rządowym/korporacyjnym ID zwanym dowodem osobistym? Ile razy dziennie używamy karty płatniczej **JAS KOWALSKI** i pobieramy kasę z konta owego **pracownika**? Robimy te wszystkie rzeczy wiele razy dziennie nie mając zielonego pojęcia co się z tym wiąże.

Wracamy do aktu urodzenia i pieniędzy. **Ludzie** (i ja sam do niedawna) miałem mocne przekonanie, że to banki nas wszystkich wykańczają i nie ma

na to rady. Otóż nie tak do końca. Pamiętajmy, że my jako żywe **istoty** mamy

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

mnóstwo ról jakie gramy. Jedną z nich jest nasza suwerenna rola, kogoś kto się urodził na polskiej ziemi i ma prawo do jej zasobów i bogactwa, pamiętacie? Tylko jest mały problem – ten człowiek, a właściwie jego rodzice, po podpisaniu aktu urodzenia zabrali się w siną dal i nigdy się nie pojawili. W zamian nadali (**krzywą umową**) swojemu **Jasiowi** rolę **pracownika**/własności korporacji RP i ten biedny **Jasio** do końca swoich dni będzie piastował tę posadę, zredukowany do numeru pesel, jako nic nie znaczący **śmieć** i chyba co do tego nikt nie ma żadnych złudzeń.

Co się stało z majątkiem **Jasia**? **Jaś** nigdy się nie pojawił, żeby z niego skorzystać. Proszę pamiętać, że to nie są tak do końca pieniądze, które możemy po prostu wyjąć z systemu. Niektórzy to zrobili, ale dostali tę opcję, żeby zamknęli japę i nie budzili reszty lemingów. Te fundusze są do użycia „wewnątrz” systemu, na potrzeby niezbędne do utrzymania **Jasia** przy życiu, dobrym i zdrowym życiu, na rachunki leczenia, na rachunki za wodę i prąd, pamiętajmy, że te dobra są w większości **generowane z naszych zasobów** ziemi, więc należą się **WSZYSTKIM**, za darmo, jedyną opłatą jaką może pobierać **administrator** są fundusze potrzebne na budowę i naprawy systemu dostawy, nic więcej.

Te fundusze mają na celu udostępnić ziemię pod budowę domu dla **Jasia** (jak myślicie, skąd **Kadafi** brał tyle siana, żeby ludziom dać bezzwrotne dofinansowanie na mieszkanie, samochód, służbę zdrowia? Z ropy? OK, a ropa czyja? Jego, czy **ludzi na owej ziemi**? No właśnie, teraz gryzie ziemię, bo to nie podobało się naszym demokrotom jak Obierak Banana i spółka. Więc tak naprawdę mamy wszystko, czego nam potrzeba, ile prostsze byłoby życie, gdybyśmy mieli dom, nie płacili podatków dochodowych, mieli służbę zdrowia z prawdziwego zdarzenia i piękną emeryturę (nie, nie musimy płacić ZUS ani innych składek, to wszystko jest rozkradzione niestety).

Bank to jest tylko coś na obraz lustra, tak to prawda, że **chłopacy** się rozkręcili i zaczęli nadużywać swoich możliwości i okradają **Ludzi**, ale jak sprowadzimy ich do oryginalnej roli nie mają żadnej władzy. Są tu tylko po to, żeby konwertować formy pieniędzy (umowa/promissory note-cyfry na ekranie-fundusz na koncie) i pośredniczyć za niewielką opłatą pomiędzy rolami, jakie pełniemy na co dzień. Nic innego!

Bank trzyma kontrolę nad tym, żeby **Ludzie** nie powariowali i nie zaczęli tworzyć trylionów, jak poznają prawdę. Chyba nie muszę nikogo przekonywać, że taka samowolka byłaby katastrofą dla ekonomii. Jutro każdy miałby bilion \$\$\$ i bułka kosztowałaby 60 bilionów \$\$\$\$. **Ludzie** w większości nie są jeszcze gotowi, żeby pilnować tych spraw, chciwość i lenistwo razem z głupotą niestety pogrzebałaby całą rasę **ludzką**, jeżeli bank wyjawiałby jak tworzyć pieniądze.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

C.d.n.

Przekręt wszechczasów część **V**

Ludzie sprawnie działający w systemie bardzo dokładnie określają swój status. Nie mam na myśli statusu materialnego, bądź nadmuchanego ego, żeby pokazać komuś, że ma doktorat, bądź jest prawnikiem. Prawda, że ogół nie rozumie o co chodzi i robi to z automatu, są jednak **Ludzie**, którzy doskonale wiedzą co robią i po co.

Jak już pisałem wcześniej – wewnątrz systemu, bardzo ważna jest rola tzw. CAPACITY, czyli urząd, jaki piastuje dany **Człowiek**. Jak Obomba Assclown zwraca się do **Ludzi**, każdy kto wymienia jego osobę mówi wyraźnie PRESIDENT OF UNITED STATES Barack Obomba ;), jak dostajemy list od kancelarii, jest wyraźnie napisane **LTD**, mecenas, sędzia, ktokolwiek do nas się zwraca, nawet najmniejsza **gnida** sądowa tutaj, czyli Magistrate, ZAWSZE podaje tytuł przed nazwiskiem – dlaczego?

Otóż działa to na kilka sposobów:

1. Wyraźnie zwraca uwagę na fakt KTO do nas pisze. Człowiek Barack Obomba może mi co najwyżej naskoczyć, ale **kiedy ja nosze czapkę pracownika** USA, to PREZYDENT Barack Obomba **może wsadzić mnie do pudła na resztę życia bez przywileju procesu** i bez postawienia zarzutów, na podstawie jakiejś bzdurowej ustawy o terroryzmie, nawet jak nie zrobiłem zupełnie nic, gwałcąc moje wszystkie prawa ludzkie – tylko dlatego, że nie mam żadnych praw ludzkich/naturalnych kiedy piastuję rolę pracownika USA.

2. Stawia wyraźną barierę pomiędzy oficjalnym stanowiskiem, a prywatnym statusem nadawcy. Co to znaczy – jeżeli dostajemy korespondencję od **adwokata**, to pisze do nas ADWOKAT (dajmy na to ANDRZEJ NOWAK), nie **Andrzej Nowak**, lat 38, ojciec 2 dzieci – to bardzo ważne. Pan **Andrzej** w swojej **oficjalnej roli** jako MECENAS A. NOWAK ma nie tylko swój biznes, ale również ma swoją polisę ubezpieczeniową na ten biznes i rolę, jaką pełni. Jest ubezpieczony w roli MECENASA na wypadek jakby zrobił jakąś krzywdę **komuś** w czasie swojej pracy (takich sk....synów jest w Polsce tysiące, niestety). Więc tu jest ściana bezpieczeństwa dla pana **Andrzeja**. Jeżeli zrobi on komuś krzywdę, i zostanie to udowodnione – pan A. nie będzie bulić ze swojej kasy (a już na pewno nie całą sumę), pan MECENAS A. NOWAK, za pośrednictwem ubezpieczyciela, pokryje koszty.... **Ojciec** dostaje pismo od lekarza pani doktor ANNY SOBOTA, że na badanie trzeba czekać aż 7 miesięcy – **ojciec** umiera po 3. Czy pani **Anna Sobota** będzie miała kłopoty? Nie, **DOKTOR ANNA SOBOTA** robi dokładnie to, co korporacja NFZ pod opieką RP jej nakazała, a w swojej oficjalnej roli ma

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

również ubezpieczyciela, na wypadek gdyby **córka** owego **ojca** chciała kogoś zaskarżyć, majątek pani **Anny Sobota** w prywatnej roli będzie nietknięty, bądź bardzo nieznacznie. To się tyczy niemal wszystkich ról/posad/capacities jakich używamy na co dzień. Dlaczego **policjant** wali pałką **nastolatka** i nie idzie siedzieć za zabójstwo?? Bo **stróż** prawa korporacyjnego ma ubezpieczyciela, który za to zapłaci. Albo i nie, bo dziś **Ludzie** nie znają swoich praw. Ten sam **policjant po pracy** zabije **14-latka** – w swojej prywatnej roli – idzie siedzieć na parę lat (zazwyczaj

dużo krócej, bo **koledzy** z systemu – **sędziowie** – dbają o swoje **pieski** – policję)

3. Tytuł określa również przynależność do organizacji, adwokat jest członkiem BAR ASSOCIATION, czyli LAW SOCIETY, każda adwokacka **gnida** (mówię to celowo, bo wiem kim są i jaką rolę pełnią w systemie), która zdała egzamin BAR jest **członkiem** tego bractwa i cieszy się niemal nieograniczoną wolnością do popełniania błędów, błędów, które kosztują majątki, a nierzadko życie ludzkie.

Na tym to polega. **Każdy**, kto robi to świadomie, używa swojego tytułu po to, żeby oddzielić siebie (**Człowieka**) od roli, jaką pełni w systemie, a co za tym idzie ograniczyć odpowiedzialność, jaką ponosi podczas pełnienia roli.

My zakładamy wiele czapek codziennie, mamy również rolę wewnątrz naszej **osoby prawnej** rolę, która daje nam bardzo dużą władzę nad tym korporacyjnym bytem, ale o tym w innej części.

Piotras Przekręt wszechczasów część VI

Ten cały system stwarzania pieniędzy z niczego, a potem mnożenia ich niemal dziesięciokrotnie, to dzisiaj podstawa tzw. biznesu wewnątrz systemu.

Praktyki monetaryzacji obietnic spłaty (promissory note) sięgają setek lat wstecz. Kiedyś bardzo ryzykowne było przewożenie złota i innych kosztowności statkami, narażonymi na ataki piratów (którzy pracowali dla korony – serio), więc tzw. merchants, czyli ówczesni biznesmeni wymyślili, że kawałek papieru, podpisany przez obie strony interesu, będzie miał równowartość pieniężną.

Ktoś chciał zapłacić za owies pół tony złota, wystawiał papier, statek wiózł papier, a później ten kto to otrzymał mógł spieniężyć ten dokument, bądź wymienić go na inny towar bądź usługi. W razie napadu na statek, papier nie mógł być spieniężony przez pirata, dla niego to był tylko kawałek papieru (bill of exchange 1882 act).

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

Ten pomysł, sam w sobie, nie jest wcale zły, tylko jak wszystko inne w naszym życiu został dosłownie porwany przez cwaniaków, zupełnie jak concept rządu/państwa, religii i inne programy uprawiane dziś przez miliony nieświadomych istnień.

Problem polega na tym, że z roku na rok jesteśmy coraz głępsi niestety – ja jak najbardziej zaliczam się do tego grona. Rok po roku nasza zdolność do myślenia ulatuje niczym ptaki do ciepłych krajów, **dzięki** telewizji, natłokowi mediów, i tej całej rozrywkowej rąbanki dla **półdebili**, jaką karmimy nie tylko siebie, ale i nasze **dzieci**.

Proces odwalania lichwy będzie kontynuowany, jeżeli Maria pozwoli poświęcić temu tematowi kawałek miejsca na blogu. [Jasne, że pozwalam, lichwa to podstawa tego przekrętu, więc trzeba wiedzieć jak nas robią w bambuko, MS]. Nie damy rady streścić wielu lat opresji w kilku krótkich artykułach, poza tym – jak już pisałem wcześniej – ktoś, kto nie ma podstaw wiedzy na temat systemu, może zrobić sobie krzywdę skacząc do wielkiego psa z małym patyczkiem.

Ja bardzo chętnie oddam wszystko, co wiem na ten temat, podam też moje własne sukcesy w tym temacie i dokładny opis, jak to zrobiłem. Ale to musi być **zrobione od podstaw**, proszę mi wierzyć – **banki** nie poddają się szybko i łatwo. Pamiętajmy, że mimo tego, że **sądy są nasze** – **Ludzie** w tych sądach są w dużej mierze opłacani przez system finansowy – lichwę, żeby upewnić się, że będą istnieć długie lata.

Ostatni **sędzia** jaki w historii publicznie przyznał rację **właścicielowi** niespłaconego domu i pogonił bank został znaleziony w rzece, na krótko przed emeryturą. Ale to było dosyć dawno, dzisiaj **Ludzi** częściej się kupuje niż zabija. Przychodzi moment kiedy zaczynają być niewygodni, i dostają tyle kasy ile chcą, żeby siedzieć cicho. Lichwa i tak stwarza pieniądze z powietrza, więc dla nich suma nie gra roli.

Wracając do aktu urodzenia, posłużę się przykładami z życia innych **Ludzi**, daleko bardziej doświadczonych ode mnie w tym temacie. Jednym z nich jest Dean Clifford, którego ja darzę ogromnym szacunkiem. **Chłopaka** wsadzają do pudła co jakiś czas, do izolatki, żeby nie uczył **osadzonych**, jak wyjść z paki, ale on nie tylko mówi, on żyje tak, jak uczy.

Kto z Was wierzy, że potrzebuje prawa jazdy, żeby jechać samochodem?

Pewnie wszyscy, ok, zapytam inaczej:

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

Kto z Was myśli, że potrzebuje pozwolenia drugiego człowieka, żeby przemieścić się z jednego miejsca na drugie – w sposób, jaki mu się podoba, zakładając, że w czasie tej akcji nie robi nikomu krzywdy??

Myślę, że ręce pospadały tym razem. Czy naprawdę myślicie, że ktoś musi nam dać zgodę, żeby przejść, przeskoczyć, bądź przejechać z A do B??? A jakim prawem?

W którym momencie naszego życia straciliśmy zdolność decydowania o samych sobie??? Zostało nam to odebrane siłą? Czy dobrowolnie oddaliśmy to prawo?

Kto z Was myśli, że Bronisław Komorowski i jego świta (wiem, to już przeszłość, ale to tylko przykład) ma większe prawo do kawałka ziemi na tym globie, zwanym Polską niż ja, czy ty??? Nikt? To dlaczego idziesz kupować ziemię od instytucji/korporacji tych **Ludzi**, żeby postawić sobie dom dla swojej rodziny? Wszyscy urodziliśmy się na tym samym kawałku piachu, prawda? Zmierzam do tego, żeby **Ludzie** zaczęli zadawać sobie pytania, pytania logiczne, które zmuszą ich do myślenia na tyle, żeby zrozumieć dynamikę, jaka istnieje między rolami, jakie pełnią ludzie. Skoro **policjant** to PUBLIC SERVANT (**służba publiczna**), a ja jestem częścią PUBLIC, to chyba się samo przez się rozumie, kto ma wyższą jurysdykcję na tym obrazku, prawda? Więc jakim prawem mój **sługa** drze japę na mnie na ulicy, obraża mnie, wali mnie pałą w łeb, kiedy mu się podoba? Nikomu nie wydaje się to dziwne? Czy jest dopuszczalne, żeby **sprzątaczką** (to tylko przykład, nie obrażam sprzątaczek broń Boże) darła japę na prezesa, a ten posłusznie spuszczał głowę i przeproszał? No chyba raczej nie, a to widzimy na co dzień, wszędzie, i nikt się nie dziwi...

Jak to się ma do aktu urodzenia, żeby zostać w temacie? Jeżeli jesteśmy **współwłaścicielami** ogromnego bogactwa ziemi, zwanej Polska i mamy na to

dowód – akt urodzenia, to **ten majątek został złożony pod opiekę rządu, na czas nieokreślony**. Zupełnie tak, jak ktoś zakłada tzw. TRUST (powiernictwo) i wyznacza TRUSTEE (**powiernika**), żeby zarządzał majątkiem najlepiej jak potrafi, zgodnie z założeniami właściciela.

Problem w tym, że my **nie daliśmy** żadnych wytycznych przy składaniu naszego majątku. To nie koniec. Nasi **rodzice** utracili swoje prawa (**to tylko krzywa umowa!**) do naszego majątku, działając w naszym imieniu, w momencie osiągnięcia przez nas pełnoletności. W momencie 18 urodzin (w Polsce przynajmniej), my – ich **dzieci** – powinniśmy skontaktować się z „rządem” i otwarcie wyrazić naszą wolę, na przejęcie praw do majątku jaki nam się należy, jako tzw. birth right (**prawa wynikające z urodzenia**), który nasi (**oszukani**) **rodzice** w naszym imieniu złożyli na ręce „rządu” .

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

Brzmi to zawile, więc napiszę bardziej prosto.

Jaś tuż przed 18 urodzinami powinien napisać list polecony do odpowiednich **urzędników**, że za chwilę jego **osoba prawna** nabierze praw do *podejmowania* kontraktów, (**krzywe brednie – osoba nie jest żywa!**) więc pełnomocnictwo **rodziców** przestanie istnieć. W związku z tym – od teraz – to on sam będzie rozpoznawany przez „system” jako **właściciel** 1/50 milionowej wartości Polski (podałem wcześniej ten hipotetyczny przykład). Nic nie musi być robione, jeżeli nie chce tego **Jaś**, ale musi otrzymać odpowiedź, że ta informacja została przyjęta do wiadomości **urzędów**, i tyle. Nikt nigdy z nas tego nie zrobił! Pamiętajcie historię zaginięcia na morzu przez 7 lat, po czym cały majątek po prostu przepada? Tutaj też ta metoda pewnie jest stosowana, na co nie mam dowodów, ale tak mi się wydaje. Nieważne zresztą, fakt jest taki, że ów majątek po prostu **zniknął** z radaru **Jasia**.

Piotras z UK

C.d.n.

Komentarz Astromarii:

Policjant, lekarz, a przede wszystkim RZĄD I SEJM są opłacani z naszych podatków, są na naszej jałmużnie, więc są służbą publiczną i dlatego to my jesteśmy **szefami** tych „**pań i panów**”, a oni mają nam służyć. **Oni** mają robić to, co my im każemy, a nie odwrotnie! Tak, rząd jest na **Twojej** jałmużnie, i to ty jesteś **szefem** tego zakichanego rządu, czas to sobie wreszcie uświadomić! Jeśli **lekarz** drze na Was mordę i straszy sanepidem, grzywną i wojewodą, bo nie zaszczepiliście **dziecka**, nagrywacie zajście (**to jest legalne i nikt nie ma prawa wam tego zakazywać!!!**) i natychmiast wzywacie policję, ponieważ macie podejrzenia, że „**lekarz**” chce zabić wasze **dziecko**, wstrzykując mu jakieś świństwo wbrew waszemu jasno wyrażonemu sprzeciwowi. Wasza wola musi być święta dla **waszego sługi**! Nie dość, że robi zamach na wasze **dziecko**, to jeszcze dopuścił się napaści słownej i terroru w stosunku do was, **rodziców**, którzy jesteście prawnymi opiekunami **dziecka** i **decydujecie o wszystkim**, co go dotyczy! To jest terror i to jest bezprawie! Takiego **lekarza** natychmiast zwalniate z funkcji waszego pediatry / lekarza rodzinnego i piszecie na niego skargę lub nawet doniesienie do prokuratury. Czas najwyższy, żeby **totalnie**

rozbestwiona służba w tym domu, jakim jest Polska została przywołana do porządku. Jeśli **służący** chce rządzić w twoim domu i wydawać ci rozkazy będziesz to tolerować? Będziesz się płaszczyć i trząść ze strachu? Czy raczej wywalisz drania z pracy i zatrudnisz kogoś bardziej kulturalnego i autentycznie dbającego o twoje dobro?

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

Dlaczego się boisz policji? Bo **gliniarz** ma pałę? Może i ma, ale to ty masz władzę!

Dlaczego się boisz **lekarza**? Popatrz, jaki wykrzywiony jest twój obraz świata: czy psychopatyczny łowca skór, który za garść srebrników od zakładu pogrzebowego lub kartelu farmaceutycznego chce uśmiercić **ciebie** i twoją **rodzinę** nie powinien panicznie bać się ciebie? Tymczasem nie tylko się ciebie nie boi, ale doprowadził do tego, że to ty boisz się **jego**!
Czas się obudzić!

Przekręt wszechczasów część VII

Temat aktu urodzenia jest bardzo głęboki, jest też ogrom teorii na ten temat, które różnią się diametralnie od siebie. Nie twierdzę, że moje zrozumienie tematu jest wyrocznią, mogę tylko powiedzieć, że przy informacji, jaką posiadam, mojej zdolności myślenia i doświadczenia w tym temacie to zrozumienie – dla mnie – trzyma się kupy.

Zanim zakończę ten temat, chciałbym przytoczyć przykład z życia kogoś, kogo znam, **człowieka** bardzo doświadczonego w tym temacie, który zna swoją rolę, i rolę aktu urodzenia w systemie.

Dean, **człowiek** któremu dużo zawdzięczam, postanowił przekroczyć granicę między Kanadą i USA wyłącznie na podstawie aktu urodzenia. Pomijam fakt, że jeździ samochodem bez ubezpieczenia, bez prawa jazdy i bez rządowej rejestracji (ma swoją, wyłącznie dla identyfikacji).

Po spotkaniu służb celnych na granicy USA (proszę pamiętać, jak bardzo szurnięci są ci ludzie TSA) został zaproszony na rozmowę, gdzie bardzo grzesznie powiedziano mu, że w tym czasie nie ma wjazdu do USA. Nie został aresztowany za brak prawka, ubezpieczenia, rejestracji.

Ci **ludzie** (trochę wyżej na stołku) dobrze wiedzą, że akt urodzenia nie tylko wystarczy, żeby podróżować (mimo tego, że nie może być używany jako identyfikator osoby), ale przede wszystkim jest to **dowód na to, że dana osoba ma majątek**, w razie gdyby spowodowała jakieś szkody.

To jest, jak już wcześniej pisałem tzw. BOND, na bazie którego niemal wszystkie szkody (nieumyślne) zostaną zrekompensowane poszkodowanemu. Co więcej, jak już pisałem, jest wiele USA, (pewnie nawet i RP), więc Dean zapytał: „do którego USA nie mam wjazdu? Do Konstytucyjnej Republiki USA, czy korporacyjnego USA?”

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

Odpowiedz **strażnika** była bardzo prosta: „Proszę pana, nie możemy na ten temat rozmawiać”.

Ja sam kiedyś napisałem do jakiegoś urzędu, nie pamiętam dokładnie już gdzie, z zapytaniem, gdzie mogę znaleźć numer rejestracyjny korporacji

Rzeczpospolita Polska. I czy to prawda, że rząd to zarejestrowana korporacja. Ich odpowiedź była również bardzo prosta: „Nie możemy **Panu** pomóc”.

Ja odpisałem, że dziękuję za potwierdzenie, dziękuję, że nie zaprzeczają, że RP to korporacja i że znajdę sobie sam.

Czy sam akt urodzenia, jako papier mający wartość monetarną jest wymieniany, kupowany, sprzedawany na Wall Street bądź w innym miejscu – tego nie wiem, ale całkiem możliwe. Posiada numery, podpisy, daty, więc być może, zgodnie z systemem tworzenia pieniędzy, to jest jakiś papier wartościowy i generuje majątek w czasie swojego istnienia. Nie ma to aż takiego znaczenia dla mnie. Na dzień dzisiejszy, jestem za cienki w uszach żeby zrobić z tej opcji użytek i po prostu zażądać dywidendy z tytułu inwestycji i własności. Może kiedyś się tego nauczę, może nie. Dzisiaj myślę, że ten papier ma jedną, bardzo ważną rolę, a właściwie 2.

Jedna to dowód na to, że się urodziłem w danym miejscu i **mam prawo do zasobów tejże ziemi**, tak jak cała reszta rdzennych mieszkańców i żadna **gnida** rządowa temu nie zaprzeczy.

Druga to dowód na to, że mój **pionek do gry** commerce/światowego biznesu istnieje i to **Ja** jestem jego panem, nie urząd, nie bank, nie sam papież tylko **Ja**. **Ja** go mogę uśmiercić, zbankrutować, bądź **używać umiejętnie przez całe moje życie, tak aby przynosił mi korzyść**. (*I spadkobiercom po mojej śmierci!*)

Cała reszta jest jeszcze dla mnie do nauczania.

Piotras

Przekręt wszechczasów część VIII

To co się dzisiaj dzieje na świecie w temacie **dzieci** odbieranych siłą **rodzicom** zakrawa na szaleństwo. Moim skromnym zdaniem, to jest atak, próba rozbicia ostatniej komórki przyjaznych sobie **Ludzi** – mam na myśli **rodzinę**.

Powiem kilka słów na ten temat, rzeczy które u mnie wywołały niemały szok, a wręcz nudności.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

Wszyscy chyba „wiedzą” czym jest dzisiaj ślub, kościelny, cywilny, tak przynajmniej nam się wydaje. Sam do niedawna myślałem, że ślub to unia dwojga ludzi, kochających się ludzi, raz przed Bogiem, a raz w świetle prawa, z kochanym **urzędnikiem** w roli głównej. I tyle, mamy 2 obrączki i kawałek papieru – tu się rola osób trzecich kończy. Niezupełnie... a właściwie wręcz przeciwnie.

Nie będę zagłębiał się w ślub kościelny, jestem anty religijny do takiego stopnia, że lecząc się z tego programu postanowiłem zresetować dosłownie wszystko, co się wiąże z kościołem (nie Bogiem, i nie duchowością). Jeżeli napomknę o kościele, to tylko dlatego, że ma to związek prawny, nic poza tym. Skupię się na stronie prawnej/urzędowej bo ta ma ogromne znaczenie dla naszego życia, i życia naszych **dzieci**.

Jaś (będę piłował tego **Jasia** jeszcze trochę) i **Małgosia** postanowili się pobrać, idą więc gdzie trzeba, do urzędu i wyrażają swoją zgodę na to, żeby „**zalegalizować**” związek. Ja sam nie jestem żonaty, więc mogę jakieś szczegóły pominąć, ale schemat jest ten sam wszędzie, w każdym niemal kraju IMF, o

ile mi wiadomo.

Oboje pojawiają się przed urzędnikiem i podpisują papier, **świadkowie** również, i urzędnik odgrywa swoją rolę. Od dzisiaj oficjalnie **Jaś** i **Małgosia** są małżeństwem.

Pozwólcie, że podam kilka faktów, wynikających z tejże unii, unii nie tylko **Jasia** i **Małgosi**, ale... i tu uwaga: „**URZĘDU**”, tak, dobrze czytacie, **to jest unia trzech**, nie dwóch osób.

A jakie ma to znaczenie i czym jest ślub cywilny? Już mówię.

Małżeństwo, to nic innego (w świetle prawa/biznesu) jak **kontrakt, umowa** pomiędzy stronami **zainteresowanymi** (trzema, a nie dwoma), nic poza tym. Jak każdy kontrakt niesie ze sobą wszystkie prawa, warunki, zobowiązania i przywileje dla osób zainteresowanych. Co to znaczy?

Otóż w tej unii trojga (**JASŃ, MAŁGOSIA, URZĄD** – i tu celowo pisze dużymi literami, bo w tej „umowie”, również posługujemy się JASIEM, czyli korporacyjnym bytem/dowód osobisty). Nie wszystkie strony mają tyle samo do powiedzenia, jedna z tych stron jest tzw. ADMINISTRATOREM unii – kto – no właśnie – URZĄD.

To **urząd** pełni **rolę najważniejszej osoby** w tej umowie, to jest byt, który będzie dyktował warunki trwania umowy aż do jej rozwiązania, a nawet podczas jej rozwiązywania (rozwód), ten byt

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

będzie decydować, gdzie pójdą dzieci, jak zostanie podzielony majątek itp. Dziwne? To czytajcie dalej.

Ta umowa, w świetle prawa, tradycji i trochę ezoteryki (pamiętajmy, że kościelni to **nie jest jawne ugrupowanie**) ma największą moc. Na zachodzie, dostajemy tzw. MARRIAGE LICENCE, po podpisaniu ślubu cywilnego... licencję na małżeństwo.

Zapraszanie urzędu do naszego rodzinnego gniazda, łączy się niestety z konsekwencjami dużego kalibru. Sam fakt, że **sędzia** będzie decydował o rozwiązaniu umowy, nawet wbrew **małżonkom**, nie jest jeszcze najgorszy... Są jeszcze **dzieci** i czasem te **dzieci** zostają odebrane **rodzicom** na podstawie totalnie bzdurnych argumentów – widzimy to coraz częściej dookoła. Teraz do sedna sprawy.

Dlaczego **urzędnikom** wydaje się, że mają prawo przyjść do kogoś do domu, bez zaproszenia, i rozpocząć proces, który kończy się odebraniem **rodzicom dzieci**? Nie mówię tu o patologjach, narkotykach i przemocy, gdzie takie rzeczy jak odebranie **dzieci** robi się dla ich ratowania. Mówię o masie przypadków, gdzie **dzieci** są odbierane, **bo rodzina jest za biedna** – rozumiecie? **Rodzina** jest za biedna, więc **urząd** zabiera **dzieci rodzinie**, daje je obcym **ludziom** na wychowanie i PŁACI tym **ludziom** niemałe pieniądze na utrzymanie tychże zabranych **dzieci**. Nasuwa się oczywiste pytanie – dlaczego zamiast odbierać **dzieci** i płacić **rodzinie** zastępczej za wychowanie, rząd nie przeznaczy tych pieniędzy dla oryginalnej **rodziny**, żeby ta nie była już taka biedna i mogła spokojnie wychowywać swoje pociechy? Tak dyktuje logika i zwykła ludzka przyzwoitość, ale niestety tak nie jest.

Ja skupię się najpierw na tym dlaczego, potem jak sobie z tym radzić.

Otóż urząd, będąc administratorem unii JASIA I MAŁGOSI ma prawo robić z

tą unię **co zechce** tak naprawdę, dosłownie. My **sami oddaliśmy** im tę moc, może nawet pełnomocnictwo prawne wobec tego maleństwa, więc robią co chcą.

Dzieci z takowego związku, w świetle prawa to tzw. **WARD OF THE STATE**, co w wolnym tłumaczeniu znaczy „**własność stanu/korporacji RP**”, ciekawe prawda?

My sami idziemy do tych **ludzi**, legitymujemy się **dowodem osobistym**, będącym potwierdzeniem naszej przynależności do korporacji RP, podpisujemy dokument, w którym dobrowolnie oddajemy stery naszego związku obcym **ludziom**, a potem

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

plączemy, że ci **ludzie** robią to, o co ich prosimy – czyli administrują tym związkiem, jego majątkiem i jego **dziećmi** tak, jak im się wydaje, że powinno być.

Co dalej z **dziećmi**?

Nasze **pociechy** urodzone w jurysdykcji korporacji RP są obiektem wszystkich zasad obowiązujących w tejże korporacji. Jedną z wielu jest **obowiązkowe szczepienie** i całe to gówno farmakologiczne, jakie serwują **władcy** swoim **poddanym**. **Rodzic** w roli korporacyjnego pachotka nie ma nic do gadania, (**Ludzie** mają już sukcesy na tym polu, ale o tym później). Opieka społeczna nie pyta, czy może przyjść, oni twierdzą, że mają prawo przychodzić, czy nam się podoba czy nie. Jak się IM coś nie spodoba, to zaczyna się młyn papierów i **dzieci** nagle znikają ze szczęśliwego domu, a **rodzice** chodzą od sądu do sądu zapłakani, żeby odebrać swoje własne **dzieci** – tak to wygląda.

Drodzy czytelnicy, pozwólcie, że zadam kilka pytań, jak zwykle, żeby trochę pomęczyć szare komórki.

1. **Dlaczego myślicie**, że potrzebujecie swoją miłość legalizować? Czy mało macie doświadczenia z instytucją państwową, żeby wyciągnąć jeden prosty wniosek: trzymać się jak najdalej od tego szamba i tych porąbanych ludzi????

2. Nie wydaje wam się logiczne, że zapraszanie osoby trzeciej do waszego związku może wiązać się z konsekwencjami prawnymi? Biorąc pod uwagę punkt # 1, te konsekwencje mogą być, delikatnie mówiąc, bolesne?

3. Mając odrobinę życiowego doświadczenia, i widząc co się dzieje w temacie rozwodów, odbierania dzieci na widzimisię urzędasów, nie wystarczy to, żeby **odmówić** jakichkolwiek interesów z tymi ludźmi? Co dalej z dziećmiakami i jak je odzyskać? Tu zastrzegam znów – nie udzielam rad prawnych, dzielę się tylko informacjami, jakie zdobyłem przez ostatnich kilka lat. Każdą próbę wykorzystania owych informacji podejmujecie na własną odpowiedzialność.

Sprawa zaczęta przez opiekę społeczną (nawet nazwa jest super – rząd wszystko robi o 180 stopni na odwrót) kończy się odebraniem dzieci, zazwyczaj przy zamkniętych drzwiach*) (tak jest w UK), przy procesie przypominającym jakąś farsę. Rodzice idą do domu i zaczyna się niekończąca się gonitwa od urzędu do urzędu, okraszona stosem niezrozumiałych papierów.

Sąd robi dokładnie to, co należy do jego kompetencji, niestety. Ten cały system jest chory, a sądownictwo i ramię wykonawcze (pieski policyjne itp.)

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

nie mają na tyle klepek we łbie, żeby zapytać, czy to, co się dzieje jest sprawiedliwe.

Sąd wydaje wyrok i idzie do domu, pamiętacie jak pisałem o tytułach/rolach/urzędach piastujących je ludzi? Pani sędzina Janina B. w swojej oficjalnej roli jest niestety niemal nietykalna, a jej decyzja będzie odbijać się jak piłka od ścian systemu, nie trafiając do bramki.

Tylko pamiętajmy jedną bardzo ważną rzecz: SĘDZIA, URZĄD, KOMORNIK, BANKIER, LEKARZ, OPIEKA SPOŁECZNA itd. itp. **to tylko martwe, nie żyjące** i nie oddychające koncepty naszej cywilizacji. Żeby ów status mógł komuś zabrać dziecko, **musi być animowany przez żyjącą osobę** z krwi i kości, rozumiecie?

Sędzia sądu jest bardzo trudny do ugryzienia (metaforycznie, hehe), ale **pani Janina B w swojej prywatnej osobie już nie**. Więc składając 2+2 dochodzimy do wniosku – będziemy sędzić panią Janinę B. jako OSOBE (**bardzo wątpliwe**), a nie sędziego, za zamach na dobro rodziny, traumę dziecka odebranego rodzicom, kłopoty finansowe, jakie się z tym wiążą, stan psychiczny wszystkich członków rodziny, kłopoty w pracy poprzez stan emocjonalny i konieczność pojawiania się w sądzie zamiast w pracy – mam wymieniać dalej?

Wiem, że to większości wydaje się herezją, ale wiercie mi, tak nie jest. Znam przypadki, kiedy sędziowie uciekali z sali rozpraw, kiedy chowali się miesiącami przed tzw. process server – czyli kimś, kto dostarcza pismo polecone i ma na to dowód. Kiedy tracili posady i posiadłości (pamiętacie proces aresztowania tytułu własności – commercial lien?) i wiele, wiele innych.

I ten sposób dotyczy WSZYSTKICH ludzi na tej planecie! Kiedy ostatnio ktoś z was pracował i nie dostał wypłaty, bo firma splajtowała? Firma padła, ale człowiek animujący tę firmę żyje sobie nadal i w jego prywatnym statusie nie cieszy się ochroną skorumpowanego prawa – idziemy z żądaniem zapłaty do niego – cały proces administracyjny, jaki jest potrzebny wytłumaczę w osobnych artykułach.

Jest taki pan, nazywa się Karl Lentz, proszę zaznajomić się z nim na YouTube. On między innymi odbiera dzieci z powrotem od urzędasów. Linia jego argumentu jest niemal banalnie prosta: „**Kto z LUDZI siedzących na tej sali twierdzi, że ma prawo do mojego dziecka???**”

Zauważcie jedną rzecz: nie pyta jaki oficer, sługa / pracownik opieki, adwokat czy sędzia, on pyta „jaki **mężczyzna bądź kobieta** rości sobie prawa do mojego dziecka i na jakiej podstawie?” Rozumiecie różnicę między statusem prawnym a statusem prywatnym każdej osoby?

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

Sędzina JANINA B. rości sobie prawa na podstawie danego jej mandatu (nie wiem jak to nazywa się po polsku) do tego, aby na podstawie materiału przedstawionego przez innych członków korporacji RP podjąć decyzję i zabrać dziecko.

Pani **Janina B.**, lat 45, mieszkanka Szczecina, matka 2 dzieci itd. **NIE MA**

NAJMNIJSZEGO PRAWA ruszyć palcem naszego malucha, a jak ruszy **idzie do pudła, jak każdy przestępca!!!**

Nie wiem czy ten koncept jest łatwy do zrozumienia. Jest tak, jak mówił Szekspir - świat to scena, życie to teatr, a my gramy wciąż jakieś role. Tylko dla 99 % społeczeństwa te role nigdy się nie kończą, niestety.

Piotras

Przekręt wszechczasów część IX

Na zakończenie tematu ślubu cywilnego i jego konsekwencji prawnych. Wyjaśnię, jak ja radziłbym postąpić, gdyby ktoś decydował się na zawarcie związku.

Umowa między przyszłymi małżonkami jest święta. Tak długo, jak **nie zapraszacie urzędu** do swojego związku, wszystko co uzgodniście między sobą jest **nie do podważenia**.

Tutaj muszę zaznaczyć bardzo smutną rzecz: Polska to niestety Orwell na sterydach. W żadnym z krajów, gdzie mieszkałem, nie ma takiego przekrętu, że kościół z automatu wrzuca małżonków do korporacji RP, nigdzie takie rzeczy nie mają miejsca (nigdzie, gdzie ja byłem, bądź o czym czytałem) tylko w RP. U nas rząd jest na tyle bezczelny, że ma prawo kompletnie w dupie – dosłownie mówiąc (**NIE, umowa z KKloaką go wiąże!**).

Przynależność do jakiegokolwiek organizacji (korporacja RP) MUSI być dobrowolna, w Polsce jest jednak inaczej.

Co dalej z tym ślubem... gdybym ja był katolikiem i chciał wziąć ślub kościelny, umówiłbym się z księdzem i przedstawił pismo, że odmawiam zgłaszania mojego związku do urzędu stanu cywilnego. Nie życzę sobie udziału żadnych urzędów w moim związku, zaniósłbym ten papier do notariusza, żeby przetransferować swoją wolę z jurysdykcji „prywatnej”? do publicznej. Jeżeli notariusz odmówi – wystarczy zebrać podpisy 3 osób nigdy nie karanych (tzw. 3 men of good standing as a witness to my will), żeby dokument nabrał mocy urzędowej, i tyle.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

Jeszcze jedna rzecz, ponieważ związek takowy pozostaje w jurysdykcji prywatnej i urząd nie ma nic do powiedzenia, nie byłoby błędem zrobić swoją własną umowę. I nie mam tu na myśli wyłącznie majątków obojga małżonków, mam na myśli szereg praw, jakie będą przestrzegane przez oboje w razie rozpadu małżeństwa.

Taka umowa jest święta – pod warunkiem, że nie opiera się na oszustwie jednej ze stron, bo i takie przypadki bywają, że zakochana panna młoda zgadza się na wszystko, łącznie z oddaniem nerki itp. Umowa oparta na oszustwie bądź nieuczciwej intencji jest NIEWAŻNA, to nazywa się void ab initio – czyli nieważna od samego początku. Wszystko w tej umowie jest nieważne (proszę poczytać na ten temat, to się może przydać w wielu lichwiarskich umowach w PL).

W taki sposób można się zabezpieczyć przed udziałem urzędu. Taki związek nie jest obiektem ustaw rządzących związkami małżeńskimi. Oczywiście to wygląda pięknie na papierze, i jest w świetle prawa prawdziwe, jednak jak ze

wszystkim – nie obejdzie się bez walki z urzędami. Ale zapewniam was, że można dojść tam, gdzie trzeba, i w czasie procesu uwalić paru cwaniaków w togach, którym wydaje się, że są bogami.

To, że jakiś rządowy jełop nabazgra coś na kawałku papieru i nazwie to USTAWĄ (o tym też będziemy pisać), to nic nie znaczy. To, że po kilku latach spędzonych razem związek jest uznany, tak czy siak, bo tak mówi ustawa – to bzdura kompletna. Wystarczy udowodnić, że **nie było świadomej unii w obecności urzędnika**, żeby obalić ten szajs (to chyba nie jest trudne).

Dzieci ze związku, gdzie urząd jest OUT, mają większe szanse pozostania z rodzicami, jest dużo trudniej odebrać je na podstawie bzdurnych zarzutów, w takim przypadku opieka społeczna i sąd będą miały ogromny problem zabierając dzieci z domu, gdzie nic im nie grozi.

Jeszcze jedno na zakończenie, to już chyba wszyscy wiedzą, że dla zabezpieczenia majątkowego, ślub cywilny powinien pozostać w sferze bajek. Intercyza może i działa, jak bardzo – nie wiem, nie czytałem o tym. Ale powiem jedno – tak długo, jak każda osoba prawna w tym związku jest zupełnie osobną komórką gospodarczą, tak długo długie łapy urzędu będą trzymane z daleka. Proszę pamiętać, że podczas ślubu cywilnego, 2 osoby prawne wchodzi w unię, tworząc nową komórkę, **którą administruje urząd** – to ma kolosalne znaczenie w świetle prawa.

Mam nadzieję, że ten artykuł nie rzucił zbyt wiele negatywnego światła na samą ideę związków. Nie taka jest moja intencja, jedyne co chcę pokazać, to jak głęboko jesteście oszukiwani, we wszystkich aspektach życia, od urodzenia, do śmierci i wszystko pomiędzy. A ludzie, którzy to robią, są na

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

tyle nieświadomi, że będą walczyć, żeby bronić tego systemu opresji. Ludzie w urzędach są niestety niezdolni do myślenia, wielokrotnie zderzałem się z cyborgami za biurkiem, dopiero gdy zacząłem pociągać ich do odpowiedzialności, wszystko się zmieniło, ale o tym w następnym artykule.

—
Kilka słów wyjaśnienia w kwestii „automatycznej” urzędowej legalizacji nieformalnego związku i dlaczego to jest złe dla małżonków:

System i korporacja RP symulują prawo naturalne. Są kraje, gdzie system, nie mając żadnej władzy nad nieformalnymi związkami, wprowadza „prawo”, które jakoby klasyfikuje (przykładowo) dwuletni związek nieformalny jako równy w świetle „prawa” małżeństwu, tylko co to oznacza? To znaczy, że para, **nie rozwiewając takich przypuszczeń (=domniemań czyli chorych urojeń!),** dobrowolnie zgadza się być administrowana przez system sądowy, niejako dobrowolnie oddając władzę nad swoją unią i zapraszając (nieświadomie) 3 osobę – urząd i całą ferajnę cwaniaków. Kobieta bądź mężczyzna ma prawo korzystać z ustaw, jakie regulują instytucję małżeństwa w świecie korporacyjnym. W ten sposób próbują obejść prawo naturalne, dając pseudo-benefit w postaci „ochrony prawnej”, ale zapominając powiadomić, że para **traci możliwość decydowania** o swoim losie, a co gorsza, o losie swoich dzieci.

Jak to obejść? Bardzo prosto – na chłopski rozum i przy pomocy paru listów. Jeśli nie ma oficjalnego związku, gdzie urząd jest administratorem, a cała ich jurysdykcja jest domniemana na zasadzie „*nikt nic nie mówi, więc działamy*”

dalej” wystarczy wystosować pismo polecone do odpowiedniego organu, który śmie twierdzić, że związek będzie regulowany ustawowo i zapytać o PROOF OF CLAIM, czyli **dowód na to, że istnieje dokument, podpisany przez oboje:** parę i urzędnika, gdzie para DOBROWOLNIE oddaje swój związek pod opiekę rządu. Nic takiego oczywiście nie istnieje! A potem należy pociągnąć **urzędasa do odpowiedzialności**.

Ktokolwiek robi tzw. CLAIM, czyli rości sobie prawo do czasu, pieniędzy, wolności itp. drugiej osoby – według prawa – **ma obowiązek udowodnić swoje stanowisko** – to jest podstawowa maksyma prawna.

BURDEN PROOF LIES ON THE ACCUSER, w tłumaczeniu: „ten **kto oskarża ma obowiązek udowodnić**”.

Prawnicy nie są uczeni prawa, oni są uczeni procedur, ustaw, i całej masy bzdetów, ale na pewno są nieliczni, wysoko, którzy kumają o co chodzi, i to jest wielka przysługa systemu dla nas. Ich głupota i niewiedza **może być wykorzystana** przez kogoś, kto potrafi myśleć i trochę poczytał.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

Piotras Przekręt wszechczasów część X

Czym jest kontrakt?

Jesteśmy już świadomi, że tak naprawdę działamy wszyscy w świecie biznesu, w którym istnieją tylko korporacje. Skoro tak, to musi być jakieś uniwersalne prawo, które trzyma pieczę nad wszystkimi interakcjami biznesowymi między ludźmi, działającymi pod postacią korporacji (osoba prawna).

To jest prawo kontraktu, kontraktowe, które jest bardzo jasne i jest podstawą nie tylko do **egzekwowania należności**, ale również do samego istnienia umowy komercyjnej.

Jest jeszcze jedna strona medalu – skoro już wiemy, że rząd RP to nic innego jak korporacja, która chce robić biznes z naszą osobą prawną, bo z tego biznesu żyje niczym kleszcz – musi **dostosować się** do panujących zasad – tylko kto tak naprawdę o tym myśli, gdy policjant zatrzymuje nas na drodze??? O tym później.

Więc co to jest to prawo kontraktowe? Jest to zbiór zasad, warunków jakie trzeba spełnić, żeby kontrakt był prawomocny, nic innego. Jeżeli **którykolwiek** z warunków/praw nie jest dopełniony – **kontrakt jest nieważny** – z łaciny ab initio – czyli od samego początku, i wszystko, co działo się później **również** jest nieważne.

To trochę jak z matematyką, jeżeli jest błąd na początku wyliczeń, cała reszta niestety jest też niepoprawna, trzeba wrócić do początku i poprawić ów błąd, nie ma innego wyjścia.

Wyjaśnijmy teraz co to za prawa i jak je rozumieć.

Będę pisać po angielsku i po polsku, bo jeśli coś źle przetłumaczę, ktoś zawsze może mnie poprawić.

1. MEETING OF THE MINDS, czyli wyrażenie **woli wstąpienia** w umowę.

To jest miejsce, gdzie obie strony w sposób jasny dla wszystkich wyrażają wolę robienia razem interesu. To mogą być rozmowy wstępne, wyrażenie woli pracy dla kogoś i ten ktoś chce o tym z nami rozmawiać, itp. W tej części najczęściej składana jest oferta kontraktu.

2. FULL DISCLOSURE czyli **jasno i w pełni** wyrażone warunki umowy. To jest bardzo ważny element wszystkich kontraktów, **jeżeli** są klauzule **których nie rozumiemy, bądź są one ukryte**, kontrakt jest **nieważny** (tu się kłaniają wszystkie nasze interakcje z rządem RP, ale o tym później).

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

Musimy jasno **wyrazić** nasze niezrozumienie, i **żądać wyjaśnienia**. Jeżeli obie strony rozumieją i zgadzają się – tu jest podejmowana decyzja o akceptacji oferty.

3. EQUAL CONSIDERATION, czyli **obie strony umowy wprowadzają** wartość do tego biznesu – obie strony muszą włożyć coś wartościowego i porównywalnego, np. moja praca za wypłatę, moje zdolności za pieniądze, itp. Kontrakt typu '5 zł za nerkę' nie ma prawa bytu, nawet jeśli się jakiś wariat na to zgodzi – bo **intencja jest nieuczciwa**. Jest jeszcze mnóstwo drobniejszych warunków, ale te 3 są podstawowe, są **niezbędne**, żeby jakikolwiek kontrakt był **prawomocny**. **Nie ma od tego żadnych wyjątków**. I tyle.

Teraz chłodnym okiem proszę pomyśleć: ile razy bierzemy udział w kontraktach na co dzień? Proszę bardzo, dzień z życia **Jasia**:

1. Śpimy w domu, za który płacimy bądź czynsz, bądź „kredyt”.
 2. Korzystamy ze światła – mamy umowę z dostawcą,
 3. Oglądamy telewizję – mamy umowę z dostawcą kablówki,
 4. Jemy kolację – kupiliśmy jedzenie w sklepie, zawarliśmy transakcję ze sprzedawcą,
 5. Dzwoni telefon – wcześniej zakupiony, teraz opłacany,
- I tak dalej, i tak dalej, od rana do nocy, robimy interesy, a gdzie w tym wszystkim jest nasz ukochany rząd??? No właśnie, z nim też robimy interesy, **czy nam się podoba czy nie**.

Otóż, żeby fikcyjny twór – rząd, mógł robić z nami interesy i dosłownie **żyć z naszej pracy** – **musi** to robić za pomocą drugiej, nieżyjącej, fikcyjnej korporacji – **naszej** osoby prawnej. Mimo tego, że **są to dwie fikcje**, są animowane przez **żyjących ludzi**, bo **tylko** w ten sposób mogą ze sobą robić biznes.

Wiem, że to brzmi jak głupoty, ale tak jest. „Rząd” **nie ma prawa** nikomu nic kazać, żaden Człowiek żyjący i stąpający po ziemi **nie jest obiektem** żadnych ustaw, pseudo-praw, widzimisię public service, **ale korporacje** tak...

Bronisław Komorowski to tylko mężczyzna w brzuchu i głupawym wąsem – on nie może ani mnie, ani tobie, ani nikomu nic kazać. Podczas gdy występujemy w **roli korporacji (wylegitymowany** dowodem osobistym z numerem PESEL jako pracownik RP), a ów Bronek jest w swojej oficjalnej roli prezydenta RP – wtedy sprawy nabierają innego obrotu.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

Więc jakim cudem ci ludzie, którzy nie orzą ani nie sieją żyją jak pączki w maśle z naszej pracy? Gdzie w tym wszystkim jest prawo kontraktowe? Jak to jest, że oni są korporacją, i my co dzień używający naszej osoby prawnej też jesteśmy korporacją, robimy z nimi interesy, ale **nie mamy z tego nic** poza problemami??

Tu jest bardzo ciekawy temat. Skoro od momentu urodzenia wchodzimy w jakieś interesy z tzw. rządem, załatwiamy naszej pociesze akt urodzenia, a potem cały szereg innych kontraktów, to nie ma się czemu dziwić, że mości rządzący biorą nas za swoich podwładnych. To jest zupełnie tak samo, jak w każdej firmie: szef będzie doić swoje baranki, a sam zajadać kawior.

Tak, brzmi dziwnie, ale **dowód osobisty** to kontrakt, prawo jazdy to kontrakt, nawet paszport to kontrakt, mandat przy drodze – kontrakt, grzywna za niezaszczepione dziecko – to kontrakt. I tak bez końca.

Czy te umowy, kontrakty są ważne w świetle prawa? O tym w następnym odcinku.

Piotras

Przekręt wszechczasów część XI

Kontrakty, część 2

Jak się ma nasze życie do tego, czego chcą od nas „rządzący”? Dlaczego roszczą sobie prawa nie tylko do naszych pieniędzy, w postaci nie prawdopodobnych podatków (<http://vude.de/s/pieniadze-podatki>) (to będzie temat na szokujący artykuł), ale również do naszego czasu, pracy, a nierzadko nawet życia?

Będę się powtarzał jak zdarta płyta, ale to musi zapaść w naszą świadomość: rząd RP to zarejestrowana korporacja (nawet urząd królowej angielskiej to korporacja – mam gdzieś jej numer, podeślę zainteresowanym).

My od wczesnego wieku zostaliśmy skazani wręcz na robienie interesów z tą korporacją. Właściwie to nie interes, tylko wyzysk, bo my **nie mamy zupełnie nic w zamian** – w tym równaniu tzw. Equal consideration nie istnieje. Ktoś odpowie – dostajemy służbę zdrowia, drogi, szkoły itd. – ale nie jest możliwe, żeby rząd na cokolwiek mógł dać – dlaczego? Bo rząd nie ma nic swojego, wszystko co posiada **albo dostał od ludzi albo zabrał siłą**. Rząd nie może nam dać czegoś, co już mamy albo co mieliśmy zanim nam to nie odebrał – i tyle. Rząd RP ma za zadanie tylko jedno, to, co każda firma: przynosić zyski i rosnąć w siłę. Patrząc na to, co się dzieje na polskiej scenie politycznej i

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

światowej nikt nie powinien mieć żadnych złudzeń: ci ludzie nas doją jak starą krowę, póki padnie.

Jak to możliwe, biorąc pod uwagę to, co napisałem wcześniej o warunkach kontraktu? Nasza nieświadomość i całkiem sprawny system ogłupiania, jaki uprawiany jest od wielu lat, jest powodem tego wszystkiego.

A teraz do rzeczy:

1. Czy kontrakt pod groźbą kary/grzywny jest ważny w świetle prawa (akt urodzenia)? Odpowiedź brzmi: NIE. Nikt **nie może być zmuszony do zaakceptowania oferty pod groźbą kary**. Gdy ludzie dostają mandat na drodze, pod podpisem dodają „under stress and duress”, co znaczy „**pod przymusem**”. Pała zazwyczaj jest niedouczone, więc zabiera ów dokument, a „oskarżony o wykroczenie” stawiając się w sądzie kwestionuje ową umowę – to tak w wielkim skrócie.

2. Dowiadujemy się, że „potrzebujemy” prawa jazdy, bądź dowodu osobistego – ale czy ktoś **nam kiedyś wyjaśnił**, co się z tym wiąże? NIE,

nikt nigdy nam nie powiedział, że **to zobowiązuje** nas do przestrzegania wielu zasad korporacyjnej RP! Więc **ten kontrakt jest nieważny** – NO FULL DISCLOSURE, żadne warunki nie były mi objaśnione.

3. I to, co najważniejsze – EQUAL CONSIDERATION, czyli co takiego ten skorumpowany do szpiku kości twór, jakim jest korporacyjna RP, może mi dać, czego sam już nie miałem? **NIC, zupełnie NIC!**

Ja mam przez 45 lat płacić grube tysiące na ZUS, żeby na koniec życia, ok. 70-ki, dostać jakieś głodowe ochłapy? Rząd robi drogi? Gówno prawda, 3/4 ceny benzyny to podatek i podatek drogowy, który ma być przeznaczony na budowę i naprawy dróg. Ja płacę za drogi każdym litrem benzyny kupionej na stacji! A może służba zdrowia – dzisiejszy obraz nędzy i rozpacz, gdzie ludzie płacący krocie całe życie czekają rok na badania i zdychają jak muchy po **muchozolu** zanim ich przebadają?

Gdzie są dochody z zasobów polskiej ziemi? Gdzie są dochody z majątków rdzennych ludzi? Gdzie są biliony, jakie zarabiają z kabałą bankową, żerując na niewiedzy i głupocie ludzkiej? Nie będę się zapędział, bo mi żyłka pęknie, więc trzymajmy się tematu.

Otóż **żaden** z tych pseudo-kontraktów z rządem **nie jest prawomocny!** Żaden! Tylko pytanie, jak im to udowodnić. Niestety, znajomość prawa, nawet na wysokich stołkach, jest znikoma, wierzcie mi, można takiej pale na ulicy cytować prawo, a on w swojej pustej mózgowicy nie zrozumie. Zostaje nam na pierwszy ogień logika, i dopiero jak ściana z cegieł ignorancji padnie, można posiłkować się prawem.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

Jak to robić? Zadawać pytania, tak, dobrze czytacie – **nie stawiając** tezy, **tylko** zadając pytania. Język angielski jest trochę magiczny, i tu się zwracam do wszystkich rodaków, których bardzo bodzie, że trochę mieszam języki – język polski ma mnóstwo słów zaczerpniętych z angielskiego, czy chcemy czy nie. ASKING QUESTIONS... zadawać pytania,

AS KING... jako król – zabawne prawda? Ten, **który zadaje pytania kontroluje** konwersację. **Nie ten** który odpowiada! Król pyta, podwładny odpowiada...

Więc zadając sługusom systemu **logiczne pytania**, w kilka minut objawimy im, jak bardzo to, co robią nie ma sensu i jest po prostu czystym wyzyskiem.

„Jechał pan 10 km na godzinę za szybko”.

„Tak? A **komu zrobiłem krzywdę** tym, że jechałem w taki sposób?”

„Nikomiu, ale mógłby pan, bo jechał pan za szybko, poza tym znak drogowy mówi jasno i ustawa o ruchu drogowym”.

„Po pierwsze, znak *nie mówi*, bo to kawałek metalu, po drugie, nie stawia się zarzutów za przestępstwo **jeszcze** nie popełnione, to nie Minority Report („Raport mniejszości”) ani sci-fi, po trzecie, jaki ma on dowód na to, że owa ustawa **mnie obowiązuje?**”

Mogę zagwarantować jedno – pała będzie co najmniej zirytowana taką wymianą zdań. Na pewno będzie upierał się przy swoim, pamiętajmy – on tu **nie jest od myślenia**, tylko od zarabiania pieniędzy dla korporacji RP, jak grzeszny piesek.

Nie twierdzę, że przeprosi i puści wolno, to jest tylko wprowadzenie do sposobu myślenia, jaki dla cyborgów systemu jest bardzo niewygodny.

Pytając o prawo jazdy ludzie często robią taki manewr:

Pała: „Prawo jazdy proszę” (*Ja: „niech on udowodni posiadowanie URZĘDOWEJ legitymacji!”*)

„Proszę bardzo, proszę zanotować, że ten dokument nie należy do mnie, ja jestem tylko jego użytkownikiem. Należy on do rządu, nie do mnie. Ponadto w czasie prowadzenia pojazdu nie wykonywałem tej czynności jako pracownik RP”.

Wiem, że w Polsce na razie jest to niemożliwe, ale wszystko zaczyna się kiedyś. Za jakiś czas, to nie będzie brzmiało jak halucynacje, na zachodzie ludzie robią to od lat.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

Żaden z tych oszukańczych kontraktów **nie jest ważny**, żaden! Zostaliśmy oszukani i perfidnie wkręceni w owe umowy, podatki wszelakiej maści – to dobry szwindel, ale o tym w następnym artykule.

Na zakończenie, proszę pomyśleć tylko przez chwilę, te wszystkie „dokumenty”, jakimi posługujemy się na co dzień – kto nam kiedykolwiek cokolwiek wytłumaczył na ich temat? NIKT I NIC. Powiedziano nam – „musisz mieć dowód”, bo tak mówi prawo, a my jak stado baranów grzecznie robimy, co nam każą.

Pora trochę pomyśleć, nie twierdzą, że mamy wszyscy latać jak wariaci bez identyfikacji, jeździć samochodami bez blach i przekraczać granice kiedy tylko nam się zachce. Nie w tym rzecz! Problem polega na tym, że korporacje pozorują prawa naturalne, logikę i zwykły zdrowy rozsadek, żeby nas zniewolić.

Nie ma nic złego w posiadaniu ID czy jakiejś formy dowodu na to, kim jesteśmy, nie ma nic złego w rejestracji auta, żebyśmy wiedzieli, kto jest właścicielem czego i kogo szukać jak ucieknie z miejsca wypadku i tak dalej. Problem pojawia się w tym, że razem z tymi niezłymi pomysłami na ułatwienie życia, nienasycony kleszcz w postaci rządu RP **idzie na całość**. Co mam na myśli?

1. Prawo jazdy zobowiązuje do przestrzegania ustaw o ruchu drogowym i milionów mandatów dla tych, którzy są oporni (siano dla RP);
2. Dowód osobisty łączy się z nieokreśloną czasowo (z założenia – dożywotnio, 24/h) przynależnością do korporacji RP i zmusza do przestrzegania milionów bzdurnych ustaw i podatków (siano dla RP);
3. Rejestracja samochodu w urzędzie, przy udziale prawa jazdy i dowodu osobistego to dobrowolne przeniesienie własności (auta) do jurysdykcji korporacji RP, a co za tym idzie obowiązek posiadania OC i płacenia podatków od własnego samochodu (siano dla RP);
4. Podejmowanie pracy przy udziale dowodu osobistego powoduje obowiązek płacenia podatków (siano dla RP);
5. Lokowanie zarobków na koncie pracownika RP, założonego przy pomocy dowodu osobistego, **oznacza zgodę na dowolne zajmowanie kont każdego, kto wg rządu ma długi (siano dla RP) (NIE prawda! „podatki/długi” może mieć domniemane/urojone SZYLD, ale pieniądze na koncie są własnością Człowieka!)**

To jest długa lista, mam nadzieję, że trochę naświetliłem ten temat.

Wszystko, co się dzieje w świecie biznesu, czyli od rana do nocy, to kwestia kontraktu, praw których nie znamy. Dzieje się to dzięki publicznej edukacji,

która produkuje ludzi-papugi, ludzi bez zdolności logicznego myślenia. Dlatego coraz wcześniej posyłamy dzieci do szkół (dziś: pięciolatki), żeby szybciej zdurniały i dały się doić korporacjom.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

Nawet po śmierci robią na nas biznes: osoba prawna jest uśmiercana, a obligacje, dywidendy wypłacane inwestorom i majątek zasobów ziemi przepada, przechodząc w ręce korporacji RP, a rodzina musi bulić kupę siana, żeby pochować milionera, który nawet nie wiedział, że coś ma... **(NIE PRAWDA! MAJĄTEK JEST własnością Człowieka, umowa „aktu urodzenia” jest fałszywa!)**

Przezabawna historia, jak popatrzeć z boku. A my się zastanawiamy, czemu (jeżeli istnieją) obce cywilizacje po prostu nie wylądują na ziemi i nie powiedzą „witamy” :) :)

Piotras

Przekręt wszechczasów część XII

Podatki

Czym są podatki? Dlaczego jeden człowiek, a raczej grupa ludzi, rości sobie prawo do owoców czyjejś pracy? Jesteśmy uczeni kolektywizmu od kołyski, obowiązek płacenia podatków jest tak zakorzeniony w naszej świadomości, że żadna alternatywa nie wchodzi w grę, ba, są ludzie którzy wstydziłiby się kwestionować pomysł podatków! Jak można żyć jak pasożyt, nie płacić podatków?! Pamiętajmy kto jest pasożytem – nie ten kto pracuje, a ten kto nie pracuje, a korzysta, to chyba logiczne prawda?

Zanim powiem o podatku dochodowym, powiem o kilku innych, równie ważnych, bo jaka to różnica, z której strony nas kroją, skoro i tak ubywa owoców naszej pracy?

Podatek to według prawa tzw. warunek posiadania, „condition of ownership”, nic innego. Zapytacie co to znaczy? Otóż, żeby nałożyć obowiązek opodatkowania czegoś – domu, samochodu, motoru, dochodów itp. – musi być ku temu **”podstawa prawna”**. *(może dotyczyć tylko SZYLDU! Który nie jest właścicielem moich pieniędzy i mojego majątku, tylko je przechowuje.)*

Ustaliliśmy wcześniej, że żaden Człowiek nie ma prawa odbierać drugiemu owoców jego pracy, zwłaszcza pod groźbą kary więzienia lub śmierci, prawda? Pamiętajmy, że RP to korporacja, prawda? To nie człowiek rości sobie prawa do mojej własności, to ja występuję na scenie w roli pracownika RP, a wszystkie dobra są niejako złożone w majątku RP, a co za tym idzie – są objęte wewnętrznymi prawami korporacji, zwanymi ustawami.

Bo jak inaczej ktoś chciałby wytłumaczyć mi obowiązek płacenia podatku od samochodu? Ja poszedłem do pracy na wiele, wiele dni, może nawet miesięcy, żeby zarobić na ten samochód. Rząd zabrał mi 30% moich zarobków, potem z tym, co mi zostało poszedłem kupić auto, a rząd, po raz kolejny, kroi mnie z już opodatkowanych wcześniej pieniędzy, tylko za przywilej posiadania i

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

używania tegoż właśnie pojazdu! Czy to nie paranoja? Tylko proszę nie mówić mi, że rząd potrzebuje kasy na drogi – bo to już wyjaśniłem wcześniej. Jakim prawem, obcy mi ludzie (rząd) roszczą sobie prawo do krojenia mnie z

pieniędzy tylko za to, że zarobiłem w pocie czoła na dom i kawałek ziemi?
(Temat poruszaliśmy już wcześniej – wszyscy rodzimy się w tym samym kraju, mamy te same prawa, a jednak grupa ludzi – rząd – rości sobie prawo do sprzedawania ziemi rodakom).

Jakim prawem żądają ode mnie co roku pieniędzy tylko za to, że w moim własnym kraju, kraju moich ojców, stoi mój dom?

Jakim prawem żądają pieniędzy za n-ty z kolei podatek od darowizny? Mój ojciec zapracował latami na swoje oszczędności, blisko połowę mu już ukradziono w postaci podatku dochodowego, a teraz chcą go okraść jeszcze raz, bo mój ojciec chce mi to dać?!

Nie będę ciągnął tego, bo mi nocy zabraknie, macie obraz na blachę, na rozum, na logikę, której właściwie jest kompletnie brak w tym rozumowaniu, chyba że...

No właśnie, rząd RP TO KORPORACJA! **Gdzie się nie obrócisz, wracamy** do tego samego miejsca...

– Samochód zarejestrowałeś w jurysdykcji RP – warunek – podatek,

– Kupiłeś dom na ziemi należącej do RP, płacisz podatek – warunek posiadania,

– Twój tato zarobił te pieniądze jako pracownik RP, a ty całe życie działasz jako pracownik RP, **wszędzie wymachujesz dowodem z PESELEM**, więc czego się spodziewasz? Racja – płac podatek, jeszcze raz, i jeszcze raz...

Musimy zrozumieć, że wewnątrz korporacji RP wszystko jest możliwe, najbardziej durne „prawa”, ustawy, poprawki, i wszystko czego zapragnie management tejże firmy jest możliwe. Tak długo, jak **tkwimy** w tej jurysdykcji, tak długo będziemy dymani, to się nigdy nie skończy, nigdy. Nie da się tego zmienić, to już trwa wiele lat, a system upewnia się, że my nic nie kumamy.

Jak z tym walczyć (celowo nie mówię o podatku dochodowym, o tym później)? Jak walczyć z podatkami od własności?

Jest kilka sposobów, jeden z nich to proces administracyjny, w którym za pomocą pism poleconych ustalamy fakty: fakt, kto jest właścicielem całej

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

wartości (EQUITY) w danej własności, weźmy za przykład dom. Piszemy do właściwego urzędu pisma, w których udowadniamy, że nikt poza mną nie wpłacił żadnej gotówki za ten dom, jeżeli urząd twierdzi inaczej – prosimy o odpowiedź wyjaśniającą, kto dołożył się do domu. Jest 10 dni na odpowiedź listem poleconym. Następnie żądamy wyjaśnienia pisemnego na kilka pytań: co dostajemy w zamian za ten podatek – proszę wymienić i podać źródła, to ma na celu **udowodnienie, że kontrakt jest niewiążący** – brak EQUAL CONSIDERATION ze strony rządu. Jeżeli powiedzą, że wywózka śmieci, zaproponować prywatny kontrakt z firmą śmieciarską zamiast podatków. [Tego nie rozumiałam, więc musiałam dopytać. W UK ta wywózka śmieci pozoruje equal consideration, czyli władza wciska ludowi ciemnotę, że podatek od nieruchomości przeznaczony jest na te śmieci, co oczywiście jest ściemą, bo byłaby to najdroższa wywózka śmieci na świecie. Jest to oczywiście zamaskowany rabunek. O tym będzie później. U nas władza bierze, co chce i z niczego się nie tłumaczy, możecie ją pocałować tam, gdzie słońeczko nie

dochodzi – dopisek M.S.].

Po uprzednim ustaleniu faktów ogłaszamy własność tę jako FEE SIMPLE, ABSOLUTE, czyli „na własność, bez żadnych warunków posiadania”.

Jeżeli przeprowadzimy proces skrupulatnie i nie zostawimy nic do interpretacji, rząd będzie nikim innym niż pasożytem, nie dającym zupełnie nic w zamian za nasze podatki od gruntu, nieruchomości i wkrótce pojawiający się podatek katastralny – bo to wejdzie już niedługo moim zdaniem.

Jak już wcześniej pisałem, bulimy cały szereg podatków, za wszystko dosłownie, gdy pracujemy, robimy zakupy, nalewamy benzynę, gdy ojciec chce nam podarować trochę kasy – wszędzie, gdzie się nie obejrzymy – łapy rządów rabują naszą pracę. Tylko jakim cudem – jakoś ciągle im brakuje pieniędzy... nikt się nad tym nie zastanawia?

Do rzeczy, wiem, że moje teksty mogą być co najmniej dziwne dla przeciętnego człowieka, wierzcie mi, jeszcze niedawno ja sam powiedziałbym, że autor trochę lubi wychylić i ma bujną wyobraźnię. Polecam wysilić się trochę, uruchomić nowoczesną technologię (email) i popytać „**naszych służących**” rządzących, na co wydają krocie ściągnięte z ludzkiej pracy... Proponuje zrobić to podpierając się jakąś ustawą o dostępie obywatela do informacji o działalności rządu – nie wiem jaka to w Polsce, tu nazywa się Freedom of Information Act. Widzicie, **rządy to masa niedouczonej ludzi, mnóstwo zarozumiałych i tępych** ponad miarę chłystków z nadmuchanym ego, ten syf ciągnie się już tak długo, że oni sami się już dawno pogubili. Co tydzień wchodzi nowa ustawa, głupsza od poprzedniej, w tym całym

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

bałaganie, oni sami powymyślali ustawy, które robią im samym koło pióra. Co mam na myśli?

Już mówię:

1. Jedną ręką oszukują ludzi na nieokreśloną wręcz sumę pieniędzy – pseudo-kredyty za pomocą których transferują prawa własności (domy, ziemię itp.) z rąk ludu do rąk władzy. Drugą ręką wymyślają ustawę jak Fair Debt Collection practises act, która pozwala uwalić komornika, który właśnie ten fikcyjny dług próbuje ściągnąć!

2. Wszystko, co ważne jest tzw. classified, co znaczy „nie dla opinii publicznej”, a później wprowadzają ustawę o obowiązku ujawniania działalności rządu i jego personelu.

I takich przykładów jest multum. Czy to jest czysta głupota? Nie wiem, może bałagan, a może ich obowiązek? Trudno powiedzieć, ale warto się zapoznać.

[Z tego, co wiem, ustawa Freedom of Information Act została wymuszona przez wzburzony lud amerykański, który miał serdecznie dość rządowych tajemnic. To prawo jest zupełną fikcją, ponieważ tajnych informacji i tak z rządu się nie wyciśnie. Chyba każdy widział „ujawnione” dokumenty, na których najistotniejsze informacje są zamazane na czarno, często czarnego jest na stronie więcej, niż drukowanego tekstu. Podejrzewam, że z pozostałymi ustawami jest podobnie, to nie jest wynik dobrej woli rządu, bo rządy takowej nie wykazują z definicji. – Przypisek M.S.]

Pomysł podatków dochodowych jest poniekąd prosty, skoro RP to korporacja,

my zatrudniamy się jako pracownicy RP, to mamy obowiązek płacenia czego tylko od nas żądają, koniec tematu, nie mam więcej nic na ten temat do powiedzenia. Pieniądze idą na serwis tzw. długu, czyli 100% idzie w karmany banku, który „pożycza” RP pieniądze, a konto przyszłego strzyżenia owiec. Nie musicie mi wierzyć, proszę zapytać swoich przedstawicieli rządu, aby pod przysięgą odpowiedzieli wam na pytanie – na co idą moje podatki? Odpowiedź ma być poparta materiałem w postaci miejsc dotowanych przez podatki dochodowe, jaka szkoła powstała za te pieniądze, kto ją zbudował – kontakt firmy, ile dróg zrobiono – kiedy, za ile, gdzie jest dowód i tak dalej. Na koniec proszę o **własnoręczny podpis osoby odpowiedzialnej za ten dokument**. Życzę powodzenia, nic takiego nie znajdziecie, i nikt się pod tym nie podpisze.

Jak z tym walczyć? Powoli ujawniać oszustwa, robić to na masową skalę, zadawać pytania sługom rządowym w oficjalny sposób, żądać odpowiedzi na piśmie, ujawniać brak odpowiedzi, stawiać tezy i w końcu pozywać do sądu za kradzież, defraudację funduszy publicznych. Nie od razu spadną głowy, ale zacznie się kocioł, taki kocioł, że już nie będzie odwrotu – zapewniam.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

Pytać i żądać odpowiedzi, ten proces ma jeszcze jedną wielką zaletę – zmienia świadomość, ze sługi na pana, dosłownie. Bardzo szybko ludzie zobaczą, jak rządy i ich drony kręcą, jak kłamią, ujawniać to publicznie, na blogach, portalach, pismach, każdego frajera/**złodzieja rządowego napiętnować tak, że nie kupi bułki w sklepie, żeby mu ktoś nie napluł w twarz**, za jakiś czas, lawina będzie nie do zatrzymania.

c.d.n. Piotras

Przekręt wszechczasów część XIII

Zajmijmy się trochę informacjami, jakie nie tylko demaskują system, ale również tymi, które pomogą nam trochę nawigować w tym syfie.

To jest jedna z najpotężniejszych broni, do jakiej mamy wszyscy dostęp w świecie prawa, i „prawa”. To jest sposób na ustalenie WSZYSTKICH faktów, zanim te znajdą się na arenie publicznej, zostaną przetransferowane przez barierę z jurysdykcji prywatnej do publicznej za pomocą notariusza, bądź 3 świadków – ludzi nigdy nie karanych.

Proces ma za zadanie nie tylko ustalić fakty, ale również „namalować” obraz sytuacji dla tego, kto będzie wydawał wyrok w tej sprawie. Co to znaczy? Jak już wcześniej wspominałem, system sądowy bazuje na **przypuszczeniach**, tzw. PRESUMPTIONS OF LAW, wszystko co się dzieje w sądzie, musi być otwarte do interpretacji. Adwokaci obu stron będą się „bić”, sprawa będzie się ciągnęła miesiącami, a czasem nawet latami, aż po wielkich bojach – zapadnie wyrok. Wyrok po tym, jak **system wydoi obie strony do cna**, ile się da, w niekończących się rozprawach. Tak wcale nie musi być, nawet nie powinno być. Nie będę się zagłębiał za bardzo w salę sądową w tym artykule, skupię się wyłącznie na samym procesie i jak go poprowadzić. Tu mam trochę doświadczenia, bo sam często korzystam z tego, żeby pozatłatwić swoje sprawy, te z urzędami jak i te z osobami prywatnymi (bądź korporacyjnymi).

Zanim jeszcze zacznę opisywać, jak ten proces ma wyglądać, trzeba zaznaczyć jedno – musi zaistnieć problem, szkoda, ktoś musi być poszkodowany, zanim machina pójdzie w ruch. Musi być ktoś, kto doznał jakiejś krzywdy od drugiej osoby, i jest w stanie to udowodnić. Jeżeli mamy zamiar wykorzystać ten proces, żeby sąsiadowi zwinąć telewizor – to niestety będziemy mieli poważny problem.

Do rzeczy. Nasz **Jaś**, przepracował w firmie 3 miesiące i nie otrzymał wynagrodzenia, albo został oszukany i nie dostał wszystkiego. Ten proces nie jest wyjątkowy dla tej sprawy – jest uniwersalny niemal.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

Jaś nie dostał wypłaty, szef wypłacił mu połowę, a z resztą się ociąga, co robi Jaś:

1. Wysłała zawiadomienie pisemne (listem poleconym – zawsze!) do szefa o zaistniałej sytuacji i co się z tym wiąże, żeby mieć pewność, że szef o wszystkim wie, w zawiadomieniu **Jaś** żąda wypłaty zaległych należności w określonym terminie (zazwyczaj 10 dni), bądź podstawy prawnej, jeżeli decyzja szefa będzie negatywna. **Jaś** bardzo wyraźnie zaznacza, że brak jakiegokolwiek odpowiedzi będzie równoznaczny z wyrażeniem zgody na to, co jest napisane.

2. Jeżeli **Jaś** nie otrzymał odpowiedzi (proszę zachować dowód doręczenia poprzedniego zawiadomienia), pisze kolejne zawiadomienie, tym razem o zaistniałej krzywdzie z powodu nie otrzymania wypłaty. **Jaś** popada w długi i całą lawinę problemów z tytułu tej sytuacji i daje szefowi jeszcze jedną szansę na załatwienie sprawy polubownie. Do tego pisma dołączony jest tzw. FEE SCHEDULE, czyli odsetki karne, za przetrzymywanie własności **Jasia** (wypłata) bez jego zgody, proszę się upewnić, że sumy są realne, adekwatne do sytuacji, bo nikt nie wypłaci 12 bilionów zł tylko dlatego, że proces działa, żaden sędzia takiej sumy nie przyzna. **Jaś** zaznacza w tym zawiadomieniu, że w przypadku nie otrzymania zaległej wypłaty w ciągu następnych 10 dni, szef zgadza się na płacenie odsetek od sumy, jaką wisi **Jasiowi**. To musi być jasno powiedziane. Jeżeli się nie zgadza, **Jaś** prosi o korespondencję zawierającą podstawę prawną, dlaczego nie ma wypłaty.

3. Nie ma odpowiedzi, mamy kopie poprzednich zawiadomień i koniecznie dowody doręczenia – ZAWSZE! Szef nigdy nie skłamię w sądzie, że czegoś nie dostał.

Jaś pisze tzw. AFFIDAVIT, czyli zeznanie pod przysięgą, papier który będzie podbity przez urzędnika, człowieka który ma za zadanie transferowanie papierów z prywatnej strony do publicznej. Jeżeli ten odmówi, bądź nie mamy ochoty wydawać pieniędzy – szukamy **3 ludzi nie karanych**, aby zostali oficjalnymi świadkami – podpisy. W świetle prawa – to ten sam manewr. W tym AFFIDAVIT, piszemy krótko fakty, i tylko fakty. Tu nie ma miejsca na opis szkód, opinie, uczucia żalu, itp. itd. To jest dokument, który ma za zadanie ustalić fakty, nic więcej. Piszemy co się stało – okres pracy, brak należności, terminy, odnotowujemy ile zawiadomień było doręczonych i o braku odpowiedzi, podajemy dowody doręczenia, fakt zaakceptowania FEE SCHEDULE – odsetek poprzez brak odpowiedzi ze strony szefa. Tyle, nic

więcej.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

Wysyłamy listem poleconym – dowód doręczenia i oryginał chowamy. Zapomniałem powiedzieć, że to MY zatrzymujemy oryginały pism, wysyłamy kopie, oryginał jest dla administratora – zawsze.

Dajemy szefowi następne 10 dni na tzw. rebuttal, czyli ustosunkowanie się do KAŻDEGO punktu z osobna! Jeżeli nie odpowie nic, bądź odpowie na wybrane punkty – jego odpowiedź jest nieważna.

Tym samym szef zgadza się na to, że wszystko zawarte w zeznaniu pod przysięgą AFFIDAVIT jest prawdą.

4. Ostatnia rzecz – wysyłamy do szefa dowód, że przegrał, można rzec, walkowerem – CERTIFICATE OF DEFAULT, czyli pismo, że proces jest zakończony, odsetki płyną do rozprawy i wyroku i następnym krokiem będzie proces w publicznym sądzie, przy użyciu wszystkich dokumentów zebranych do tej pory.

Dlaczego to działa, w ogóle? Proces administracyjny, tzw. ADMINISTRATIVE REMEDY PROCESS, jest wyczerpaniem wszystkich możliwych opcji, żeby zakończyć problem między tymi ludźmi. **Jaś** dał wszelaką szansę szefowi, żeby naprawił szkody wyrządzone Jasiowi, dał mu dużo czasu, zadał ważne pytania, ustanowił fakty, tu nie ma nic do interpretacji. Sprawa ląduje w sądzie, adwokat szefa będzie miał poważny problem, żeby odkręcić wszystko, to jest dosłownie niemożliwe, dlaczego szef nie odpowiadał tyle tygodni?

Dlaczego nie oddał pieniędzy? Dlaczego mimo tylu okazji, nie okazał najmniejszej ochoty, żeby naprawić szkodę **Jasia**? Życzę powodzenia dla adwokata szefa, **Jaś** składa wszystkie papiery do pozwu, i tyle. Każdy sędzia, będzie miał obraz jak na dłoni, tego co się stało, kto komu wyrządził krzywdę, i szef będzie namalowany w tak negatywnym świetle, że nie wróżę mu niczego poza wyrokiem skazującym.

A jak się ten **proces ma do systemu** i jego tępych sługusów?

Dlaczego ten proces jest ważny, i dlaczego działa w spotkaniu ludzie-system? Dobrze już wiemy, że public service jest na naszych usługach, nie mają luksusu bycia anonimowymi, są odpowiedzialni za swoje czyny, do pewnego stopnia w oficjalnej roli i w 100% w roli prywatnej.

Do czego może nam się przydać ów proces, jeżeli doznamy krzywdy ze strony „przedstawiciela prawa”?

Jak już wcześniej pisałem, ludzie systemu mają w swojej oficjalnej roli dużo ochrony, od ubezpieczyciela, aż po kumoterstwo ludzi wewnątrz, którzy będą utrudniać wyprostowanie sprawy.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

Jeżeli ów proces będzie przeprowadzony wobec osoby prywatnej (Janina B), która zrobiła nam krzywdę – system nie będzie jej za bardzo bronić.

Oczywiście, są znajomości, będą sobie pomagać, ale tylko do pewnego momentu – aż zrozumieją, że sami mogą oberwać po drodze, wtedy rzucają Janinę na pożarcie.

Janina B, **kobieta z krwi i kości** zabrała wam dziecko, z domu gdzie nie było wyrządzonej krzywdy maluchowi, wszystko zostało udowodnione drogą administracyjną, są świadkowie, jest krzywda, jest zadanie naprawienia

krzywdy, cały proces.

Sądźmy Janinę B, kobietę, która nie dość, że rozbiła rodzinę, skrzywdziła wielu ludzi po drodze, to jeszcze **wykorzystała do tego swoją rolę** publicznego pracownika, kogoś, kto jest opłacany z państwowych pieniędzy. Tu będzie jeszcze okazja narobić tej pani problemów w oficjalnej roli, bo jeżeli sąd przyzna nam rację i odda dziecko, biorąc pod uwagę całą sytuację, proces administracyjny, zeznanie pod przysięgą itd. pani Janina B będzie miała poważny problem, bo to znaczy, że **jest niezdolna do wykonywania zawodu sędziego rodzinnego**, nie potrafi ocenić sytuacji na tyle, żeby wydać właściwy wyrok. Trzeba by było zająć się tą sprawą zaraz po tym, jak odzyskamy dziecko.

Zdaję sobie sprawę, że ten koncept może być dziwny, ale ja miałem okazję to wypróbować, nigdy nie doszedłem poza oświadczenie pod przysięgą (AFFIDAVIT), ktokolwiek był po drugiej stronie, za poradą prawnika szybko naprawiał szkodę. Nie miałem do czynienia z problemem tak wielkiego kalibru jak sędzia, mam nadzieję, że nie będę musiał, nic z tych rzeczy nie jest przyjemne, i szczerze mówiąc, wolałbym iść do kina albo poczytać książkę zamiast się tych rzeczy uczyć. Ale system nie pozwala na ignorancję, tryby maszyny zmielą każdego, bataliony przygłupów na rządowych posadach, którym wydaje się, że są naszymi władcami prześcigają się w głupocie za nasze pieniądze.

Czas ich trochę naprostować...

C.d.n.

Piotras

Na zakończenie wyjaśnienie ważności tego AFFIDAVIT:

Ten dokument zwany AFFIDAVIT to jest zeznanie pod przysięgą – maksyma prawna mówi: „UNREBUTTED AFFIDAVIT IS JUGDMENT IN COMMERCE” – to jest bardzo ważna maksyma, jaką posługuje się system. To znaczy – jeżeli druga strona nie odpowiedziała na ten dokument – PUNKT PO

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

PUNKCIE – to bardzo ważne – to jest to koniec sporu, czeka tylko na rozpoznanie w jurysdykcji publicznej (sąd) i nakaz windykacji wszystkiego, łącznie z odsetkami.

Przekręt wszechczasów część **XIV**

Dzisiaj napiszę kilka słów o tym, czym są sądy, czyli cały ten burdel, który skazuje ludzi za „zbrodnie”, chociaż **nikomu nie spadł włos z głowy**, ani nikt nie ucierpiał finansowo. A jednak, tysiące ludzi idą do pudła, bądź tracą masę czasu pracując na kary, mandaty, grzywny, kolegia itp.

Zanim wyjaśnię czym jest sąd – a jest ich kilka rodzajów – w tym pierwszej instancji jesteśmy dosłownie dymani ustawowo, a gnida w kostiumie, siedząc na podwyższeniu (to też nie przypadek) według własnego widzimisię bawi się ludzkim życiem wedle swojego humoru – musimy wyjaśnić, dlaczego ci ludzie myślą, że mogą to robić, i to **zgodnie z „prawem”**.

Otóż, cały system prawny operuje pod tzw. PRESUMPTIONS OF LAW, to

znaczy – zakładają, że mają rację, że to co robią robią w dobre wierze i jest między nimi a resztą ludzi jakiś **magiczny układ**, który daje im prawo do **łamania prawa**, dosłownie. Tu jest magiczne słowo, którego chętnie używają tabuny ludzi, którzy nie mają zielonego pojęcia co ono znaczy i z czym się wiąże – **OBYWATEL**.

Nie wszystko jest poukrywane, więc zajrzyjmy do Wikipedii, co na ten temat powie:

Obywatel – **członek** społeczeństwa danego państwa, mający określone uprawnienia i obowiązki **zastrzeżone** przez prawo i konstytucję.

Przyjrzyjmy się dokładnie, co mówi ta definicja, i mimo że jest ich więcej, nie trzeba specjalnie szukać żeby coś z tego wynioskować.

1. „członek społeczeństwa danego państwa” – po pierwsze – wszystkie międzynarodowe prawa mówią jasno – członkostwo wszelakiej maści jest **DOBROWOLNE**, tu niestety żadnego wyboru nikt wam nie daje.

Idziecie ładnie wypełnić **akt urodzenia** i dostajecie „**kartę członkostwa**”, czy wam się podoba czy nie.

2. „danego państwa” – już pisaliśmy wiele razy i będę powtarzał aż do znudzenia – dzisiaj państwo to nie kawałek ziemi naszych przodków – **TO KORPORACJA**, oficjalnie zarejestrowana, **mająca swoich właścicieli**,

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

beneficiaries, ludzi, którzy czerpią z tego kasę, zupełnie tak, jak sklep pani Joli z ogórkami.

3. „**mający określone uprawnienia**” – bardzo ważne zdanie – uprawnienia są określone, to nie są jednakowe prawa, jakie mamy wszyscy – to nic innego jak **korporacyjne przywileje** – proszę to zapamiętać, bo do tego będę nawiązywał później.

4. „zastrzeżone przez prawo i konstytucję” – jakie prawo? Prawa ludzkie? Naturalne? Na pewno nie -**prawo wewnątrzkorporacyjne – czyli tzw. ustawy**. A konstytucja to papier, który odnosi się **WYŁĄCZNIE do public servants, nie do ludzi o prywatnym statusie**.

Więc proszę bardzo – każdy dumny obywatelu, który chętnie nosi ten tytuł: Jesteś członkiem (przymusowym) prywatnej korporacji o nazwie RP, twoje członkostwo otrzymałeś poprzez szwindel i kłamstwa, twoje prawa naturalne oddałeś dobrowolnie, a w zamian zgodziłeś się być tzw. pomiotem – przepraszam – podmiotem korporacyjnych szmatławców, zwanych ustawami, jednej głupszej od drugiej. Masz wyłącznie przywileje, które zarząd RP może ci odebrać w każdej chwili, potrzebujesz pozwolenia już niemal na wszystko poza puszczeniem bąków, a jak podpadniesz – w jednym ze swoich wewnętrznych trybunałów – zrobią z ciebie szmatę do wycierania ich brudnych gir. To jest rozszyfrowana definicja obywatela, kogoś, kto dobrowolnie oddaje swoje życie korporacji, w zamian za nieistniejące benefity, tzw. unilateral contract, czyli umowa, gdzie **tylko jeden jest beneficjentem – korporacja RP**, a drugi jest dymany aż mu oczy wyłażą – Ty. A dlaczego to jest ważne w temacie sądów – bo każdy, kto pojawia się w jednym z tych **wewnętrznych, korporacyjnych trybunałów** jest traktowany **jako PRACOWNIK** tejże korporacji. Nie człowiek, nie kobieta, nie mężczyzna, **tylko** pracownik korporacji RP, który cieszyć się może wyłącznie przywilejami

swoich panów – kierownictwa RP. Jak już wiadomo, owa firma ma swoje **wewnętrzne prawa (ustawy)** i nie muszą one być nawet sprawiedliwe, logiczne czy po prostu normalne. Wszystko co się dzieje wewnątrz RP jest jej własnością... **twój czas i życie również** (tylko z założenia).

Więc twój czas gdzie tyrasz – jest firmowy – bulisz podatki wszelakiej maści, twój samochód, dom, wszystko zostało oddane nie tyle w posiadanie firmie, ale benefit z posiadania należy się firmie. Ciężko to pojąć na początku, wyobraźmy sobie, że mam samochód, i pozwalam **Jasiowi** używać go przez miesiąc, w zamian za 100 zł. Samochód jest dalej mój, tzw. EQUITY jest moje, jednak **Jaś** może przez cały miesiąc czerpać z tego auta korzyści, jakie mu się podoba (jeżeli wcześniej nie nałożyłem warunków użytkowania). Czy mogę zawołać żeby **Jaś** mi oddał auto po 2 tygodniach, bo ja jestem jego

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

właścicielem? Nie, mamy umowę, i będzie trwała tak długo aż się rozwiąże, albo **Jaś** zrobi mi kuku na drodze sądowej.

My pojawiając się w sądzie, z mety, mamy status pracownika RP, nikt nas o nic nie pyta, wręcz zapytani o status – dumnie mówimy, że jesteśmy obywatelami RP! Co więcej, **ile razy przytaczamy konstytucję na swoją obronę...**

Presumption of law jest takie, że dobrowolnie zostaliśmy pracownikami RP, **zgodziliśmy się** przestrzegać wszystkich firmowych zasad (ustawy), że dobrowolnie **pojawiamy się** w trybunałach firmowych zwanych sądami, że **dajemy dobrowolnie moc** decydowania o naszym życiu komuś, kto pełni funkcję managementu firmowego.

Pojawiając się w sądzie **nikt nie neguje** tych założeń, dokłada do tego, że jest obywatelem i ma na swoją obronę konstytucję...

Wiadomo już, że sąd to jest wewnętrzny trybunał, gdzie my jesteśmy traktowani jako pracownik RP, a **przedmiotem całej sprawy nie jest prawdziwa zbrodnia**. Żeby nastąpiła zbrodnia, **musi być osoba (czy Człowiek?)** **poszkodowana**, musi być ktoś, komu stała się krzywda, cielesna, bądź materialna.

W sądzie, gdzie mamy **kary za ustawy** – taka poszkodowana osoba nie istnieje. I nie musi, tak naprawdę. Czy pracując dla Coca Coli trzeba mieć osobę poszkodowaną, żeby zostać ukaranym? Oczywiście, że nie. Spóźniony do pracy, nie taki uniform, za długo na przerwie, itp. itd. Nikomu nie stała się krzywda przy tego typu naruszeniach, ale mimo tego, szef ma pełne prawo nas ukarać, wzywa nas na dywanik (sąd) i po prostu zabiera się do rzeczy.

Tu, w Coca Coli, nikt zupełnie nie rozwija tematu czy jesteś pracownikiem czy też nie, to jest z góry założone, **zupełnie jak w sądzie**, gdzie z góry jest założone, że jesteśmy nie tylko pracownikami RP, ale i co bardzo ważne: **ZAWSZE jesteśmy na służbie.**

Mogę dostać reprimendę, karę, bądź nawet stracić robotę, mimo, że za moje spóźnienie z przerwy nikomu nie stała się krzywda; złamałem zasady firmy i tylko to ich interesuje.

Co by się stało, gdybym poszedł odwiedzić kolegę w pracy (zakładając, że to możliwe)? Szef widząc mnie bez uniformu w czapce z daszkiem zaczyna się drzeć na mnie i straszyć, że wylecę z roboty. **Będzie się darł do momentu kiedy nie usłyszysz ode mnie – JA TU NIE PRACUJĘ.** Nagle cały jego argument

znika, dosłownie, nie ma żadnej władzy nade mną, w dupie mam jego zasady, uniformy, godziny przerw i inne ustawy firmy Coca Cola, jedyne, o co może

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

mnie poprosić, to żebyśmy opuścili miejsce pracy, bo ja tu nie mam co szukać – tyle.

Tak samo jest w sądzie, gdzie jesteśmy wzywani, niczym parobek firmowy. Kawalek papieru twierdzi, że mamy zostawić nasze życie i lecieć na dywan do zarządu, bo ktoś powiedział, że tak ma być.

Tam dostajemy karę, za to, że będąc na służbie dla RP (założenie) (**chore domniemanie/urojenie!**) nie wywiązaliśmy się ze swoich obowiązków (przestrzegania ustaw) i czeka nas kara.

A kto kiedykolwiek zapytał grzecznie tych przebierańców w togach – jaki my **mamy wspólny biznes?** (**Gdzie jest oryginał umowy?**) Dlaczego wydaje się wam, że możecie mnie tu ściągnąć wbrew mojej woli i zmuszać mnie do przestrzegania korporacyjnych reguł, zwanych ustawami? (I cała masa innych pytań, na które nie mają odpowiedzi. O tym, co mówić napiszemy później).

Cały sekret polega na tym, że ludzie nie mają pojęcia co się dzieje, **kim są** i dlaczego inny człowiek rości sobie prawo do tego, żeby zabrać komuś czas, pracę, a nawet wolność, mimo, że ten nie zrobił nikomu krzywdy, **nie ma nikogo żywego**, kto potwierdziłby, że złamaliśmy kontrakt, bądź zrobiliśmy komuś krzywdę.

Poprzez nasze akcje, formularze wypełniane na zawołanie, dokumenty które ktoś powiedział, że „musimy” mieć, kontrakty bezterminowe, gdzie **tylko jedna strona otrzymuje benefit**, oddaliśmy naszą wolność korporacji RP. W oczach systemu **nie jesteśmy Ludźmi, jesteśmy „podmiotami”** – to jest bardzo ważne, żeby zrozumieć, jak zredukowany jest nasz status, z człowieka, do podmiotu.

To, co się dzieje w całym procesie może kiedyś opiszemy jak będą chętni poczytać, każda „zbrodnia” posiada swoją wartość monetarną i nie mam na myśli tylko tego, że to my „płacimy” jakąś karę, nasz trust account / akt urodzenia są dobrane odpowiednio tyle, ile system sobie zażyczy. Nikogo nie dziwi fakt, że np. w Ameryce jest tyle więzień i tylu ludzi w nich siedzi, co najmniej połowa **za łamanie ustaw?** Ci ludzie nie pracują, nie dokładają się do produkcji niczego, są w pudle, jedzą, piją, śpią, i kosztuje to majątek – a żaden nie dostaje rachunku za ten hotel wychodząc??? Otóż, jego majątek, w postaci **własności części zasobów ziemi USA jest dojony** podczas jego pierdzenia w pudle.

Cała szopka z imieniem: osoba prawna to tylko część tego oszustwa, sedno sprawy polega na tym, że poprzez swoje akcje, dokumenty, **poprzez swoją niewiedzę** (**czyli nieskutecznie!**) zostaliśmy pracownikami RP. To jest z góry założone, nikt o to nie

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

pyta, po prostu wszystko rozgrywa się z pominięciem tego najważniejszego elementu.

Piotras

Przekręt wszechczasów część **XV**

Sądy c.d.

Jak już wyjaśniłem, sądy (poza wyjątkami – sądy tzw. equity, gdzie jest osoba poszkodowana), to nic innego jak wewnętrzne, korporacyjne trybunały, gdzie pajac w todzie może dosłownie zrobić co mu się żywnie podoba z nami, i do tego – nie ponosi żadnej odpowiedzialności (tak mu się **tylko** wydaje). „Sprawy” w takim sądzie, to farsa, debilizm do takiej potęgi, że czasem ciężko uwierzyć, jakim cudem ludzkość zapędziła się w takie szambo. Czy wiecie, że tylko w 2014 korporacja USA wprowadziła aż 3659 nowych ustaw? Tylko w jednym roku, to jest ponad 10 ustaw dziennie, zakładając, że te darmozjady pracują tylko kilka godzin dziennie (i tu jestem bardzo optymistyczny) – to mamy nową ustawę co kwadrans. Kiedyś czytałem, że za czasów Blaira – nowa ustawa była tworzona co pół godziny... rozumiecie teraz po co są sądy? 3659 ustaw w jednym roku... potrzeba wielu sądów, żeby „karać” pracowników, bo jak to mówi law society – **ignorancja nie jest wymówką**. Kto z was zna chociaż jedną ustawę? Połowa uchwalana jest w nocy, przed świętami, a te najbardziej ciekawe, mają pół tekstu wyjęte ze środka – a my potem idziemy jak barany do sądu i robimy to, co nam to całe kretyństwo nakazuje.

Jeśli są obce cywilizacje to patrzą na nas z prawdziwym politowaniem... Nie zapominajmy jeszcze o naszych przyjaciółach w niebieskich mundurach – ci koledzy upewniają się, że system ma stały dopływ pieniędzy, żeby nie tylko prosperować, ale i rozrastać się w szalonym tempie. Koledzy rodacy w zielonych mundurach, ci są wykorzystywani do prac większego kalibru, np. do „demokratyzowania” opornych państw, jak Irak, Libia itp... wiecie, żeby w nich w końcu zapanował pokój i demokracja na nasz styl, czego mamy dowód dzisiaj w wydarzeniach na świecie.

Wracamy do sądów, sam fakt, że **pojawiemy się tam na wezwanie** (pamiętamy, że chodzi wyłącznie o wykroczenia ustawowe – jeżeli zrobiliśmy komuś krzywdę lepiej pojawić się na wezwanie), **utwierdza system w przekonaniu, że jesteśmy ich podmiotem**. Jak inaczej wytłumaczyć zjawisko, gdzie jeden człowiek, z krwi i kości, taki sam jak ja, wysyła mi kawałek papieru i rozkazuje mi się pojawić u niego na dywanie o określonej godzinie i dniu? Jeżeli ja wyślę tobie taki papier, że masz jutro o 9 być u mnie w piwnicy,

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

to co zrobisz? Wyśmiejesz mnie i powiesz „nie jesteś moim szefem, idź do diabła” prawda? Wystarczy, że jest jakaś pieczęć, jakieś logo sądu, jakiś pajac ma przed nazwiskiem „sędzia” i nagle wszystko się zmienia. To jest fenomen tego systemu, papierowy tygrys i setki lat prania bani. Nie trzeba kajdanów, wystarczy kawałek papieru!

Więc przychodzimy na wezwanie, jako grzeczny pracownik RP, który śmiał być nieposłuszny i złamał jedną z milionów korporacyjnych zasad, dajemy grzecznie dowód osobisty – żeby jeszcze ich upewnić, że jesteśmy tam **właśnie w tej funkcji** i idziemy na strzyżenie, nic więcej, nie ma mowy o logice, nie ma mowy o tym, że nie wiedziałem, że ustawa jest głupia, że robi mi krzywdę. Dochodzi do takich paranoi, że rząd rości sobie prawo do słońca (Hiszpania) i musisz płacić podatek od baterii słonecznych, do wody deszczowej (USA,

gdzie nie wolno gromadzić wody z deszczu) i tak dalej, do ziemi (USA), policja rozkazuje zniszczyć ogród przed „prywatną” posesją, bo nie wolno hodować marchewki, i tak dalej.

Jeżeli ludzie nie widzą, że to wszystko to gra, to brak im 5 klepki, a może nawet wszystkich na raz.

Pragnę zwrócić uwagę po raz kolejny na przyczynę tego zjawiska: jak to możliwe, że z jednej strony słyszymy, że wszyscy LUDZIE są sobie równi, a z drugiej strony żyjemy w takim więzieniu, że nam się w głowie nie mieści? Oddaliśmy dobrowolnie naszą wolność, na zawołanie, **bez przymusu**, a nasze lenistwo i ignorancja to broń numer jeden tych, którym się wydaje, że mają wszystko już załatwione, że durna masa telewizyjnych zombie już nic nie zrobi.

Jeżeli będą chętni poczytać, omówimy trochę procedury sądowe, co się dokładnie dzieje w czasie „rozprawy”, kim są ludzie tam obecni, jaką rolę pełnią i drugą stronę medalu – metafizyczną stronę tego całego szamba, bo nie chodzi tylko o pieniądze. Pamiętajmy, że architekci tego systemu mogą produkować tyle pieniędzy, ile im się tylko zamarzy.

Wiem, że to tylko bardzo ogólny obraz całego zjawiska, i tylko mała jego część, bo nie opisuję tzw. equitable claim, czyli sądów gdzie jest prawdziwa zbrodnia – ktoś komuś zrobił krzywdę, nie zapłacił, złamał kontrakt itd. Myślę, że to nie jest aż takie trudne do pojęcia, że jeśli wyrządzisz drugiej osobie krzywdę, muszą być tego konsekwencje, dlatego chciałem skupić się na ustawach, na tej całej farsie i pseudo sprawiedliwości, gdzie beneficjentem jest tylko i wyłącznie system, korporacja RP, a całe stado (my) jest golone do gołej skóry, a na koniec jeszcze im ładnie dziękujemy.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

Na koniec tego krótkiego artykułu, podam kilka ciekawostek, które mogą rzucić trochę światła na „sąd”. Język angielski jest bardzo magicznym językiem, dlatego między innymi został wybrany na język nowego świata.

1. Ustawa, to tzw. ACT, (między innymi, jest wiele definicji), to act – znaczy dosłownie **udawać, grać, wcielać się w rolę**. Człowiek w todzie gra swoją rolę, **udaje kogoś**, jego rola w tym teatrze to „sędzia”. **(Jako Człowiek nie masz z nim umowy o współpracy!)**

2. Ustawa to również tzw. BILL, bill to nic innego jak RACHUNEK, tak, rachunek do zapłacenia. Jak myślicie, na jakiej podstawie rząd RP pożyczka pieniądze od prywatnego banku centralnego, mimo, że mógłby drukować pieniądze sam i nie być obciążony odsetkami? Powstaje ustawa, tym razem o zwiększeniu podatku od nieruchomości, mądre głowy w firmie kalkulują, ile kasy wpłynie po upływie roku z tego tytułu, i mając te dane – pożyczają ową kwotę od prywatnego banku.

3. Sąd to tzw. COURT, czyli miejsce, gdzie odbywa się gra, zupełnie jak w tenisa, piłka będzie odbijana z jednej strony na drugą, aż komuś się powinie noga i będzie bulić.

4. Dlaczego ludzie w sądzie siedzą w tzw. boksach (box – pudełko)? Jest zasada tzw. four corners czyli 4 kątów / ścian. Wszystko co jest zamknięte w takim pudełku (3d **albo na papierze**) **istnieje tylko wtedy, kiedy system wyrazi zgodę**. Dlaczego podczas rozpraw niektóre rzeczy nie znajdują swojej drogi do tzw. PUBLIC RECORD? Czyli transkrypt

może zawierać tylko to, czego zapragnie system, a co niewygodne zostanie pominięte. To się dzieje notorycznie.

5. Kim jest adwokat – ATTORNEY? Czy ktoś poszukał kiedyś definicji tego słowa? To TURN, znaczy **zmieniać kierunek, obracać**, ATTORNEY AT LAW znaczy ktoś, kto będzie obracać, zmieniać kierunek prawa, tak żebyśmy na koniec dostali w tyłek tyle, ile sobie zażyczy jego kolega **grający rolę sędziego**.

Jest tego mnóstwo, niestety trzeba trochę pokopać, żeby to znaleźć, a na polskich stronach nie ma mowy, że coś podobnego będzie. Pracownicy RP są bardzo dobrze kontrolowani, mają tyrać, jeść byle co, oglądać tv i spać, a jutro – powtórka.

Dla chcących zrozumieć o co chodzi z językiem angielskim wykład Santosa Bonacci

Przekręt wszechczasów, część **XVI**

Parę słów o lichwie

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

To jest temat, którego wciąż się uczę, nie tak wytrwale jak kiedyś to robiłem, ale chętnie podzielę się tym co już wiem, choć zdaję sobie sprawę, że to tylko kropla w morzu. Ale warto to wiedzieć.

Nie będzie łatwo wytłumaczyć, jakim cudem ten cały syf zwany ekonomią w ogóle działa. Fenomen tego jest tak prosty, że 99% ludzi nie jest w stanie zrozumieć, jak to jest możliwe, więc odrzucają to niemal z mety. W zamian za to, słuchają mądrych ekonomistów, wykresów, stóp procentowych, itp. itd. Większość ludzi zatraciła możliwość zadawania logicznych pytań, takich, które mogą przynieść zrozumienie tematu.

Zanim podzielę się tym, czego już się zdążyłem dowiedzieć, chciałbym zadać kilka pytań, na logikę, bez potrzeby głębokiej analizy systemu finansowego, takie pytania, na które każdy mógłby odpowiedzieć, albo przynajmniej zastanowić się na chłopski rozum.

To jest fakt, że system upewnił się, że nie wiem NIC o pieniądzach. Nie wiemy skąd się biorą, jaki jest mechanizm ich powstawania, funkcjonowania itd.

Na pytanie skąd się biorą pieniądze – zapewniam was, 99% ludzi zapytanych na ulicy nie będzie miała zielonego pojęcia i będzie tyle teorii, ile ludzi zapytanych. Co niektórzy będą mówić o banku centralnym, cyfrowej walucie itd., ale obawiam się, że konkretnej odpowiedzi nie otrzymacie.

Wszyscy słyszymy, że świat ma długi, nie tylko jeden kraj, nie jedna firma RP, dosłownie wszyscy mają ogromne długi, dług publiczny rośnie tak i tak, i wszyscy są w czarnej dupie. Pytanie:

1. Jeżeli wszyscy mają długi – to komu są winni? Jeżeli niemal cała planeta jest w długach – to komu? Kto pożyczył ziemianom tyle kasy? Ludzie z Marsa? A jeżeli są sobie nawzajem dłużni, dlaczego nie zredukują sobie nawzajem długów? Komu jesteśmy winni tyle, że wszyscy siedzimy w czarnej dupie?

2. Jeżeli jest na tej planecie ktoś, kto ma magiczny guzik do produkcji pieniędzy, to czy ta cała kasa naprawdę jest coś warta, tyle żebyśmy my musieli pracować od świtu do nocy, za coś komu zajęło to kilka sekund,

kliknąć w klawiaturę albo guzik drukarki???

3. Skoro wszyscy jesteśmy w długach, jakim cudem jest coraz więcej firm pożyczkowych, banków, lichwy wszelakiej maści? Skoro ludzie nie spłacają „długów”, tych **pieniędzy powinno być coraz mniej do pożyczania**, a nie więcej prawda? Skoro **Jaś** nie oddał mi 20 000, to ja mam w swojej kasie o 2 dychy mniej i nie mogę już tych pieniędzy nikomu pożyczyć prawda? Więc nie byłoby dziwne, gdybym nagle ogłosił że pożyczam nie tylko 20 000 ale 50 000???

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

4. Skoro prawo bankowe zabrania pożyczania pieniędzy depozytorów, do tego bardzo duża część ludzi nie spłaca „pożyczek” jakim cudem powstaje coraz więcej lichwy? Nie, nie drukują sobie na kolanie kasy, o tym później.

5. Kiedy bank „pożyczył” **Jasiowi** pół miliona \$ na dom, **Jaś** nie spłacał, bank zabrał dom i sprzedał na aukcji za 300 000, to jest 200 000 \$ w plecy? Proszę pomnożyć taki scenariusz razy kilka tysięcy miesięcznie w całych USA i policzyć, ile kasy „stracił” bank, więc jakim cudem rośnie w siłę do takiego stopnia że niedługo będą mieli złote kible? (Detroit – można kupić dom za kilka tys., dom za który bank kiedyś „zakredytował” komuś np. pół miliona \$)

Takich pytań są setki, nikt nie zastanawia się dlaczego tak to wszystko wygląda, że może to, co słyszymy na lekcjach ekonomii to nie do końca jest prawda. Ludzie, tęgie głowy, którzy mają kilka liter przed nazwiskiem wiedzą całe gówno o tym, czego uczą. Zapewniam was, że pół godziny przelewania takich informacji do ich wyedukowanej, kwadratowej głowy spowoduje zawiechę systemu myślowego – wiem, bo sam byłem tego świadkiem. Więc nie ma się co dziwić że **Jaś** ma zero pojęcia, kto i jak go dyma, mnie tylko dziwi fakt, że **ludzie nie chcą wiedzieć**, to jest przerażające. Wolą pracować w pocie czoła na wyimaginowane pożyczki, **które nie istnieją, nie istniały i istnieć nie będą.**

Nie mamy prostych odpowiedzi na te pytania obawiam się, nasze zrozumienie mechanizmu pieniędzy jest niemal zerowe, zupełnie tak, jak w medycynie, polityce, szkolnictwie – wszędzie niemal oddajemy sprawę w ręce „profesjonalistów”, czy to w białym kitlu, mundurze czy drogim garniturze. Nie ma w nas już ani krzty ochoty, żeby się dowiedzieć samemu. System „edukacji” i telewizja zrobiły swoje.

Zanim wyjaśnię mechanizm powstawania tzw. „kredytów” napiszę kilka słów o historii biznesu, tzw. commerce i o powstaniu bardzo ważnego prawa finansowego jakim jest BILLS OF EXCHANGE ACT z roku 1882, który do dnia dzisiejszego stanowi filar powstawania kredytów.

To co powiedziałem wcześniej – banki nie mogą pożyczać pieniędzy depozytorów. To jest ustanowione prawnie, ale nawet na logikę: nie trzeba być geniuszem, żeby to zrozumieć. Ile kosztuje mieszkanie w Warszawie? 300 000zł? 500 000 zł? Weźmy pół miliona.

Ile ma statystyczny **Jaś** w banku? 5 tysięcy? 20 tysięcy? Teraz proszę pomyśleć, ile takich **Jasiów** musiałoby wpłacić swoje całe oszczędności na sfinansowanie jednego tylko mieszkania. Dla porównania, tu w UK bank

LLoyds chyba chwali się w reklamie tv że udzielają kredytu mieszkaniowego w kraju – co 15 minut... rozumiecie? **Jaś** ma tylko parę tysięcy w banku, a co 15

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

minut bank przyznaje „kredyt” na mieszkanie warte setki tysięcy... Na wiele, wiele lat...

To po pierwsze, po drugie, jeżeli bank pożyczalby pieniądze depozytorów, co by się stało, gdyby wielu Jasiów zechciało wybrać swoje oszczędności? Nawet jak im będą kazać czekać dzień czy dwa, „kredyt” na mieszkanie potrzebuje wielu lat, żeby się „spłacić”. Nie ma w tym nic dziwnego?

Weźmy pod uwagę to, co mówiłem wcześniej – wielu ludzi podupada i przestaje spłacać „kredyty”. Skąd bank weźmie wtedy pieniądze, żeby pooddawać takim **Jasiom**, skoro wielu ludzi nie spłaciło „pożyczek”?

To nie są ciężkie pytania, nie trzeba mieć magistra ekonomii, żeby takie rzeczy przemyśleć, a co więcej – im wyżej wykształcony ekonomista, tym trudniej mu poukładać sobie to w bani.

Skoro bank nie pożyczka żadnych pieniędzy, to skąd się biorą fundusze na dom, mieszkanie, samochód? Przecież **Jaś**, korzystając z tychże mechanizmów może jutro kupić mercedesa. Ten samochód istnieje, fizycznie, ktoś dostał pieniądze na konto i dał **Jasiowi** kluczyki.

Zanim wyjaśnię, napiszę słówko o historii biznesu, kiedy jeszcze większość wartościowych rzeczy, jak złoto itp., była przewożona na statkach, które tonęły i były napadane przez piratów.

Ludzie biznesu ówczesnych czasów zaczęli się drapać w głowę. Coraz więcej tracili majątku na rzecz zatoniętych statków, napadów, piratów. Postanowili wprowadzić system, gdzie sam produkt, jak złoto, nie będzie musiał być transportowany. Nie musiało opuszczać sejfu właściciela, wystarczyło, że ten wysłał kuriera z dokumentem, na którym było napisane, że następuje transfer majątku. Taki dosłownie paragon, który drugi człowiek – ten który to otrzymał mógł spieniężyć bądź wymienić na inny towar. Tak narodził się **BILLS OF EXCHANGE ACT**, który działa do dnia dzisiejszego. To w telegraficznym skrócie, ale będzie potrzebne do zrozumienia pieniędzy.

Pamiętacie, jak pisałem o tym, że my – my wszyscy – jesteśmy wspólnie właścicielami ziemi Polskiej i wszystkiego co na niej i w niej się znajduje? To ma ogromną wartość monetarną, ogromną, i **nie należy do rządu** – należy do ludzi. My jedynie daliśmy swoją część w zarząd RP, po to, żeby zarządzali tym w mądry sposób i na naszą korzyść (wiem, że jest dokładnie odwrotnie).

Więc skoro bank **nie ma prawa pożyczać** pieniędzy depozytorów, nie drukuje sam, ile mu się podoba, to skąd są fundusze na dom dla **Jasia**? Bills of exchange act się kłania i majątek **Jasia** – część zasobów Polskiej ziemi.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

Dzisiaj **Jaś** idzie do banku pogadać o „pożyczce” na swoje wymarzone M. Bankier zbiera dane **Jasia**, żeby upewnić się, że ten nie wisi już nikomu nic, że nikt nie przeszkodzi owemu bankowi kroić **Jasia** przez najbliższe 25 lat...

Jaś dowiaduje się, że jest OK, i zaczyna wypełniać papiery, podpisuje umowę o kredyt i wraca do domu. Będzie teraz czekać, aż bankier zadzwoni, że mogą sfinalizować umowę i **Jaś** dostanie siano na mieszkanie.

Po roku 2008 jeden z czołowych bankierów UK powiedział takie słowa:

„Powodem tego kryzysu był nieodpowiedzialny dostęp do prywatnego kredytu”, ale ta bardzo ważna wypowiedź nie miała żadnego oddźwięku, bo ludzie nie zrozumieli co ten pan powiedział.

Dostęp do prywatnego kredytu? Jaś podpisał umowę o kredyt... bank nie pożyczka **pieniędzy depozytorów**... Bills of exchange act... akt urodzenia... majątek ziemi Polskiej... zaczyna to wszystko mieć sens?

Nie znam do końca kulisów bankowych, nie interesuje mnie zresztą już na tym stopniu, co się dzieje z czekiem, gdzie leci, kto podbija itd. Interesuje mnie fakt, że są fundusze i to są **moje fundusze – nikomu nie jestem winien ani grosza**.

Jaś podpisuje umowę o „kredyt”. Bankier wypełnia swoją część (bardzo ważne, żeby było wszystko na tym, czego wymaga bills of exchange act), zanosi gdzie trzeba, umowa zostaje podbita – zupełnie jak czek (endorsement) i zostaje otwarte nowiutkie konto, specjalnie dla **Jasia**. Na to konto zostaje wpłacony ten nowy czek – nasza umowa o „kredyt”. Ciekawe prawda? **Zanim Jaś nie podpisał umowy, fundusze nie istniały w ogóle**, za podpisem **Jasia** na kawałku papieru – nagle pojawiły się pieniądze na ukochane M dla **Jasia**.

Proszę wyteżyc głowę teraz:

Jeżeli **Jaś** był twórcą (to jego podpis dał życie funduszom) tejsze kwoty, poprzez mechanizm bankowy – to do kogo należą te pieniądze? Czy należą one do banku (który de facto nie miał ich **zanim Jaś** nie podpisał umowy), czy należą do samego **Jasia**, który dosłownie dał im życie w momencie podpisania owego dokumentu?

To nie wszystko, pamiętacie jak pisałem, że równie ważne jest to, co jest powiedziane, jak i to KTO to powiedział? I że pełniemy wiele funkcji, ról w naszym życiu, nosimy wiele czapek na głowie i biznesie, który dzieje się niemal cały czas w naszym życiu?

Piotras

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

Przekręt wszechczasów część XVII

Lichwa c.d.

O co chodzi z tymi rolami i „czapkami” jakie nosimy na co dzień, i co to ma wspólnego z pieniędzmi i bankami?

Otóż, kiedy pojawiajemy się w banku – z jakiegokolwiek powodu i jesteśmy **jedną ze stron transakcji finansowej**, to właśnie ta rola, w jakiej występujemy niesie ze sobą określone uprawnienia i obowiązki – i to się tyczy obu stron. Kiedy wpłacamy pieniądze na konto jesteśmy w roli **depozytora**, kogoś, kto przynosi swój majątek do tej instytucji i **mamy prawo do naszej własności**, jaką są właśnie te pieniądze. Mamy prawo je wybrać, zgodzić się na odsetki na koncie itd. Bank **ma obowiązek ochrony tych funduszy i wypłaty na żądanie**. Tak jest tylko w teorii, bo w praktyce bywa zupełnie inaczej. Bank może zamknąć swoje wrota i olać depozytorów (Grecja) albo nawet ukraść depozytorom pieniądze z konta (Cypr), więc w praktyce bywa inaczej. Jaką czapkę nosimy, gdy przychodzimy po kredyt na mieszkanie? Jak już wspominałem wcześniej – zależy kiedy. W momencie kreowania pieniędzy

poprzez monetaryzację (nie wiem czy to dobre tłumaczenie, może raczej spieniężenie, ale po Polsku to brzmi niedorzecznie – ang. monetising) naszej umowy, czyli zamienienia umowy na czek, **mamy czapkę kreatora pieniędzy** – nasz prywatny kredyt jest źródłem tych pieniędzy.

Kiedy finalizujemy umowę, podpisujemy wszystkie papiery później, mamy na głowie **czapkę kredytobiorcy**, kogoś, kto dosłownie pożyczka pieniądze na mieszkanie. Nie ma tu żadnego znaczenia fakt, że to jedna i ta sama osoba, o tym nikt wam nie powie. Nawet gdyby, to występując w innej roli mamy przecież inne prawa i obowiązki. I tu jest cały myk, coś czego nikt nas nie nauczył we wspaniałym systemie de-edukacji państwowej, i nie przez przypadek zresztą.

Więc jeżeli po tych wszystkich zabiegach **Jaś** ma mieszkanie, ma też kredyt, co się więc stało z tym **Jasiem**, który **stworzył owe pieniądze**, występując w roli kreatora, tego który własnym podpisem stworzył całe fundusze na swoje wymarzone M?

Odpowiedź jest bardzo krótka, i banalnie prosta – zniknął i nigdy się już nie pojawił. Zupełnie tak, jak CEO Coca Coli, nie przyjdzie do pracy, już nigdy, bo mu się odwidziało. Czy zniknął z planety? Nie. Czy żyje i ma się świetnie – pewnie tak, po prostu zrezygnował ze swojej roli, od dzisiaj nie obchodzi go co się dzieje w firmie, ta rola jest dla niego skończona.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

To właśnie się stało z naszym **Jasiem** i jego rolę kredytodawcy – stworzył fundusze, powierzył je bankowi i zniknął z wizji – już się więcej nie pojawił, ani razu. Te fundusze, podejrzewam, są traktowane jako darowizna, nic innego nie przychodzi mi do głowy, jak zaksięgować taki asset żeby nie należał do **Jasia**.

Po „kredyt” **Jaś** przychodzi w roli potrzebującego, mimo że to on sam jest kreatorem tychże funduszy – dzisiaj, przy podpisywaniu „pożyczki” ani on, ani pani z banku o tym nie mówią, oboje nie mają o tym pojęcia tak naprawdę. **Jaś** „pożycza” pół miliona i od jutra zakłada chomąto na swoją głowę i tak mu zostanie przez następne 25 lat...

Tu się kończy rola **Jasia**, został jednym z milionów ludzi, którzy sami sfinansowali swoje domy, a tyrają tylko po to, żeby system miał luksus, a bankierzy karmany wypchane pieniędzmi. Nikogo nie dziwi fakt, że jak walnęło w 2008 i multum banków ogłosiło padakę – to szefowie tych złodziejskich instytucji odchodząc pobrali multimilionowe odprawy? Skąd? Jeżeli bank jest na krawędzi niewypłacalności – skąd miliony dla bossów? Ten cały krach bankowy to sfingowana reżyserka, nic więcej, bo skoro żaden bank nie stracił ani dolara „pożyczając” dosłownie nic – to jakie mogą mieć straty? Żadne – właśnie takie. A że wypchali system tzw. SPV i deratywami powstałymi na podstawie nie istniejących „pożyczek” to już ich problem, ale za to bekną szary **Jaś** i miliony innych.

Do rzeczy, po co nam to wszystko wiedzieć tak naprawdę? Ano po to, **żeby móc odebrać swoje pieniądze**. Nie będę udzielał dokładnych instrukcji jak to zrobić, jest już tyle materiału, że kto zechce, rozkmini to sam. I dodam, że te artykuły nie są poradami prawnymi jak się pozbyć pożyczek, mimo, że można z nich wyciągnąć poprawne wnioski jak się do tego zabrać.

Napiszę tylko kilka ciekawostek na ten temat, a każdy zrobi z tym co zechce. Tak jak powiedziałem wcześniej – nie udzielam rad prawnych, więc wszystkie decyzje jakie ktokolwiek podejmie w tym temacie – robi na swoją odpowiedzialność.

Proszę tylko pamiętać o jednym – jeżeli komuś przyjdzie do głowy, żeby oddać kredyt bez uprzedniego poważnego studiowania tematu – to już ostrzegam, że będzie to bolesna lekcja i najprawdopodobniej znajdzie się na ulicy.

Czy jest to w ogóle możliwe? Oczywiście, ja sam znam osobiście ludzi, którzy to zrobili, co prawda w UK, ale system bankowy w bloku IMF jest wszędzie niemal jednakowy.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

Oto kilka ciekawostek na ten temat, które mogą się przydać w studiowaniu tematu.

1. Jeżeli podstawą powstania „kredytu” jest podpis **Jasia**, i bank nie udziela żadnej pożyczki tylko **monetaryzuje** (tłum. – monetising) umowę **Jasia** zgodnie z bills of exchange act – to co to znaczy? Ano znaczy to, że **jeżeli bank niczego nie pożyczył, nie ma prawa żądać niczego z powrotem** – proste. Jeżeli ja, tylko udaję, że pożyczam ci 100, ale tak naprawdę ci tej stówki nie dałem, to czy mam prawo wołać, żebyś mi oddał tę stówkę – plus odsetki? Chyba raczej nie, wydaje mi się.
2. Skoro bank **nie miał tych funduszy**, to jak mógł je **Jasiowi** pożyczyć? Nie mógł.
3. Jeżeli wg prawa można żądać odsetek tylko wtedy, kiedy występuje ryzyko strat, to jakim prawem bank, nie dość, że nic nie pożyczył **Jasiowi**, żąda nie tylko tej sumy z powrotem, ale **jeszcze paręset procent extra????**

Proste pytania wydawałoby się, ale proszę mi wierzyć – trzeba by było pójść bardzo wysoko na drabinie władzy bankowej, żeby otrzymać odpowiedzi. Ja znam kilka osób, które wykładają bankowość, i po 15 minutach rozmowy – stali się bladzi jak ściana, nie mają pojęcia o co chodzi, a często nawet zaprzeczają, nie mając żadnych dowodów na obalenie tych tez – tylko dlatego, że to burzy ich cały świat, fundament zrozumienia, i tak naprawdę zmusza do tego, żeby spojrzeć w lustro i zobaczyć osła w odbiciu.

Miałem również okazję poznać bardzo wpływowego bankiera z CITI, i po krótkiej rozmowie spławił mnie bardzo szybko, myślę, że dobrze wie o czym mówię, bo wytrzeszczył gały i omija mnie wielkim łukiem od naszej rozmowy. Co dalej z tymi informacjami?

Pamiętacie artykuły na temat **prawa kontraktowego**? Te warunki kontraktu, **bez których ŻADEN kontrakt nie może być ratyfikowany**? OK, dla przypomnienia:

– full disclosure: czyli kawa na łąwę, WSZYSTKIE informacje przed podpisaniem umowy. Nie muszę dodawać, że w umowie „kredytowej” **wszystkie ważne rzeczy są ukryte**, prawda?

– Equal consideration: czyli **obie strony wnoszą do umowy coś wartościowego...** **my wnosimy nasz prywatny kredyt** wart pół miliona, a bank? A bank wnosi obowiązek **dla nas** – pracy przez następne 25 lat, po to żeby

splacić nieistniejącą „pożyczkę”... nie ryzykując dosłownie nic, bo nic nam nie dali.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

Jeszcze kilka ciekawych rzeczy odnośnie procesu udzielania „pożyczki” i punktów 1, 2, 3.

Ad. 1. Co się stało z umową **Jasia**, która dała życie funduszom? Warto by było o to zapytać bank. I nie przez telefon, **pisemnie, do najwyższej osoby** jaką tam znajdziecie. Umówić się na spotkanie, żeby zobaczyć **swoją umowę, pierwszą, z własnoręcznym podpisem**. Ja obstawiam, że splawią was z kwitkiem, na zachodzie dochodzi do tego, że banki mówią, że nie mają już tej umowy, potrafią powiedzieć nawet, że zgubili... tylko że **ta umowa, to własność Jasia i bank nie ma prawa z nią nic zrobić bez zgody Jasia** (co prawda, w umowie ukryte jest pełnomocnictwo prawne do tej umowy, o tym napiszę później). Kiedy i jeżeli w ogóle tam się znajdziecie, popatrzcie na tę umowę, czy jest coś w niej innego, niż było w dzień podpisania. Jeżeli w ogóle ją zobaczycie, będzie podbita niczym czek (endorsement) właśnie **po to, żeby posłużyć jako depozyt na nowiutkie konto**.

Jeszcze mała ciekawostka – jeżeli **nie ma umowy – nie ma „kredytu”**... to chyba rozumiecie? Jeżeli bank twierdzi, że **Jaś** wisi pół miliona, a **nie ma na to dowodu**, bo wszystko co posiada w swoich archiwach, to kopie, skany, wydruki, a nie PRAWDZIWA I ORYGINALNA umowa, którą podpisał **Jaś** własną ręką – **nie ma żadnej pożyczki**... **Jaś** nie wisi ani centa. Ciekawe prawda?

Jeżeli ta umowa jest, ale **istnieje w innej postaci** niż kiedy ją podpisał **Jaś**, czyli ma jakieś stemple, daty, extra podpisy i tak dalej – **to już nie jest ta sama umowa**. Ten dokument został zmieniony, i nie można go użyć jako dowodu istnienia „kredytu”, **umowy nie ma...**

Ad 2. Skoro **bank nie miał tych pieniędzy** zanim **Jaś** podpisał umowę, to chyba byłoby mądrze ich zapytać. Oczywiście pisemnie, do wysokiego bankowca w tej placówce, bo pani Jadzia w okienku nie będzie miała zielonego pojęcia o czym mówicie. Takie proste pytanie, zaadresowane imieniem i nazwiskiem: czy może pan/pani potwierdzić, że fundusze na moją „pożyczkę” znajdowały się w posiadaniu banku? Czy jest pani/pan gotowy **potwierdzić to pisemnie pod przysięgą**, jeżeli zajdzie taka konieczność?

Będą wracać bardzo dziwne odpowiedzi, albo żadne, warto spróbować, w cztery oczy zwłaszcza, zobaczyć jak się bankier zaczyna pocić (przed wyjściem – podpis i odpowiedź na papierze).

Ad. 3. Jeżeli odsetki mogą być zaaplikowane wyłącznie wtedy, kiedy pożyczający ryzykuje swój majątek – to **kiedy bank cokolwiek zaryzykował**, nie dając **Jasiowi** zupełnie nic? To jest ciekawy temat, i rozkładając całą akcję

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

„kredytowania” na części pierwsze – można nawet tępemu bankowcowi pokazać, że jest jakiś problem w tym całym obrazku.

To jest tylko kilka rzeczy na temat „kredytu” na mieszkanie, prawda jest taka, że jest **więcej sposobów niż jeden** na wyzerowanie takiej pożyczki. Znam przypadki kiedy wyjątkowo dociekliwi „kredytobiorcy” dostawali różne oferty od swoich banków w zamian za zamknięcie mordy. Niektórzy ciągnęli aż do

sądu, gdzie bank po prostu się nie pojawiał, niektórzy dostawali ofertę obciążenia „pożyczki” o 50%, czasem nawet 70% i oczywiście tzw. non disclosure agreement – czyli **umowa o zamknięcie jadalni pod groźbą więzienia za jej złamanie**. Niektórzy nie musieli spłacać już ani grosza, niemniej jednak walka była długa i zacięta.

Proszę nie brać za wyrocznie tego co opisuję, wszystko czym się dzielę, to zbiór informacji, które ludzie w innych krajach udostępniają, ludzie którzy mają w tym doświadczenie, którzy sami przeszli przez tę drogę, często do samego końca.

Proszę samemu zrobić dochodzenie w każdym temacie, nie tylko w tym, to są wskazówki, ciekawostki, których ja jestem pewien, ale dopiero jak sam zrobię proces tak wielki jak „pożyczka” na nieruchomości i wygram – wtedy udostępnię szczegóły – krok po kroku.

Na razie zastosowałem metodę „**nie ma umowy – nie ma pożyczki**” ratując mojego kolegę. On jakiś czas temu wziął „kredyt” z banku na rozwinięcie biznesu, który mu niestety nie wyszedł. Przestał spłacać tę „pożyczkę”, bank po jakimś czasie sprzedał ją firmie windykacyjnej – nie jednej zresztą i zaczęła się łapanka.

Był już czas, kiedy na drzwiach miał naklejkę z firmy windykacyjnej, że niedługo przychodzą wynosić rzeczy z domu.

Jak to zrobiliśmy? Bardzo prosto. Wiadomo, że bank nie pożyczył mu żadnych pieniędzy, owa umowa zamieniona na czek popłynęła już w siną dal, razem w SPV i dalej na market. Więc bank już jej dawno nie miał. **Nie miał jej też w dniu, w którym odsprzedał „pożyczkę” firmie windykacyjnej** za jakieś pestki.

Więc wysmarowaliśmy fajne pismo do tejże firmy o treści mniej więcej takiej: „...bardzo chętnie ureguluję mój **rzekomy** dług, jaki firma x próbuje ode mnie wyegzekwować, niemniej jednak, aby być zupełnie w zgodzie z prawem, mam tylko jedno żądanie: proszę potwierdzić swoje roszczenia poprzez dowód istnienia tejże rzekomej pożyczki, bardzo proszę o spotkanie, gdzie przedstawiciel pańskiej firmy pokaże mi ową umowę, z moim własnoręcznym

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

podpisem. Jeżeli twierdzi, że to był bank xy, i w jego imieniu następuje windykacja – ów bank powinien posiadać tę umowę.

Zaraz po tym, jak upewnię się, że mają państwo w posiadaniu **podstawę do swoich roszczeń** – moją umowę o rzekomy kredyt – szybko pobiegnę do bankomatu wybrać pieniądze, żeby wam je wpłacić”.

Bardzo ciekawa odpowiedź nadeszła od **tych ludzi**:

„...pokażemy wam tę umowę, jak zapłacicie nam £1”...

Prawda, że ciekawe? Po co chcą 1£??? Przecież chcą odebrać tysiące...

To jest temat na osobny artykuł, powiem tylko tyle, że gdybyśmy dali im tego 1£, to pies byłby pogrzebany i mój kolega musiałby spłacać ten fikcyjny dług.

Nie daliśmy im nic, **bo to oni mają roszczenia i obowiązek udowodnienia ich prawdziwości**. Zniknęli jak kamfora, wszyscy. Od czasu do czasu mój kolega dostanie pismo od jakichś innych bidaków (windykatorów), którzy byli na tyle głupi, żeby odkupić po raz kolejny tę „pożyczkę”, której nikt nie może

ściągnąć. *(bank popełnił przestępstwo oszustwa sprzedaży fałszywych papierów a te „bidaki” popełniają przestępstwo próby wyłudzenia pieniędzy!)*

Tyle, nikt mu niczego nie zabrał, nie zabrał z konta, z wypłaty, z domu. Jeden

list i hieny zniknęły całkowicie.

To nie koniec, wg prawa – jeżeli ktoś ma roszczenia bezpodstawne – a taka firma windykacyjna nie mając umowy ORYGINALNEJ ma tylko takie roszczenia – można im dowalić i to zdrowo.

Wg prawa, ten kto ma nieprawdziwe roszczenia, może być ukarany **3+1**, czyli – firma **terroryzująca** mojego kumpla musiałaby zapłacić mu 3*oryginalną sumę+tę sumę. Czyli jak go ścigali za 20 000£, on poprzez dosyć **prosty proces** mógł od nich wyciągnąć **80 000£**. Nie miał ochoty, ucieszył się tylko, że się odwalili.

Piotras
cdn.

część XVIII

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne
Lichwa c.d.

Chciałbym wytłumaczyć to dziwne zjawisko, kiedy firma windykacyjna poprosiła nas o 1£ w zamian za to, że pokażą nam ORYGINALNĄ umowę o pożyczkę między moim kolegą a bankiem.

To na pierwszy rzut oka wyda się bardzo dziwne, ale niestety wewnątrz tej gry obowiązują dziwne nieraz prawa, których ludzie na ogół nie rozumieją i właśnie dlatego takie rzeczy jakie dzieją się np. w Polsce są w ogóle możliwe – kiedy komuś ginie dowód, a ktoś inny biorąc pożyczkę na zaginiony dokument zwała odpowiedzialność na tego, komu ten dowód zginął, albo komornik zabiera traktor sąsiadowi za długi jego kolegi zza między.

To bardzo przykre powiedzieć, ale nasz kraj wie dzie prym w tych oszustwach, na takie rzeczy jakie się tu dzieją, żaden normalny kraj – właściwie ludzie sobie nie pozwalają. Nie wiem z czego to wynika, może z niewiedzy, a może po trosze z naszego charakteru, tej zawiści i nienawiści do drugiej osoby, która napędza tę karuzelę szelmostwa.

To dlaczego firma, która ścigała mojego kumpla za 15 000£ nagle prosi o 1 £ w zamian za to, że pokażą nam tę umowę jako podstawę do swoich roszczeń? Wszystko opiera się na **prawie kontraktowym, to nic innego jak oferta i akceptacja oferty**. W momencie przyjęcia oferty, (1£) nawiązuje się między nami umowa (*umowa z góry nie ważna!*), od tej chwili, poprzez naszą akcję (zapłata 1£) dajemy życie nowemu biznesowi, który niesie ze sobą straszne konsekwencje – dla mojego kumpla rzecz jasna.

Jeżeli zapłacilibyśmy tego funta, to w świetle prawa przyjęliśmy do wiadomości (nie)fakt, że ta firma windykacyjna posiada umowę, o którą prosimy. W związku z tym, nabiera praw do jej egzekucji. Wiem, że to nie ma sensu na pierwszy rzut oka, ale niestety tak jest. Firma dalej nie ma tej umowy, w żadnym wypadku, ale teraz może wejść na drogę sądową i poprzez system i jego procedury zmusić mojego kolegę do spłaty nie tylko rzekomej pożyczki, ale jeszcze wszystkich opłat, jakie sobie naliczyła firma windykacyjna.

Niedorzeczność – wiem, ale tak jest. Oferta kontra oferta, akceptacja – mamy razem interes, tak to wygląda.

Firma windykacyjna X odzywając się do nas listownie zaproponowała nam interes, ano taki, że będą z nas ściągać jakieś długi i proszą o natychmiastowe spłaty, lelum-polelum i tak dalej. Co robi statystyczny Jaś? Nie mając pojęcia, że **bank mu nigdy nic nie pożyczył**, najpierw dostaje mikro zawału, potem zaczyna spłacać wszystko to, czego X zażąda, a jak nie – to dobrać mu się do

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

skóry. Jaś nie ma pojęcia, że X nie ma żadnego prawa nic z niego ściągać, ale poprzez swoją akceptację (zgoda na żądanie, poprzez uiszczenie pierwszej wpłaty) oferty kontraktu potwierdza w oczach prawa, że chce z własnej woli wstąpić w biznes z X. Od tej pory X ma prawo zmielić **Jasia** jak im się tylko spodoba, bo Jaś nie mając pojęcia o niczym nie będzie potrafił niczego zakwestionować. Dlatego firmy jak X powstają jak grzyby po deszczu, są dosłownie jak pasożyt, który dosiada **Jasia** po tym, jak inny pasożyt (bank) już dobrze wydoił **Jasia** wcześniej.

A jak sobie poradzić z taką firmą X, która bardzo „poważnie” płodzi owe dokumenty? Poprzez tzw. conditional acceptance – **czyli zaakceptowanie oferty POD WARUNKIEM**. W ten sposób nie stajemy się stroną konfliktową w świetle prawa, nie jesteśmy kimś, kto odrzuca ofertę, bądź ją ignoruje – o tym wspominałem już kiedyś – **nie ignorujemy pism z żądaniami**. Więc robimy to, co napisałem w liście za mojego kumpla, **akceptujemy tę ofertę pod warunkiem**, że X przedstawi nam **niezbity dowód** na to, że w ogóle ma jakieś prawo do roszczeń majątkowych. Pytamy o coś, czego X **nie posiada, nie może posiadać**, bo prawnie nie ma takiej możliwości – czyli naszej oryginalnej umowy z bankiem, która rzekomo dała życie owej pożyczce. A czemu X nie może jej posiadać w oryginalnej postaci? Z kilku powodów – po pierwsze – ta umowa została zmonetaryzowana i razem z innymi tego typu środkami zwanymi SPV – special purpose vehicle – została sprzedana dalej, inwestorom, którzy ją potem ubezpieczają i tak dalej. Po drugie – my nigdy nie mieliśmy żadnych interesów z X, X **nie było stroną** w oryginalnym kontrakcie pomiędzy nami a bankiem, to jest tzw. third party intervener – czyli osoba trzecia, z którą nie mamy żadnych interesów, ktoś zupełnie obcy wchodzący między wódkę i zakąskę. Poza tym – umowa oryginalna jest własnością **Jasia**, w niezmienionej postaci musi pozostać na czas trwania kontraktu (umowa o pożyczkę) i bank nie ma prawa jej nikomu sprzedać **bez naszej zgody** (tylko teoretyczne rzecz jasna, bo oni to robią bezprawnie cały czas), **dlatego X nie ma prawa** do żadnych roszczeń, to po prostu kant. Inaczej ma się sprawa z komornikiem z urzędu, gdzie jest wyrok sądowy i **sędzia podpisał własnoręcznie takie roszczenia** – tu jest ogromna różnica, napisze później co wiem o tym.

Wszystkie zadania od firm windykacyjnych prywatnych jakie widziałem (a widziałem sporo, mój drugi znajomy przez jakiś czas pracował jako komornik) **to była po prostu żenada**. Kawalek papieru z logo, **dużo pustych słów, pogróżek, żądań, podpisywanych zer i numer telefonu jakiegoś Kazia – managera, do którego trzeba zadzwonić już teraz, bo jutro zabiorą telewizor** – kabaret po prostu – oczywiście żadnych czytelnych nazwisk i podpisów.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

Więc piszemy do X w jak najszybszym czasie z prośbą o **udostępnienie tejże**

oryginalnej umowy na podstawie której X ma swoje żądania. Dajemy 10 dni na odpowiedź, i piszemy taką kontrofertę w sposób odpowiedni – taki, że w przypadku braku odpowiedzi – X **przyznaje się** do tego, że **ich żądania to czyste oszustwo**. To jest bardzo ważne, sposób pisania, żeby postawić X w takim miejscu, że **mają przewalone, cokolwiek zrobią, bądź nic nie zrobią – brak odpowiedzi to najlepsza odpowiedź** – tu przypominam ignorowanie pism – brak odpowiedzi z naszej strony – **przyznanie się do zaakceptowania oferty/roszczeń**.

I jeszcze jedno – bardzo ważne, tak ważne, że tyczy się wszystkiego, nie tylko komorników, całego prawa, we wszelkiej postaci (oprócz korporacyjnych, debilnych ustaw): **TEN KTO STAWIA TEZĘ – MA OBOWIĄZEK JĄ UDOWODNIĆ**.

Jeszcze raz – X przysłała mi pismo do domu, że **jestem** im winien siano – **to jest ich teza**, teraz spoczywa na nich **obowiązek udowodnienia**, że mają prawo do tych pieniędzy. System i szkoła wywała wszystko do góry nogami, **zamiast pytać** – mówimy i potwierdzamy, **zamiast zmusić kogoś** do udowodnienia swojej racji – **zaczynamy się bronić stawiając tezy** – i brniemy coraz głębiej w bagno.

X chce moich pieniędzy, bo bank im podarował moją rzekomą pożyczkę...

Proszę bardzo:

„Bardzo **chętnie spłacę wszystkie należności** (jesteśmy w oczach prawa bardzo w porządku, akceptując grzecznie ofertę i nie kreując problemu), **pod jednym warunkiem** – że X mnie przekona o **podstawie swoich roszczeń**”. Mam na myśli **umowę, oryginalną, w niezmienionej postaci**, z moim **własnoręcznym podpisem**, która rzekomo dała życie tej całej sytuacji.

Bądź, **podpisany nakaz sądowy, gdzie sędzia czytelnie podpisał**, zaraz po tym, jak odbyła się sprawa sądowa, o której ja byłem poinformowany (dowód w postaci listu poleconego z sądu i **moim podpisem odebrania**) przez co **miałem szansę – zgodnie z prawem** – do swojej obrony.

X znika jak kamfora, uprzednio próbując tanich (1£) chwytów, żeby złapać nas na kruczki prawne, jakie system stworzył, żeby kroić ludzi.

Ja bardzo chętnie skroiłbym taki X na 3+1, właśnie po to, żeby dowalić tym hienom, ale jak już wcześniej wspomniałem, mój kumpel bardzo się ucieszył mając ich z głowy.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

Jest jeszcze sposób na to, żeby bank nigdy nie zaraportował negatywnie do banku informacji, bo tak naprawdę żadnej pożyczki nie było, więc nie było obowiązku żadnych spłat – więc nikomu się krzywda nie stała, ale to już temat na osobny artykuł.

Więc tak to się ma, „**akceptacja pod warunkiem**” jest **jedną z najsilniejszych broni** przeciwko gnidom komorniczym, firmom X, które powstają z dnia na dzień, i często ta technologia jest wykorzystywana przez tzw. freemen **przeciwko korporacjom rządowym jak RP**, bo tak naprawdę RP nie różni się wiele od X, ale o tym kiedy indziej.

c.d.n. Piotras

Przekręt wszechczasów część **XIX**

Lichwa, odcinek ostatni

Jesteśmy tak bardzo zaprogramowani na to, co dzisiaj wydaje się normalnością, że informacje o tym, jak się pozbyć największego jarzma, jakim jest niewola ekonomiczna, nie wywołuje większego zamieszania. Dziś, jesteśmy trochę jak w jaskini Platona, gra cieni jest brana za rzeczywistość, a każdy odchył jest traktowany jako ciekawostka, nie mająca nic wspólnego z prawdą. Na tym polega siła systemu, że nie trzeba już prawie nikogo pilnować ani nawet obawiać się, że pójdzie ktoś po rozum do głowy i nagle zechce się uwolnić.

Info na temat jak uwolnić się od lichwy jest dziś dostępne, ja tylko pokazałem czubek góry lodowej, ale kiedy ja to po raz pierwszy zrozumiałem, nie mogłem się opanować, żeby nie grzebać głęboko jak tylko się da. Siedziałem godzinami nad seminariami Deana, i innych ludzi, którzy już dzisiaj w większości odeszli w cień, bo zrozumieli, że na siłę nikogo się uwolnić nie da. Sami są wolni, a reszta niech się niestety martwi sama o siebie.

Zupełnie jak z moim kumplem, który uwolnił się od rzekomo prawomocnej pożyczki, z wielkiego banku UK, nie jakiegoś cinkciarza. Uwolnił się jednym pismem, ale nie zapytał nawet gdzie może nauczyć się takich rzeczy...

Dzisiaj niemal cała rasa ludzka przypomina cyrkowego słonia, który już dawno nie ma łańcucha na nodze, może być zawinięty makaronem, ale ani myśli się uwolnić. Poddał się już dawno i będzie tak tkwił do samej śmierci. Dlaczego to mówię – mamy już sposoby, żeby nie tylko oddalić lichwę, ale również ukarać ludzi za nią odpowiedzialnych, jednak do tego potrzeba

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

solidarności, i przede wszystkim zrozumienia tematu, a to możliwe jest tylko poprzez naukę, wspólne odkrywanie, nauczanie jeden drugiego metodą trochę prób i błędów, bo nie ma innej metody, nikt nas tego w żadnej szkole nie nauczy. Ale nie ma chętnych za bardzo, co mnie dziwi niezmiernie. O ile nasze życie byłoby lepsze gdybyśmy mieli mieszkanie bez „pożyczki”? Albo otworzyli interes nie musząc oddawać wymaganych kredytów, albo gdybyśmy nie musieli płacić nieskończonych podatków?

Do tego nauczyć się jak działa sąd, ta cała przebieralnia klaunów, ukarać któregoś za naruszanie naszych praw, i rzeczy zaczęłyby się zmieniać, może nie od razu do raju, ale myślę że system zacząłby się chwiać i to poważnie. Lichwa działa i ma się świetnie, bo ludzie są leniwi, nie chce im się niczego uczyć, do tego jeszcze publiczna edukacja upewnia się, że potrafimy tylko powtarzać, a nie myśleć, i kółko się zamyka.

Jak się uwolnić? Przede wszystkim wziąć odpowiedzialność za siebie i swoje życie, nie czekać na federacje galaktycznych ratowników, zakasać rękawy i zabrać się do nauki, póki jeszcze coś można wygrzebać w necie na zagranicznych stronach, bo jestem pewien, że to tylko kwestia czasu kiedy w Internecie będzie tylko Bolek i Lolek i reklamy leków.

Pozdrawiam wszystkich serdecznie

Piotras

Przekręt wszechczasów część **XX**

Trivium, czyli co zniknęło z nauczania, i już pewnie nie wróci. Chyba do wczesnych lat 30 tych, nauka logicznego myślenia, czyli tzw. trivium i quadrivium była częścią nauczania w szkole. System zbierania informacji z otoczenia, filtrowania bzdur, formowania opinii i komunikowania tejże opinii ze światem zewnętrznym zniknął jak kamfora. Dziś w szkołach mamy trening papug. Kto dostaje najlepsze oceny, pnie się na drabinie czerwonych pasków i innych wynalazków? Ci którzy kują na beton, wylewają co im powiedziano na kartkę, czasem liżą tyłek nauczycielom, ucząc się przy tym jak zostać przyszłym politykiem.

Nie jestem jeszcze tak stary, żeby nie pamiętać szkolnych czasów. Nieliczne dzieciaki, które wtedy były uznawane za problemowe, dzisiaj mają swój sposób na życie. Mam znajomych, którzy w szkole nie byli lubiani przez nauczycieli, bo płynęli pod prąd, zadawali niewygodne pytania, dociekali, mieli otwarte umysły, których nie dało się zabić stanieniem w kącie, piętnowaniem i wyśmiewaniem.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

Dzisiaj oni zmieniają świat, tylko jest ich za mało, część wpadła w pułapkę luksusu i cały swój młodociany geniusz, który dzisiaj otrzymałby plaketkę ADHD, poświęcili na gonitwę za sianem i świecidełkami.

Ale co to jest TRIVIUM i po co w ogóle o tym mówić? Nie będę pisał dogłębnie na ten temat, każdy może znaleźć w necie, chcę tylko rzucić trochę światła jak ta starożytna metoda nauczania myślenia może nam dzisiaj pomóc zrozumieć ten dziwny świat.

Trivium składa się z 3 etapów:

1. Grammar – czyli zbieranie informacji z otaczającego nas świata, za pomocą naszych zmysłów
 2. Logic – czyli najzwyczajniej przemyślenia, rozkmina, czy to co widzimy, słyszymy, czytamy ma dla nas sens
 3. Rhetoric – czyli komunikacja naszych wniosków z otoczeniem
- Innymi słowy wejście, proces, wyjście.

Wydaje się naprawdę proste, jestem pewien, że są ludzie, którzy dzisiaj, czytając to powiedzą – nic nowego, ja tak żyję od lat, a potem zapisują się do woja, bo Bush powiedział coś bardzo ciekawego – JESTESCIE Z NAMI, ALBO PRZECIW NAM i proces myślenia logicznego wyleciał przez okno, czas w kamasze.

Dziś na antenie nadaje jakiś doktor nauk medycznych i mówi jasno, że mimo, że szczepienia nie chronią przed chorobami, musimy się szczepić, a nieszczepione dzieci mogą zarażać szczepione, mimo że nieszczepione nie mają czym zarażić tych zaszczepionych, które nie są odporne, mimo że były zaszczepione.

Debilizm wtórny jaki dzisiaj nas otacza na co dzień, jest tak ogromny, że już nawet go nie zauważamy, dzisiaj można masom śmiać się w twarz, pieprzyć głodne kawałki i otrzymywać aplauz!

Jak nauczyć się myśleć? To nie jest aż takie trudne, wymaga jednak systematyczności, odprogramowania zatłoczonej bani i upor. Potem już, wskakuje to na własny tor i zaczyna się mordęga, nie zabawa. Mordęga

dlatego, że niemal z dnia na dzień zaczynamy dostrzegać kretynizm, głupotę, fałsz i manipulacje i zaczyna się robić niedobrze od tego. Na pewnym etapie odkwaszania umysłu zaczynamy czuć się samotni, bo rzeczy które nas dotąd bawiły – jak oglądanie durnych programów, nagle stają się wręcz bolesne.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

Jak trivium naprawdę użyć do postrzegania świata? Mamy swoje zmysły, i mamy swoje doświadczenia, jeżeli nauczymy się z nich korzystać we właściwy sposób, będziemy po pierwszym etapie – zdobywania informacji.

Dzisiaj potrafimy nawigować po Internecie, multum info bombarduje nas z każdej strony, jednak wychodzi taki Obierak Banana, i pieprzy takie bzdety, gdzie Logical Fallacies wyskakują co kilka sekund i nikt nawet tego nie zauważa?

Przykład?

Zrobię tłumaczenie do 2 minutowego spotu Greenpeace:

1. APPEAL TO AUTHORITY – odwoływanie się do autorytetów – dziś wystarczy założyć biały fartuch albo drogi garnitur żeby nagle mieć większą wiarygodność, mimo że pieprzy się głupoty. Appeal to authority, ten sposób prania bani jest dzisiaj wszechobecny. Specjaliści od PR i podprogowych przekazów pracują super ciężko, żeby wytrenować stada – autorytet-nigdy-się-nie-myli. Bodajże w latach 60 tych były telewizyjne reklamy dentystów, w których doradzali palenie fajek jako sposób na próchnicę, dziś trzeba być nieco bardziej wyrafinowanym, jednak schemat działa identycznie.
2. APPEAL TO CELEBRITY – odwoływanie się do popularnej / lubianej osoby: znany, hollywoodzki dzieciak wynajęty do spotu. Kto dziś reklamuje wszelakiej maści główna w tv? Celebryci, grając na nutce sympatii – podświadomie mamy więcej zaufania do znanych i lubianych ludzi. Jak pajac Marek Kondrat z uśmiechem reklamuje bank, to nie może to być lipa ;)
3. APPEAL TO FEAR – granie na strachu o przyszłość. Dzieciak wyraźnie mówi o tym, że jak nie posłuchamy, jego przyszłość będzie czarna, wielu ludzi ma swoje dzieci, podświadomie rejestruje przekaz, mimo, że globalne ocieplenie to kompletna bzdura.
4. CONFUSING CAUSE AND EFFECT – brak związku pomiędzy przyczyną a skutkiem: jego wypowiedź o topniejących biegunach nie ma podstaw naukowych. Propagatorzy globalnego ocieplenia unikają wszelkich debat jak ognia, wiedzą, że to szwindel.
5. APPEAL TO PITY – wzbudzanie poczucia winy, przekaz wyraźnie kładzie nacisk na to, żeby odbiorca poczuł się osobiście winny z powodu topniejących biegunów, i co tam sobie jeszcze Al Gore wymyślił. Bardzo popularny wybieg.
6. FALSE DICHOTOMY – fałszywa dychotomia (dwudzielność, albo-albo) to jest dokładnie to, czego używał pan Bush mówiąc: „jesteście z nami, albo z terrorystami”, tego nie trzeba wyjaśniać nawet.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

7. APPEAL TO NOVELTY – czas na coś nowego, na postęp: „mieliście szansę naprawić ten bałagan, teraz my coś z tym zrobimy ” – ten szczył

nie ujawnia żadnych planów, jak ma zamiar pozbyć się problemu, niby ocieplenia, jego argument ma tylko za zadanie przekonać, że NOWE będzie lepsze. Mamy ten sam syf serwowany na co dzień przez polityków prawda? Pamiętajcie MR CHANGE? YES WE CAN, CAN, CAN... śpiewały tłumy lemingów dla Obomby, ten nie ujawniając żadnych szczegółów cieszył japę, wiedząc, że to tylko teatr.

Piotras

Przekręt wszechczasów część XXI

Trivium c.d.

Powiem jeszcze słówko na temat Appeal to novelty – w wolnym tłumaczeniu – apel do nowości. To jest jeden z ulubionych chwytów nie tylko reklam, ale i polityki. Ten zabieg ma jedno główne zadanie – przekonać, że nowe jest lepsze. Często dla podkreślenia zestawia się nowe i „lepsze” ze starym, tym którego akurat mamy dość. Samego siebie przeszedł pan OBOMBA/nagroda pokojowa Nobla. Jego cała kampania to był ten zabieg, wyłączny slogan to: „możemy, możemy, zmiany, zmiany, nowe, zmiany”, a jak ktoś się wychylił na publicznym forum z pytaniem – jakie zmiany dokładnie? – zbywał go w 3 sekundy.

Jest tych wybiegów znacznie więcej w tym krótkim klipie, wybrałem tylko kilka, jako ciekawostkę. Poprzez systematyczny trening możemy się tak wyczulić na te chwyt, że rozmowa z typowym mainstreamowym dronem będzie wyglądała co najmniej śmiesznie.

Rozpoznawanie logical fallacies to jedna strona medalu, druga, jeśli nie ważniejsza – to **umiejętność zadawania pytań, w taki sposób, żeby nasz rozmówca sam ujawnił swoją głupotę.**

Najlepiej zacząć trening od zapoznania się z ideą trivium, na Internecie można znaleźć nie tylko definicje, ale również klipy na YouTube (niestety po angielsku), które uczą tej metody. Jednym z ludzi w tym temacie jest JAN IRVIN, można znaleźć jego klipy edukacyjne na YT.

Zadawanie pytań, kiedy rozpoznamy logical fallacy, może skrócić debatę niemal natychmiast, nasz rozmówca w mgnieniu oka znajdzie się w takiej sytuacji, w której nie posiadając żadnych dowodów na swoje tezy, będzie musiał zaprzeczyć, bądź uciekać w rozmowie tak, aby się nie zbłąźnić.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

Kilka przykładów co mam na myśli, dokładnie na tematy poruszane w tym klipie o globalnym ociepleniu.

Klip zaczyna się od stwierdzenia, że środowisko naukowe zrobiło raport, który JEST DOWODEM na to, że ziemia się ociepla (appeal to authority).

1. Zamiast czekać na resztę bredni, powinno paść pytanie:

” Jaki dowód? Jakie środowisko naukowe? Ludzie badający sposób zapładniania krów – to też naukowcy. Proszę być szczegółowym – **kto, gdzie, kiedy i jaki dowód**”

Tu rozmowa może się zatrzymać, i nasz rozmówca zacznie łykać ślinę, ktoś kto używa logical fallacies, **z reguły nie posiada żadnych dowodów**, gdyby je miał, zacząłby rozmowę od przedstawienia tego dowodu – **żeby zdobyć zaufanie**

rozmówcy.

2. Na fakt używania znanych osobistości nie mamy wpływu, ludzie za sterami używają ich po to, żeby przeskoczyć pierwszą bramę – braku zaufania do nieznanomych. Jedno co możemy użyć na swoją obronę to fakt, że aktor czy sportowiec reklamujący szczepionki – najprawdopodobniej nie ma zielonego pojęcia o czym mówi, jego zasób wiedzy na ten temat jest najprawdopodobniej zerowy, to tylko marionetka popularna w tv.

3. Apel do przyszłości, która na pewno będzie czarna. Dzieciak straszy, że nie będzie już ryb w oceanie – ze względu na globalne ocieplenie. Gdyby ktoś zadał mu pytanie o nadmierne odławianie, chciwość korporacji, a na koniec zapytał, skąd Greenpeace bierze fundusze – mogłoby się nagle okazać, że głównym kontrybutorem są właśnie te korporacje, które zabijają nie tylko ryby w oceanie, ale też wszystko na ziemi, może właśnie dlatego ten cały ruch to jedna wielka lipa.

4. Bieguny topnieją, globalne ocieplenie – wystarczyłoby zadać jedno pytanie – dlaczego ludzie tacy jak Al Gore i inni piszący wiele książek na temat globalnego szwindlu uciekają od publicznych debat na ten temat jak diabeł od święconej wody? Ilu już ludzi z wiedzą na ten temat wystawiało zaproszenie na debatę, jakoś każdy z tych Gore i mu podobnych – wieje gdzie pieprz rośnie. Poza tym, jakiś czas temu przeczytałem, że Al Gore kupił sobie willę nad samym oceanem – czy nie jest to właśnie jego teza, że **oceanym niedługo podniosą się znacznie** jak nie zatrzymamy globalnego ocieplenia?

5. Na koniec, chwyt dosłownie dla ograniczonych umysłowo, bądź zaprogramowanych do granic możliwości: „albo jesteś z nami, albo z terrorystami”... takie słowa padły z ust tego przygłupa Busha, kiedy ostro pompował swoją morderczą kampanię ataku na Irak, w której życie straciło ponad milion ludzi. Jakim cudem ludzie wyłączyli

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

myślenie? Jestem z tobą albo przeciwko – wiesz co, nie do końca mnie przekonują twoje argumenty, zanim zdołasz mnie przekonać czymś bardziej niż **wybiegami upośledzonej logiki** – zostanę gdzieś po środku, ani z tobą, ani z terrorystami – dziękuję.

To tylko kilka przykładów, jest tego cała masa, do tej zupy pseudologii spece od PR dorzucają jeszcze NLP – Neuro-Linguistic-Programming, czyli programowanie neurolingwistyczne, przekazy podprogowe i mamy pranie bani od rana do wieczora. Dziś już nawet większość ludzi nie zauważa tego, dziś nie potrafimy już korzystać z tego, w co wyposażyła nas matka natura – ciekawość.

Pamiętacie jakie są dzieci? Tysiące pytań, ale tu są te najważniejsze, które są filarem logiki, 6 przyjaciół o których dorośli zdecydowanie zapomnieli:

KTO, CO, GDZIE, KIEDY, DLACZEGO, JAK.

Dzieci pytają, nie tylko dlatego, że wiedzą jeszcze niewiele o świecie, ale przede wszystkim dlatego, że **instynktownie wiedzą, że te informacje pozwolą zdefiniować otoczenie, zrozumieć i wyciągnąć wnioski**. Potem idziemy do szkoły, po edukację, wychodząc z niej – większość potrafi już tylko powtarzać,

zadawanie dociekliwych pytań zostało nam wybite ze łba.

My dorośli mamy tv, pełne „autorytetów”, celebrytów, którzy wiedzą lepiej, badania pseudonaukowe, sponsorowane przez lobbystów, a na koniec filmy bohaterkie, po których młodzi chłopcy zamiast biegać za piłką i sukienkami – biegają po poligonie czekając na wyjazd do Iraku.

Dziś jeszcze są źródła, żeby odtruć umysł i pomóc w tym naszym pociechom, pierwszy krok do tego – to nie oglądanie telewizji.

Piotras

Przekręt wszechczasów część XXII

Magia sądów

Wybaczcie, że rzadko piszę, ale mam sporo na głowie. Napiszę trochę na temat sądów i co się tam dzieje – to jest dopiero temat, ja sam wciąż się uczę i muszę powiedzieć, że wciąż mam japę rozdziawioną dowiadując się więcej na ten temat.

System, w jakim żyjemy upewnił się, że ma tzw. ramię wykonawcze, czyli ludzi na odpowiednim stanowisku, którzy będą robić dobrą robotę „karząc” opornych i tych, którym się wydaje, że sami mogą sterować swoim życiem.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

Część tego ramienia to oczywiście policja, ale dużo ciekawszym departamentem jest sądownictwo, system „sprawiedliwości”, coś co jest tak odległe od samej definicji sprawiedliwości jak Ziemia od Marsa – albo jeszcze dalej.

Zanim podzielę się tym, czego zdążyłem się dowiedzieć, proszę zrozumieć, że to tylko kropla w morzu. Wciąż dowiaduję się nowych rzeczy i czasem te, które już niby wiem muszą być nieco skorygowane. Matrix jest dynamiczny, ma swoje fundamenty niewoli, ale musi się dostosowywać do potrzeb współczesnego niewolnika. Najlepszym przykładem jest obecność wytrenowanych sędziów, tzw. sniper judge – czyli ludzi, którzy będą zaginać na wokandzie nawet wprawionego Freemana.

Zacznijmy od początku, bo to jest dosyć ważne, żeby dotrzeć do magii jaką jest sąd, ról ludzi grających to przedstawienie i kim MY jesteśmy w tym całym burdelu.

Muszę zaznaczyć, że będę podawał przykłady z UK, mimo, że schemat jest niemal identyczny w większości krajów IMF, a może nawet dokładnie taki sam.

Pamiętając, że dzisiaj kraje są korporacjami, to byt biznesowy, który ma za zadania **rozmarać się jak najbardziej** (bogacić), więc poza tradycyjnym strzyżeniem owiec, takim jak podatki wszelakiej maści, muszą mieć dodatkowe źródło dochodów, coś, co będzie pod ręką na co dzień. Nie tylko po to, żeby zarabiać, ale również po to, aby trzymać stado w ryzach, rok po roku zaciskać kaganiec i zdobywać jak największą kontrolę, bo ta – dla ludzi, którzy mają władzę tworzenia pieniędzy jest najsilniejszym afrodyzjakiem.

Każda korporacja ma swoje wewnętrzne zasady, również RP, (dla moich przykładów UK). Tymi korporacyjnymi zasadami są tzw. ustawy (po angielsku ACT). Jest ich z roku na rok coraz więcej i wcale nie muszą być zgodne z

logiką, prawem naturalnym, w zasadzie z niczym, co by miało jakikolwiek sens dla zwykłego człowieka. To jest pokazywany zbiór herezji, który służy nabijaniu kabzy i trzymaniu za ryj państwa, niestety.

Jaś jedzie samochodem i zapomniał zapiąć pas, pała stoi w krzakach i macha mu lizakiem, **Jaś** złamał korporacyjną zasadę i teraz czeka go za to kara. Nie będę się teraz rozpisywał, dlaczego policjant (*po udowodnieniu posiadowania URZĘDOWEJ legitymacji!*) ma „prawo” ukarać **Jasia**, skupię się na tym, co się dzieje po drodze do otrzymania kary.

Pan policjant wystawia mandat, **Jaś** podpisuje i od tej chwili ma określony czas na to, żeby zapłacić karę za niedostosowanie się do korporacyjnych zasad o zapinaniu pasów.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

Druga część owego dokumentu, zwanego mandatem, trafia do systemu, gdzie przejdzie proces i będzie czekać na tzw. discharge – wyzerowanie, za pośrednictwem pieniędzy wpłaconych przez **Jasia**.

A co by było, gdyby **Jaś** został wezwany do sądu, żeby usłyszeć zarzuty i otrzymać karę od „niezawisłego” aktora, którego nazywamy sędzią?

Po pierwsze, ktokolwiek myśli, że ma prawo czuć się równy ze wszystkimi innymi ludźmi wewnątrz systemu – musi poważnie skorygować swoje myślenie. Już sam fakt, że jest **ktoś**, kto może ŻĄDAĆ od nas stawienia się w określonym miejscu w określonym czasie świadczy o tym, że nie mamy równych praw w żadnym wypadku. **Sędzię** nie obchodzi, że jesteś zajęty, że masz co innego do roboty, albo nawet to, że jesteś daleko za granicą, jak zechce cię zobaczyć, to masz wszystko rzucić i lecieć na zawołanie niczym pies. Więc to już świadczy o tym, że mamy status zwykłego niewolnika, a wolność, która nam się wydaje, że jest naszym prawem to zwykła iluzja.

Proszę zauważyć jedną bardzo ważną rzecz – aby wystąpiła zbrodnia, musi być kilka elementów, a jej **kluczowym elementem jest strona uszkodzona, ktoś kto ucierpiał w jakiś sposób przez nasze działanie bądź brak działania**, gdzie była wymagana.

W „prawie” korporacyjnym/ustawowym tego obowiązku nie ma, nikt nie ucierpiał z tego powodu, że nasz **Jaś** nie zapiął pasa, albo dlatego, że wysiał marchewkę w swoim ogrodzie, czego ustawa wyraźnie zabrania (np. w Kalifornii). Nikomu nic złego się nie stało, niemniej jednak **Jaś** oberwie po uszach i będzie pracować za darmo, żeby ktoś inny mógł się cieszyć z owoców jego pracy.

Jaś dostaje wezwanie, jedzie grzecznie jak mu każą i na sali zaczyna się szopka, o której trochę napiszemy.

Pierwsze co się dzieje, to **sędzia** pyta o imię i nazwisko, bądź czyta je sam i zwraca się do **Jasia** o potwierdzenie. Sam fakt, że **Jaś** grzecznie rzucił wszystko i przyjechał na wezwanie **świadczy o tym, że nie występuje tu w roli człowieka**, tylko kogoś, kto ma znacznie niższy status. Jeden **człowiek** nie ma prawa rozkazywać drugiemu, aby to się stało, muszą istnieć statusy, **role** – gramy je na co dzień.

Jaś podpisał mandat, **zgadzając się** z tym, że policjant ma prawo tego wymagać, że **Jaś** jest **podmiotem wobec ustawy**, dając swój dowód/prawko **jeszcze to potwierdził, potem zjawił się na wezwanie i na koniec potwierdził,**

że jest JAŚ KOWALSKI, dając temu na wokandzie 100% pewność, że może teraz tego Jasia zmielić na wióry.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

System sądowy jest trochę magiczny, nawet słownictwo (ang.) używane w tym przedstawieniu ma swoje znaczenie ezoteryczne, nie dla mas.

Kilka przykładów:

1. Dokument, na podstawie którego Jaś jest na dywaniku nazywa się CHARGE – pamiętacie Morfeusza z Matrixa, trzymającego baterię w dłoni? I mówi, że ludzie to nic innego niż bateria/energia dla Matrixa? CHARGE używa się między innymi w technologii – to prąd, ładunek elektryczny... ciekawe prawda?

Po angielsku o kimś, kto został oskarżony o wykroczenie mówi się CHARGED, stek bzdur jakie nazywamy zarzutami – CHARGES.

Jaś został „załadowany”, że tak powiem, ujemnie, jest teraz rachunek na jego IMIĘ (korporacyjne), ładunek, który Jaś będzie musiał wyzerować poprzez swoją energię pracy. Jutro wstanie i pójdzie do roboty na jakiś czas i nie będzie mu dane cieszyć się jej owocami, bo jest rachunek do wyzerowania – mandat w wysokości 500 zł, dlatego energia Jasia, jaką zainwestuje w pracę zostanie pochłonięta przez system, żeby wyzerować CHARGE w wysokości 500 zł.

Nikt nie ucierpiał przez Jasia jadącego bez pasów, nikomu nie stała się krzywda, ale zaszło coś, co spowodowało, że pojawił się rachunek do zapłacenia, Jaś swoim własnoręcznym podpisem go zaakceptował, zobowiązał się wziąć pełną odpowiedzialność za swojego PIONKA w grze (osoba prawna) i dać mu swoją energię, żeby mógł być znów odblokowany (o tym później).

W taki sposób system generuje niewyobrażalną ilość pieniędzy, w taki sposób ludzie spędzają czas pracując za darmo, zostawiając swoje rodziny i oddając owoce swojej nierzadko ciężkiej pracy komuś, kto nie kiwnął nawet palcem, żeby na to zarobić.

Założmy przez chwilę, że nasza osoba prawna to pionek do gry w biznes. W momencie postawienia zarzutów złamania zasad gry (ustawy) nasz pionek zostaje niejako zamrożony, nie możemy dalej się nim posługiwać, albo możemy, ale mamy znacznie ograniczone możliwości. Jest pewna kwota, która umożliwi odblokowanie tego pionka, a my – będąc jego animatorem – musimy zapracować na wyzerowanie zarzutów. To telegraficzny skrót, bardzo uproszczony, niemniej jednak najłatwiejszy do zrozumienia.

„To jest tylko biznes” jak mawiają mafiozi zanim wpakują kulkę w potylicę, to jest tylko biznes dla systemu. Jaś jest tylko motorem napędowym swojego pionka (osoba prawna). W związku z tym, że nie ma pojęcia, jaką rolę pełni

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

wewnątrz tej osoby, kim naprawdę jest, system obdarował go najniższym statusem, kimś, kto zawsze buli i nie ma nic do gadania – tzw. trustee.

Jutro Jaś zapindala do roboty żeby spłacić CHARGE, oddać swoje 500 zł za to, że nie zrobił nikomu krzywdy, użyteczny idiota w mundurze policjanta zrobił swoje, system zarobił i fortuna toczy się dalej, pała dalej łapie „klientów”, sędzia czeka na następnego do krojenia, i tak w kółko, to jest genialny system, taki, który nie potrzebuje naprawy, więc polityczne bzdury

partyjnych **papug** – że naprawią system sprawiedliwości mogą sobie wsadzić – wiecie gdzie.

Wracając do samego sądu, bo to jest ciekawe. Sama sala sądowa nie wygląda tak, jak wygląda przez przypadek bynajmniej. Cały układ, rozmieszczenie poszczególnych ludzi, flagi, bramki, pudełka w których siedzą ludzie – wszystko ma ogromne znaczenie, świetne źródło wiedzy na ten temat to FRANK O`COLLINS z Australii, fenomenalny koleś.

Nie jest już wielką tajemnicą dzisiaj, że to, co się dzieje w sądzie to biznes, MARITIME LAW, tylko jakoś ta informacja nie bardzo jest zrozumiała dla ludzi, bo skoro to nic innego niż **korporacyjny trybunał** – to wymaga naszej zgody na robienie z nami interesów...

Sędzia siedzi nieco wyżej od tzw. oskarżonego, nie dlatego, żeby go lepiej widział, lecz podświadomie rejestrujemy podest jako coś, na czym stoi/siedzi ważna osobistość, autorytet. Wchodząc do sądu przechodzimy przez bramkę, tzw. BAR, po angielsku BAR to również BAR ASSOCIATION, czyli bractwo adwokackie, każdy **adwokat** (prawdziwy) ma obowiązek zdania egzaminu BAR, żeby praktykować „prawo”. Bar, czyli ta bramka to również analogia do prawa morskiego. **Wchodząc za bramkę wchodzimy na pokład obcej jednostki, tzw. vessel, gdzie nie mamy żadnych praw, zupełnie tak, jak obcy wchodzi na pokład, gdzie ktoś inny sprawuje tu władzę, a on tylko wykonuje rozkazy.**

Z jednej strony siedzi prosecutor, czyli **oskarżyciel**, ktoś, kto z ramienia korporacji będzie przedstawiał zarzuty – charges – naszemu **Jasiowi**. Ta osoba jest **upoważniona przez kierownictwo** do upewnienia się, że system dostanie to, czego żąda – czyli **Jasiowe** 500 zł. Bardzo ciekawa rzecz, to fakt, że **oskarżyciel** jest odpowiedzialny za to, że **Jaś** zostanie skazany, jego bond ubezpieczeniowy jest właśnie po to (miedzy innymi), żeby w razie niepowodzenia – **Jaś** się obronił, zarzuty oddalone – system **i tak otrzymał** 500 zł. Tak czy siak, system zawsze wygrywa, pieniądze za zarzuty i tak wylądują w systemie, bądź z **Jasiowej** pracy, bądź z ubezpieczenia oskarżyciela. System ma swój departament, gdzie są obliczane dopuszczalne przegrane, żeby utrzymać iluzję sprawiedliwości. Dzisiaj w sądach ustawowych oskarżyciel wygrywa bodajże 90% spraw, te 10% to tylko

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

sztuczka dla mas, żeby od czasu do czasu odświeżyć iluzję, że można z nimi wygrać.

Jeżeli **oskarżyciel**, mimo pomocy swojego kompana na podwyższeniu okazuje się zbyt kosztowny i przegrywa zbyt wiele spraw – jego ubezpieczyciel wycofuje polisę i ten zaczyna szukać innej pracy. Mimo, że sądy to korporacyjne trybunały, podtrzymywana jest iluzja sądów publicznych – niby są nasze, więc każdy **pracownik** owej instytucji to tzw. public servant, więc ktoś, kto musi być ubezpieczony na wypadek zrobienia kuku komuś, zupełnie jak **lekarz, policjant** itp. Ta polisa ubezpieczeniowa jest bardzo ważna, bo można ją po prostu zaarrestować i pozbawić owego **delikwenta** możliwości pracy w jakimkolwiek sądzie, o czym później.

Więc mamy **Jasia**, przekroczył BAR, **jest oficjalnie** nie tylko na morzu, a nie lądzie, ale jeszcze wlaźł z własnej woli na pokład obcej jednostki, gdzie jest

tylko **gościem**, zredukowanym do minimum, bez żadnych praw. (**NIE prawda! Jest Wolnym Człowiekiem nie podlegającym MAFII!**) Po jednej stronie oficjal – **oskarżyciel** – pracownik sądu, po drugiej, jeżeli **Jaś** się zgodził (są kraje gdzie nie masz nic do gadania) jest jego adwokat, obrońca. Ten **koleś** z kolei będzie robić wszystko (hehehe!!!), żeby naszego **Jasia** zdjąć z haczyka i sprawić, że wróci do domu i nie będzie musiał tyrać za darmo (500 zł). Tu trzeba zaznaczyć kilka ciekawych rzeczy. Biorąc **adwokata**, żeby nas bronił – tak naprawdę robimy sobie ogromną krzywdę, z kilku powodów. Pierwszy, to fakt, że w oczach systemu jesteśmy traktowani jako tzw. INFANT, czyli noworodek, **dziecko, które nie ma swojego zdania**, po to właśnie **dajemy tzw. pełnomocnictwo prawne** – power of attorney – nie jesteśmy na tyle ogarnięci, żeby sami się bronić, powiedzieć co mamy do powiedzenia, potrzebujemy dorosłej osoby (obrońcy), żeby za nas to zrobił, zabawna historia...

Ów **adwokat/obrońca** jest PRACOWNIKIEM SĄDU, tej samej instytucji, która nas tu siłą ściągnęła, marynarzem na obcej jednostce, jednym z „chłopców z ferajny” – dosłownie. Jeszcze raz, żeby się dobrze zrozumieć: Nasz obrońca, to człowiek pracujący dla tych samych ludzi, którzy nas teraz mieli – **sędzia, oskarżyciel, cała ta banda są...synów**, którzy chcą naszej energii pracy (500 zł), a my zatrudniamy **kogoś**, kto kopie do tej samej bramki!!! Kto przy zdrowych zmysłach robi takie coś???!!!

To nie koniec newsów na ten temat. Nasz **adwokat „obrońca”** jest pod przysięgą, najwyższą przysięgą, jaką może człowiek w jego sytuacji złożyć – **przysięgł lojalność wobec sądu, instytucji, oddał swoją duszę** pod banderę tejże jednostki, jego tzw. first duty, czyli 100% lojalność należy się sądowi, nie nam. Co więcej, ów **adwokat „obrońca”** będzie pracował super ciężko, żeby upewnić się, że nie mamy w sądzie żadnych praw, będzie się prężył na lewo i prawo, żeby nawigować **WEWNĄTRZ korporacyjnych bzdur** i nigdy nie

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

dopuści, żeby nasz **Jaś zaczął zadawać niewygodne pytania, np. – a komu zrobiłem krzywdę jadąc bez pasów?...** Tego **Jaś** nie zobaczy, za to będzie słyssał ustawa nr.... paragraf nr... ustęp nr... i tak dalej, żeby brzmiało mądrze, zawile, tak że **Jaś** będzie się gapić w malowane wrota, a na koniec dostanie w cymbał (500 zł do zapłaty).

Ten „**obrońca**” jest bardzo ważną postacią w tym całym kabarecie, nie od parady system ciśnie, żeby „skorzystać” z obrońcy do tego stopnia nawet, że ten będzie przydzielony z urzędu, zupełnie za darmo (nie do końca prawda), żeby tylko był i robił swoją robotę. Ten **człowiek** ma jeszcze jedno bardzo ważne zadanie – upewnić się, że wszystko zostaje otwarte do interpretacji, że nie ma w sądowym pliku papierów bardzo ważnego dokumentu – tzw. AFFIDAVIT, czyli **zeznania pod przysięgą**. Znam osobiście sprawy, które toczą się latami, adwokaci walczą zaciekle, pisma fruują z jednej strony na drugą, klient płaci słono, a gdy zapytałem się jednego czy złożył choć jedno affidavit, które stwierdza fakty w sprawie – powiedział, że nigdy... **taka jest rola obrońcy, bo gdyby było inaczej, sprawy nie ciągnęłyby się latami, a system nie zarobiłby tyle ile się da**, dzisiaj obie strony doją lemingi do ostatniej złotówki, a nasza ignorancja pozwala im na to – za naszą

aprobata i na własną prośbę!!!

Gdzieś schowana jest jeszcze jedna postać, bardzo ważna – tzw. CLERK, czyli **sekretarz sądu** (to niedokładne tłumaczenie). Jego zadanie jest fundamentalne, mimo że postać nie musi być, że tak powiem, na widoku. On nie tylko upewnia się, że jest prowadzony rekord z posiedzenia (to następna farsa do wyjaśnienia), ale również jest odpowiedzialny za zaprzysięganie oraz trzyma oko nad tzw. court seal – czyli pieczęć sądu. Tak naprawdę to postać, która ma ogromną władzę wewnątrz, ale zazwyczaj siedzi w cieniu, bo jego ubezpieczenie jest bardzo wartościowe. Nasz **Jaś** ma się trzymać od niego z daleka, szarpiąc się z **oficerami mniejszej rangi – adwokatami i sędzią**. Jest prowadzony rekord z posiedzenia, **są zapisywane/nagrywane zeznania, zarzuty itd., jedno musimy zaznaczyć, to, że jest prowadzony zapis – nie znaczy, że ten zapis będzie dokładny i do użytku publicznego**. Co mam na myśli: sąd – korporacja – zatrudnia inną korporację, żeby prowadziła rekord, więc umowa między nimi jest bardzo specyficzna – sąd będzie sobie „wkładał” do akt sprawy **tylko to, co sam uzna za stosowne!** Niejeden raz widziałem rekord, który był tak wybrakowany, żeby pasować oskarżycielowi, część została dosłownie pominięta, i **pojawiając się w sądzie, **Jaś** powinien głośno i wyraźnie zaznaczyć, że to posiedzenie to sprawa rekordu PUBLICZNEGO, czyli wszystko, co się dzieje ma trafić do akt, WSZYSTKO**. Jak myślicie, dlaczego nie wolno mieć swoich urządzeń nagrywających wewnątrz sali sądowej? Dlaczego wiele spraw toczy się za zamkniętymi drzwiami, jak np. sprawy rodzinne tu w UK, gdzie paparuchy w togach zabierają rodzicom

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

dzieci na widzimisię? Dlaczego jest coś takiego jak GAG ORDER czyli **zakaz nawet rozmawiania na zewnątrz o sprawie?**

Ano właśnie po to, żeby uniknąć sytuacji, że podziurawiony rekord ze sprawy wycieka do opinii publicznej, a my mamy swój rekord, nagrania i nagle robi się z tego afera, – **właśnie po to**. Dean nie raz na sali dał się na sędziego – gdzie są informacje o pobiciu przez policję, siedzeniu w izolatce itd., **sędzia** otwiera akta i mówi – „ja tu nic nie widzę panie Clifford”...

Co więcej, każda nowa rozprawa to nowe zdarzenie. Tylko dlatego, że wczoraj był rekord publiczny, więc dziś, jeśli **Jaś nie zażąda właśnie tego** – może zdarzyć się dokładnie to, co zechce sędzia. Każdego dnia, każdego nowego posiedzenia, **Jaś musi zażądać PUBLICZNEGO rekordu**, inaczej będą z nim lecieć w przysłowiowe kulki.

Bardzo ciekawa jest ta cała szopka, gdzie **Jaś** musi wstać na widok **sługi** publicznego (**sędzia**) – ktoś kto pracuje dla **Jasia**, dostał ten stołek od **społeczeństwa** (jest opłacany z podatków **Jasia** – przyp. astromaria), teraz każe **kłaniać się sobie i wstawać na swój widok** – psychologiczna zagrywka. Czarna toga, dostojny wygląd, stołek na podwyższeniu itp., cała otoczka teatru, przedstawienia, gdzie tak naprawdę dzieją się zabawne rzeczy, zabawne dla systemu – i **Jaś** będzie zapindalał za darmo przez najbliższe kilka dni, żeby oni mieli ubaw.

O flagach maritime już większość dawno wie – złota otoczka flagi świadczy o prawie morskim, tzw. commerce, biznes, nie mający nic wspólnego z prawami człowieka, **tu się sądzi interesy**, sprawiedliwość nie ma tu racji bytu.

Więc stoi sobie nasz **Jaś**, zidentyfikowany jako byt korporacyjny (**JAN KOWALSKI**), **bez żadnych praw naturalnych, ludzkich**, jakkolwiek sobie to nazwiemy, oddał swoją możliwość obrony **pracownikowi** tej samej mafii, która tu go siłą ściągnęła, i zaczyna się gra, zupełnie jak w tenisa (court = sąd = **kort tenisowy**), będą odbijać piłkę herezji z jednej strony na drugą, utrzymując iluzję ciężkiej walki, wymieniając się słowami, o których **Jaś** nie ma zielonego pojęcia, teatr będzie trwał w najlepsze...

Piotras

Przekręt wszechczasów część **XXIII**

Magia sądów cz. 2

Cieszę się bardzo, że dostaliśmy historię Wojtka z jego przygód sądowych. To jest idealny przykład na to, jak działa ta część systemu, tryby, gdzie przemiał będzie szybki, ale wcale nie bezbolesny.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

Trafiając do tej młotki pierwszy raz, ktoś kto ma jeszcze jakieś iluzje na temat sprawiedliwości wewnątrz systemu – szybko zostanie z niej obmyty, niemal w kilka minut dowie się, że **nikogo nie obchodzi co ma do powiedzenia**, nawet jego „**obrońca**” to ktoś, kto tańczy tak, jak mu **sędzia** rozkaże, nawet jeżeli to jest na szkodę jego klienta. Pamiętajcie jak mówiłem, że KAŻDY **adwokat** składa **przysięgę lojalności** wobec systemu PONAD tę, którą oferuje swojemu klientowi?

Jaś patrzy jak padają słowa, których do końca nie rozumie, teatr trwa, **adwokat** jego ma kluczową rolę, ma zagrać na tyle wiarygodnie, żeby **Jaś** uwierzył, że o niego walczy, ostro, już jest blisko ale... No, ale niestety, dowody są miażdżące i mimo najszczerzych chęci, **Jaś** musi beknąć, ale dobre wieści – tylko 500 zł, a mogło być przecież o wiele gorzej!!

A co z tymi, którzy płyną pod prąd i nie zgadzają się z tym co widzą, ci, którzy wiedzą co się dzieje i odbierają temu na piedestale pozycję administratora ich osoby prawnej? To się nazywa stripping titles game, czyli **odbieranie tytułów**. **Człowiek taki wie kim jest**, wie również, że sługa publiczny na podwyższeniu nie może pełnić najważniejszej roli wewnątrz osoby prawnej **Jasia**, bo tylko **Jaś** ma moc ANIMOWANIA tejże osoby! Czy jak **Jaś** wyciągnie kopyta, sędzia będzie mógł używać osoby prawnej **Jasia**? Oczywiście, że NIE, więc jakim cudem, na rozprawie to on (sędzia) przywłaszczył sobie pozycję administratora?!?!

Bo **Jaś** guzik z tego rozumie, dlatego.

Wojtek (mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że piszę o twoim przypadku), mimo tego, że wie, że coś tu śmierdzi, nikomu krzywdy nie zrobił i nie uważa, że ma być ukarany – nie zabrał sędziemu roli administratora. Pamiętajmy, to jest tzw. chargé. Ktoś musi zapłacić i cała **ta szajka prawna będzie grać tak**, aby tym płacącym na sam koniec został właśnie **Wojtek**.

Bardzo proszę tych, którzy chcą się więcej dowiedzieć o obejrzenie (wiele razy) seminariów Deana na YT, to jest najlepsze źródło informacji na temat tego, co się dzieje w sądzie, kto nam **ukradł prawo administrowania swojej własności** (osoby prawnej).

Najgorsze jest to, że nawet jak się nauczymy co się dzieje, kto jest kim, nawet jak urośnie nam dobra para tzw. cojones, żeby głośno się zacząć bronić – ci ludzie wiedzą, że są bezkarni w większości przypadków. Nie raz **sędzia** zawołał do ławy **oskarżonego** i powiedział mu wprost „my tu łamiemy prawo codziennie, nie masz szans” i robią co chcą. Jest u ich boku tłum tzw. użytecznych **idiotów, policjantów, strażników, gardy i innych przebierańców**, którzy celowo trzymani są w słodkiej ignorancji, właśnie **po to, żeby mogli ślepo wykonywać rozkazy.**

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

Był przypadek, chyba w stanie Georgia, że facet nie dostał się do policji, bo **miał za dużo punktów na egzaminie na inteligencję** i pozwał policję do sądu. To wszystko tłumaczy – ostatnią rzeczą, jakiej system potrzebuje, to człowiek z odznaką na tyle mądry, że zacznie zadawać niewygodne pytania i kwestionować rozkazy.

To czy mamy szansę wygrać w sądzie w ogóle? Czy to stracony czas, i lepiej się poddać od razu i wybecelowac czego żądają? Jasne, że mamy, możemy stamtąd wyjść po tym, jak **sędzia** sam rozkmini, że jesteśmy niesmacznym kąskiem, ale bezpieczni na tyle, że nie zrobi z nas ofiary dla przykładu. Co mam na myśli:

Po pierwsze – poważną edukację zanim odpowiemy salwą na atak; przychodząc do sądu **na betona**, od razu mówię, że nie masz najmniejszej szansy wyjść z tej opresji bez szwanku;

Po drugie – **im mniej mówimy słów, które nam się wydają mądre, tym lepiej, im więcej zadajemy pytań**, tym mniej musimy odpowiadać na ich pytania;

Po trzecie – zamiast tonąć w ich legalnych bzdurach, **zaangażować zdolność myślenia, system się opiera na procedurach**, nie na logice, to jest poważne miejsce, gdzie można zrobić rysę i pozwolić im się wyłożyć.

Podam kilka krótkich przykładów z życia, są prawdziwe i bardzo wymowne.

Brat Deana – oskarżony o jazdę bez prawka, samochodem bez ubezpieczenia, **stawianie oporu** przy aresztowaniu i kupę innych bzdur, na pytanie, czy się przyznaje do winy – jego odpowiedź była wyjątkowo krótka – **czy pomylił**

mnie pan z agentem rządowym? Czy ja mam na sobie uniform? Czy tzw.

ustawy dotyczą kogoś, kto nie jest rządowym agentem? Nie mam nic więcej do powiedzenia, wychodzę stąd. Nikt go **nawet nie zatrzymał**, na odchodne

sędzia rzucił pogroźkę, że wystawi nakaz aresztowania (**a na kogo?**), ten parsknął śmiechem i wyszedł.

Innym razem, ktoś zapytany o potwierdzenie tożsamości zapytał sędziego:

„czy jak potwierdzę, że jestem **John Smith** to wejdę z **tobą** w jakiś **kontrakt?**”

„Sprawa odwołana” usłyszał tylko i wyszedł.

Ktoś inny zadał sędziemu tylko jedno pytanie na samym początku: „W jakiej roli ja tu dzisiaj występuję? Na pewno nie w roli **człowieka** równego **tobie**, bo ty możesz mnie tu wezwać jak swojego służącego, **wbrew mojej woli**, więc jaką czapkę noszę dzisiaj? Mam ich wiele, więc powiedz, **którą na siłę dziś mi założono na głowę**”. Sędzia wywalił go z sali oddalając zarzuty.

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

Nie twierdzę, że wszystkie sprawy tak będą wyglądać, sędziowie są trenowani na takie wypadki coraz częściej, ale to właśnie logika i proste pytania są

najtrudniejsze do odbicia. Na sali mogą siedzieć **gapie, ludzie**, którzy słysząc takie pytania zaczną trybić w swoich mózgowicach i być może, oni sami kiedyś sprawią problem w tej zmielarce, więc bardzo często odrzuca się sprawę a konto przyszłych dochodów z innych baranów, tych, którzy są jeszcze w głębokim, zimowym śnie.

Jest taka grupa ludzi, chyba w US, nazywają się SOLUTIONS IN COMMERCE, i oni uczą całej sądowej magii, kiedyś słyszałem, jak powiedzieli coś, co utkwiło mi w pamięci. System sądowy jest po to, żeby stanowić niejako **firewall. Bramę, a właściwie płot, który oddzieli tych, którzy są odpowiedzialni** od tych, którzy są jeszcze w wieku niemowlęcym. To sędziowie mają za zadanie bronić tejże struktury poprzez przemiał owiec, oddzielenie naprawdę obudzonych od tych, których motywacją kwestionowania systemu jest tylko zejście z haczyka i uniknięcie kary. Coś w tym jest myślę. Jeżeli możliwe jest nauczyć się kim jesteśmy, dotrzeć do tej ukrytej niejako wiedzy, potem wziąć kontrolę nad swoim życiem do tego stopnia, że **sędzia** zejdzie z wokandy, ukloni się i wyjdzie, wtedy taki delikwent może przejść tę bramę, gdzie już nigdy nie zapłaci centa za zbrodnie przeciwko korporacji. Dopóki motywacją jest co innego, jak przejęcie 100% odpowiedzialności za swoje czyny – nikt nie przestąpi tego progu.

Wychodząc z sądu, po tym jak nas przemielono w 10 minut i obdarto z godności, zaczynamy myśleć, jak to możliwe, że zredukowano nas do robota, do trybu, który nie ma prawa do swojego zdania, ma tylko płacić, zamknąć japę i płacić, pracować dla kogoś innego. To myślę, może być tzw. holy shit, moment, kiedy dostajemy z liścia w twarz od podwórkowego **twardziela** i zaczynamy trenować boks, żeby wrócić za jakiś czas i spuścić mu manto.
Piotras

część **XXIV**

Prywatny administracyjny proces ugodowy

Chciałbym przedstawić proces, dzięki któremu – po raz kolejny – odzyskałem pieniądze od klienta, który – że tak powiem – miał inny pomysł, niż zapłacić mi za moją pracę, co w dzisiejszych czasach dzieje się dosyć często niestety. Informacje te, są niesamowicie użyteczne, i ich moc prawna wykracza poza ramy zwykłych listów, pogroźek, i wszelakich zabiegów, żeby odebrać swoje mienie od cwaniaków, którzy **myślą, że nie muszą płacić za ludzką pracę.**

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

Tego lata wykonałem dosyć duży projekt dla właściciela nowo otwartego pubu, wymieniliśmy się emailami, zdjęciami, w końcu ja wystawiłem cenę i otrzymałem zielone światło do roboty. Proszę zauważyć, że nie mieliśmy **żadnego pisemnego kontraktu, papierów, podpisów itp.**, nawiązę do tego faktu nieco później.

Wszystkie projekty wykonałem w warsztacie, zostały dostarczone i zainstalowane, po czym wysłałem mu pierwszy rachunek za część robót, myśląc, że zawsze łatwiej jest płacić po trochu, niż wszystko na raz. Odpowiedz była „OK, zapłacę do końca tygodnia”, to było miesiąc temu. Czas płatności minął, a ja dostałem prośbę o trochę czasu, do momentu otwarcia,

wtedy mi zapłaci. Ja odpisałem „OK”, ale wtedy wysłałem wszystkie rachunki na raz i oczekuję zapłaty. Napisałem w sposób taki, że **brak odpowiedzi z jego strony oznacza zaakceptowanie warunków płatności**. Forma takich korespondencji jest tu niezmiernie ważna.

Przyszedł czas otwarcia, więc wystawiłem cały rachunek e-mailem. Nie otrzymałem odpowiedzi. Kilka dni później, wysłałem kopię papierową listem poleconym, odebrano – brak odpowiedzi. Więc uruchomiłem maszynę i już opisuję jak to działa.

Najważniejszą rzeczą w tej całej sytuacji jest tzw. injury – czyli **krzywda, jaką jedna strona kontraktu zrobiła drugiej i okoliczności jakie temu towarzyszyły**.

Druga bardzo ważna rzecz – jeżeli chcesz to wygrać niemal z automatu – **ZAWSZE musisz być tym honorowym**, nie możesz pozwolić sobie na żadne zagrywki, bo to zmniejszy twoje szanse na szybki wynik.

Zapomniałem dodać, że po tym jak nie otrzymałem pieniędzy po pierwszym rachunku, pojechałem dokończyć coś, i pomóc w kilku drobnych rzeczach, mimo, że już wiedziałem, że będzie problem z płatnościami. A to właśnie po to, **żeby zawsze dotrzymać swojej części umowy**, jeszcze rok temu, po tym jak mi nie zapłacił – dałbym mu środkowy palec i więcej nic nie kończył, **dzisiaj już tak nie zrobię**.

Proces po stronie prywatnej, dzięki któremu możemy odzyskać niemal wszystko co się nam należy i to czasem z grubą nawiązką wygląda tak – wszystko poleconym:

1. Zawiadomienie o niedotrzymaniu warunków umowy, wyrządzonej krzywdzie **i okazja na zadośćuczynienie** (nie brzmi to po polsku ładnie, ale chodzi o sens, na pewno znajdziecie lepsze słownictwo).

W tym dokumencie oświadczamy gdzie dokładnie kontrakt został złamany, **dlatego b. ważne** jest dotrzymać swojej części do samego końca. Wyjaśniamy również, że poprzez to zachowanie doznajemy krzywdy finansowej: nie

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

otrzymałem zapłaty, nie mam jak zapłacić rachunków, kupić jedzenia itp. To się nazywa consequential damages, **czyli krzywdy, które wynikają pośrednio z zerwania umowy, bądź odmowy zapłaty**. Dajemy 10 dni na odpowiedź, przyjęło się, że 3 dni na dostarczenie, 3 dni na odpisanie, 3 dni na powrót, 1 dzień extra. Wysyłamy poleconym na **nazwisko** i adres osoby odpowiedzialnej, kopie chowamy do teczki razem z paragonem z poczty. Koniec.

2. Jeżeli dostaniemy zapłatę, to koniec sprawy. Jeżeli nie, i nie wróci do nas odpowiedź dlaczego nie otrzymaliśmy pieniędzy (**uzasadniona prawnie, złożona pod przysięgą z pełną odpowiedzialnością – inaczej taka odpowiedź jest nieważna**). Wysyłamy następne pismo tym samym sposobem:

Zawiadomienie o braku odpowiedzi, szansa na zadośćuczynienie krzywdy i informacja o obowiązku uiszczenia opłat za spóźnienie.

W tym dokumencie, piszemy trochę coś, co wydaje się śmieszne, ale musi być. Dajemy jeszcze raz szansę naszemu przeciwnikowi na to, żeby w porę się zorientował, że robi nam krzywdę, i dajemy mu szansę na naprawę sytuacji. Druga część owej korespondencji to **informacja o naliczaniu karnych odsetek**

za przetrzymywanie mojej własności (moja wypłata) bez mojej zgody. Suma jakiej zażądamy musi być realna, nie dostaniemy 9000.000 zł dziennie nawet jak wygramy w sądzie. Ja zażądałem £40 za dobę, za to, że on nie wypłacił mi £1300, więc w granicach rozsądku.

Bardzo ważne, żeby te pisma napisać w odpowiedni sposób, taki, który umożliwia zaakceptowanie poprzez brak odpowiedzi. 10 dni na odezwę z powrotem, kopia do teczki + paragon.

Po tym jak wysłaliśmy 2 papier, drogą poleconą, dołączamy tzw. fee schedule, czyli termin płatności karnych odsetek. Ten dokument musi być napisany w formie **automatycznego kontraktu**. Brzmi to zabawnie, ale w skrócie powiem, że forma pisania owych dokumentów jest niezmiernie ważna. Ten, który ja wysłałem pokrótce miał taką formę:

„W związku z tym, że zdecydowałeś przetrzymywać moją własność (moją zapłatę £1300) bez mojej zgody, proponuję opłatę dzienną w wysokości £40 przez okres trwania procesu administracyjnego. **Jeżeli nie jesteś zainteresowany tą ofertą** – zwróć moją należność w przeciągu 10 dni od otrzymania tego pisma, jeżeli się zgadzasz – nie musisz robić nic, odsetki zostaną naliczane 11 dnia od daty doręczenia tej oferty”

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

To może wydać się śmieszne, ale proszę mi wierzyć – działa, nie mówię tego, bo gdzieś przeczytałem, ale miałem okazję wykorzystać ten system niejednokrotnie. Ludzie, gdy nie rozumieją co czytają – często idą po poradę do swoich adwokatów – a ci z mety mówią im, że mają wielki problem i sprawa zwykle kończy się błyskawicznie – tak jak to miało miejsce teraz. Więc oba pisma wysłane, czekamy, dajemy przeciwnikowi wszelkie szanse, żeby naprawił swój błąd. Jeżeli to zrobi i zapłaci za moją pracę – koniec procesu, jeżeli nie, następny etap.

3. Kolejnym, najważniejszym elementem tego procesu jest tzw.

AFFIDAVIT, czyli oświadczenie pod przysięgą. Ten dokument **ma tak ogromną moc prawną, że praktycznie zostawiony bez odpowiedzi – jest już wyrokiem**, po stronie prywatnej, zanim przejdzie do publicznej.

Affidavit musi zawierać WYŁĄCZNIE fakty, nie ma tu miejsca na osobiste opinie, uczucia, żale itp. To jest dokument napisany zwykle w punktach, na które **druga strona musi odpowiedzieć pod przysięgą – PUNKT PO PUNKCIE, nie wolno zostawić ani jednego bez odpowiedzi**. Jak ma to wyglądać – proszę zajrzeć na szatę na necie, a treść ma zawierać tylko to, co się stało:

1. dnia tego i tego wykonałem taką pracę dla ... z terminem płatności

2. nie otrzymałem zapłaty do dnia dzisiejszego.

3. dnia ... zostało wysłane pismo o wyrządzeniu krzywdy i możliwości zadośćuczynienia. Brak odpowiedzi, pismo doręczone ... dowód doręczenia ...

4. dnia doręczono ... pismo o braku odpowiedzi i kolejna możliwość uiszczenia opłaty. Załączono **ofertę płatności karnych, która została zaakceptowana**, dowód doręczenia ...

5. należności nie zostały wpłacone za wykonaną pracę, nie zostało dostarczone uzasadnienie prawne tejże sytuacji. Nie otrzymałem żadnej odpowiedzi od

Nic więcej nie musi znajdować się, jeżeli chodzi o samą treść. Oczywiście forma tego pisma musi odpowiadać wymaganiom – jest na necie mnóstwo przykładów – **podpisane własnoręcznie**.

Proszę mieć na uwadze, że ten dokument to obusieczny miecz – jeżeli znajdzie się w nim coś, co nie jest prawdą – ilość kłopotów jaka może do nas wrócić jest ogromna, w świecie biznesu tylko morderstwo ma większy kaliber niż składanie fałszywych zeznań pod przysięgą, za to długie są lata za kratami. Takie pismo wysyłamy poleconym do przeciwnika i znów dajemy mu 10 dni na odpowiedź. Jeżeli zapłaci – koniec, jeżeli nie – ostatnim dokumentem

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznanne

przed procesem sądowym jest tzw. certificate of default – czyli dowód poddania sprawy w wolnym tłumaczeniu.

Ten dokument ma tylko za zadanie powiadomić drugą stronę, że **zrobiliśmy wszystko co było w naszej mocy, żeby dać mu szansę naprawienia krzywdy**, jaką nam wyrządził przez zatrzymanie naszej wypłaty. Nie musimy już mu dawać czasu na odpowiedź, czekać na nic, dostaje ten papier, a my idziemy do sądu po papiery, żeby sporządzić pozew.

Do tego pozwu zostanie dołączony nasz proces administracyjny, cały, z kompletem paragonów z poczty tak, aby koleś na wokandzie w kilka minut po przeczytaniu miał pełny obraz sytuacji. Nie zostaje nic otwarte do interpretacji, nie ma miejsca na adwokackie banialuki, grę słówek itp. Tu jest wszystko czarno na białym, sędzia zazwyczaj potrzebuje krótkiej rozmowy i wyrok zostaje ogłoszony na rzecz pozywającego. Tak to działa tutaj, nie wiem na ile to jest skuteczne w tak rąbniętym kraju jak Polska, więc tu się nie mogę wypowiedzieć.

Ten proces dużo ludzi **wykorzystuje przeciwko aparatowi władzy**, działa niemal tak samo, ale o tym napiszę w innym artykule.

Na koniec jedna z najważniejszych maksym prawnych w dzisiejszym świecie: UNREBUTTED AFFIDAVIT STANDS AS TRUE, czyli zeznanie pod przysięgą, na które nie było odpowiedzi – jest prawdą. W każdej sprawie sądowej, dlatego właśnie, jeśli zatrudnisz adwokata, **ten zrobi wszystko, żeby taki papier nie znalazł się w aktach jak najdłużej się da**.

Dokument zwany AFFIDAVIT, czyli **zeznanie pod przysięgą MUSI być podbity notarialnie**. Składamy takie pismo do kupy i idziemy do notariusza. Ci ludzie mają bardzo ważną rolę w systemie, to nie tylko ktoś, kto jest oficjalnym świadkiem naszej prawdy, może trochę jak klucznik z Matrixa – pozwalają dokumentom **przejsć z jurysdykcji prywatnej do publicznej**. Swoim podpisem otwierają bramę do systemu, teraz nasz dokument zawierający wyłącznie prawdę i fakty **MUSI być uznany i zauważony przez sędziego**, nie ma innej opcji. Co więcej, nikt nie ma prawa zmieniać jego zawartości, sam sędzia ryzykuje swoją posadę, **jeżeli zechce z tym dokumentem cokolwiek zrobić**. Jedyna osoba, która może odnieść się do naszego affidavit jest nasz adresat/przeciwnik i musi zrobić to punkt po punkcie i do tego pod przysięgą, wyłącznie tak jego zdanie ma jakieś znaczenie. Inaczej – nie, i nasza prawda czeka tylko na uznanie w systemie/publicznym przez przedstawiciela sądu, nic poza tym.

Interesująca sprawa – jeżeli nie mamy siana na notariusza, bądź po prostu nie

chcemy wydawać, wystarczy poprosić 3 osoby nigdy nie karane o podpisanie naszego affidavit. To ma dokładnie taką samą moc jak notariusz, tylko nie

Źródło: Autor niejaki Piotras, źródło nieznane

wygląda aż tak oficjalnie. Jeżeli chcemy zrobić dobre wrażenie na przeciwniku, myślę że parę groszy na notariusza to niewielki wydatek, zwłaszcza jeżeli staramy się odzyskać dużą sumę, poza tym możemy odzyskać wszystkie koszty po procesie, bo prawdę mówiąc, zachowanie naszego adresata zmusiło nas do kosztów.

3 men of good standing – i dokument przechodzi